

Prace gospodarcze

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-
GOSPODARCZY

ROK XI WARSZAWA — 4 LIPCA 1956 R. NR 13 (264)

HASŁO BEZ POKRYCIA

WINCENTY KAWALEC

W dotychczasowych dyskusjach na temat uprawnień rad narodowych wstydliwie pomija się kluczową i bardzo skomplikowaną sprawę zakresu kompetencji i uprawnień rad narodowych w stosunku do ministerstw i odwrotnie. Już obecnie nie wystarczy ogólne, sloganowe stwierdzenie, że rady narodowe to „pełny gospodarz terenu”. Działalność rad narodowych wiedza, że tak nie jest i wiedza, że każdy minister i jego urzędnicy inaczej widzą swoje uprawnienia w stosunku do rad narodowych, a każde prezydium WRN widzi inaczej swe uprawnienia w stosunku do powiatu. Kto np. i w jakim zakresie odpowiada za ustalenie i wykonanie planu gospodarczego rad narodowych — właściwy minister, czy prezydium rady narodowej?

Dlatego wydaje się, że tak bardzo skomplikowana, a kluczowa w państwie sprawa, jak zakres kompetencji i uprawnień rad narodowych nie może być rozpatrywana bez wcześniejszego ustalenia kompetencji ministerstw w stosunku do rad narodowych. Nieuregulowanie tych spraw wpłynęło na to, że tak długo oczekiwana przez rady narodowe uchwała Rady Ministrów z dnia 2 lipca 1955 r. w zasadzie nie przyniosła istotnych zmian w tym zakresie.

Co wpłynęło na to, że rady narodowe nie są dotąd „pełnymi gospodarzami swego terenu”? Można by tu wymienić szereg momentów.

Zakres zagadnień, o których zadecydować powinny rady narodowe jest stosunkowo mały. Czy np. kina, teatry (oprócz kina teatrów o znaczeniu ogólnokrajowym), muzea regionalne, szkolnictwo zawodowe, usługa pasażerska PKS, inwestycje POM itp. nie powinny być całkowicie włączone do gospodarki rad narodowych? Uważam też, że całkowicie dojrzała sprawa likwidacji tych centralnych zarządów MHW, których działalność może być całkowicie przekazana radom narodowym. Mam tu na myśli „Gallux”, PDT, „Delikatesy”, Restauracje i Kawiarnie, Handel Okazyjny (Bazar), Transport oraz Przemysł Piekarniczy. Nie trzeba chyba uzasadniać, że zagadnienia, którymi zajmują się te centralne zarządy, należą do spraw typowo terenowych.

Az uchwała Prezydium Rządu!...

Prasa doniosła ostatnio, że Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie prowadzenia przez Główny Urząd Statystyczny badań budżetów rodzinnych. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że uchwała ta powinna mówić o reaktywowaniu badań budżetów rodzinnych. GUS w pierwszych latach po wojnie prowadził analogiczne badania. Według krążących wersji wystarczyło zwykłe polecenie wyższego urzędnika PKPG, aby badania te zostały przez GUS przerwane. Wydaje się dziwne, dlaczego podjęcie na nowo badań budżetów rodzinnych wymagało aż uchwały Prezydium Rządu?

GUS stoi w tej chwili przed wielkim zadaniem „zagospodarowania odlogów statystyki”, rozpoczęcia badań szeregu dziedzin i zjawisk życia gospodarczego. Czy podjęcie tych badań będzie wymagało też uchwały Prezydium Rządu? Nie wydaje się, aby praktyka była słuszną. Uchwała w sprawie budżetów rodzinnych nie powinna być precedensem dla trybu rozszerzania działalności GUS. Praktyka uchwały wskazuje na skrópanie inicjatyw Głównego Urzędu Statystycznego, nie wskazuje zaś — wbrew zapowiedziom — na ograniczenie nadmiernej centralizacji. (M. M.)

Zmiana taka przyniosłaby oszczędność przynajmniej 1500 etatów (w tym około 600 na szczeblu centralnym) i przyczyniłaby się do lepszego zaopatrzenia ludności. Uważam, że do rad narodowych powinny być również włączone te komórki ministerstw na szczeblu wojewódzkim, które wiążą się z gospodarką miejscową, np. Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych, Centrala „Las” itp.

Rady narodowe nie mają środków do podejmowania decyzji o kompleksowym rozwoju swego terenu, gdyż plan i budżet ustalane są zbyt szczegółowo, a np. zaopatrzenie — całkowicie na szczeblu centralnym.

Nad aparatem rad narodowych ciąży ogromnie rozbudowany aparat ministerstw i centralnych zarządów, który narzuca radom narodowym szczegółowe zadania, żąda sprawozdań itp., a nie instruuje i nie pomaga.

Na taki stan rzeczy — wprowadzenie nie decydują, ale dość znaczny wpływ wywiera metoda planowania. Dlatego należy rozważyć zagadnienie związane z zamierzonymi zmianami w planowaniu rad narodowych.

Na 1957 rok PKPG wprowadza do metodologii planowania rad narodowych szereg istotnych zmian zmierzających w kierunku usamodzielnienia rad narodowych.

Ilość objętych Narodowym Planem Gospodarczym i planami ministerstw wskaźników wiążących rady narodowe ulegnie zmniejszeniu. Wynika to z realizacji zasady, że o zagadnieniach typowo terenowych samodzielnie decyduwać powinny rady narodowe, bez ingerencji PKPG i ministerstw.

Uchwalenie przez rząd założeń w zakresie gospodarki rad narodowych będą mniej szczegółowo wiązać rady narodowe. Zawierać one będą limity inwestycyjne dla poszczególnych województw z rozbiorem na działy gospodarki narodowej (np. na przemysł, rolnictwo), przy czym w uzasadnionych wypadkach PWRN będą mogły dokonywać zmian w tych ustaleniach. Poza tym w założeniach ustalane będą limity dostaw dla państwa oraz limity na kapitalne remonty. Tak więc w oparciu o te wskaźniki projekt planu wojewódzkiego będzie mógł być sporządzony całkowicie samodzielnie. Ministerstwa udziela wskaźników, które nie będą wiązać rad narodowych. W latach poprzednich PKPG względnie ministerstwa ustalały znacznie większą ilość wskaźników wiążących rady narodowe, co uniemożliwiało im rozwinięcie własnej inicjatywy.

W tej samodzielności w ustalaniu projektu planu wojewódzkiego wyraża się bardzo zasadnicze uprawnienie rad narodowych. Czy jednak nie należałoby tutaj wprowadzić szerszych zmian? Chodzi mianowicie o uchwalanie na sesjach rad narodowych nie zadań planowych, jak to jest obecnie, lecz projektu planu (zanim będzie on zatwierdzony na szczeblu centralnym). Przyczyniłoby się to do ożywienia sesji rad narodowych i umożliwienia radom narodowym pełnego wykorzystania rezerw miejscowych. Projekty planów mogłyby być uchwalane na kilka miesięcy przed okresem ich realizacji, tj. o blisko 10 miesięcy wcześniej niż obecnie uchwalane są zadania planowe, których w zasadzie na sesjach się nie zmienia.

Obserwując dyskusję nad budżetem w Sejmie, nieraz myślałem, że naprawdę twórczą dyskusja mogłaby rozwijać się w Sejmie dopiero wtedy, gdy uchwały obejmować będą nie tylko budżet, ale i roczne plany gospodarcze. Miałoby to z pewnością zasadniczy wpływ na przebieg dyskusji nad planami prowadzonych na sesjach budżetowych rad narodowych.

W myśl nowych założeń terenowe plany inwestycyjne będą zatwierdzane znacznie wcześniej, a cały plan terenowy i budżet będzie mógł być uchwalany o 4 miesiące wcześniej niż obecnie. Wydaje się, że można by wprowadzić przepis pozwalający radom narodowym na uchwalanie planu i budżetu terenowego bezpośrednio po uchwaleniu go przez Radę Ministrów (w grudniu), lecz przed uchwaleniem ich przez Sejm.

Z innych zmian zasługujących na odnotowanie warto wspomnieć o następujących.

Ustalony został szczegółowy tryb uzgadniania projektu planów wojewódzkich w ministerstwach i PKPG. Tryb ten pozwala radom narodowym na obronę swych postulatów jako partnerowi równorzędnemu ministerstwu nawet na Radzie Ministrów. Przewidziane zostały środki oddziaływania rad narodowych na gospodarkę centralną; rady narodowe będą informowane o projektowanych inwestycjach centralnych na ich terenie, a opinie i postulaty PWRN o gospodarce centralnej będą rozpatrywane w ministerstwach, w PKPG, komisjach rządowych i ewentualnie w Radzie Ministrów.

Znacznie rozszerzone zostaną uprawnienia powiatów w zakresie planowania.

W planach wojewódzkich zostaną wyodrębnione zadania i środki dla rozwoju terenów szczególnie zaniebawianych lub ważnych dla gospodarki narodowej (np. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego).

Do opracowywania planów terenowych zostaną szeroko włączone instytucje naukowe i wyższe uczelnie.

Mimo tych poważnych zmian w planowaniu, idących w kierunku usamodzielnienia rad narodowych, nie zostały jeszcze rozwiązane bardzo poważne zagadnienia dotyczące gospodarki terenowej. Nie rozszerzono np. zakresu zagadnień objętych planowaniem rad narodowych; w dalszym ciągu rady narodowe nie mają praktycznie żadnego wpływu na zaopatrzenie materiałowe oraz w małym stopniu na wykonanie projektów inwestycyjnych przez biura projektowe. Wciąż jest na potrzeby gospodarki terenowej; nie zostało rozwiązane zagadnienie uprawnień powiatowych i gromadzkich rad narodowych, które dotychczas spełniają w zasadzie w stosunku do ludności rolę egzekutora podatków i świadczeń, a nie gospodarza terenu; nie ustalono powiązań spółdzielczości pracy z radami narodowymi, co utrudnia zaspokojenie potrzeb ludności; nie ustalono stopnia podporządkowania radom narodowym niektórych komórek wiążących się bezpośrednio z radami narodowymi, np. aparatu pełnomocnika skupu. W zakresie inwestycji radom narodowym przyznano tylko niektóre uprawnienia. Uważam, że w sprawach inwestycji radom narodowym powinno się pozostawić swobodę zarówno przy opracowaniu projektu planu, jak i przy jego realizacji. PWRN powinny otrzymać limity finansowe dla całego województwa, a rozdział ich między poszczególne działy gospodarki terenowej powinien należeć do rad narodowych.

Nie wolno ludzi się, że wprowadzone zmiany stworzą radom narodowym możliwości samodzielnej pracy jako gospodarza terenu. Nie można też spodziewać się dobrych wyników, jeśli tylko niektóre z poruszonych tu zagadnień znajdą rozwiązanie. Sprawa ta wymaga generalnego, kompleksowego rozwiązania.

Trzeba np. wprowadzić i przestrzegać zasadę, że przekazywanie radom narodowym nowych zadań i rozszerzenie ich kompetencji powinno być poprzedzone określeniem odpowiednich zmian organizacyjnych w aparacie rad, okresem szkolenia personelu pracowniczego przydziałów rad, a może nawet instruktażem komisji radzieckich. Przekazanie np. radom narodowym budownictwa ZOR bez jakiegokolwiek przygotowania rad narodowych do tego nowego zadania wcale nie wzmacnia autorytetu rad narodowych, lecz przypomina znane praktyki, że jeżeli w ministerstwie zakład jest wyraźnie deficytowy i źle pracuje — to się go przekazuje radzie narodowej. Czy np. rady narodowe już obecnie nie powinny być przygotowywane do przejęcia gospodarki w kinach, teatrach, muzeach, szkolnictwie zawodowym, PKS itd. Kto powinien odpowiadać za takie przygotowanie rad narodowych? Na pewno władze centralne.

Równocześnie powinna być wyrażnie sprzeciwiana sprawa odpowiedzialności za kierunek pracy rad narodowych. Powinno nastąpić rozgraniczenie odpowiedzialności między Kancelarią Rady Państwa, która ma specjalne, wieloletowe Biuro Rad Narodowych na prawach departamentu i Biu-

rem Rad Narodowych przy Urzędzie Rady Ministrów, które etatowo jest również silnie obsadzone. Każdy działacz rad narodowych odczuwa, że taka dwutorowość radom narodowym nie pomaga. Osobiście uważam, że koordynowaniem działań rad narodowych powinien zająć się jeden z wicepremierów, który powinien dysponować odpowiednio przygotowanym, ale nielicznym aparatem urzędniczym.

Wydaje mi się, że dojrzała już sprawa ustalenia przez odpowiednią komisję partyjno-rządową kompetencji ministrów w stosunku do rad narodowych. Działacze przy tym powinna generalna zasada, że wszystkie zadania w zakresie bezpośredniego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb ludności należą do wyłącznej kompetencji rad narodowych. Wtedy dopiero będzie można powiedzieć, że „rady narodowe staną się w pełni gospodarzami swego terenu”.

Angielscy ekonomiści gośćmi PTE

Od 23. VI. bawi w Polsce pojeżdżająca przez PTE 15-osobowa grupa ekonomistów angielskich. Wśród nich znajdują się naukowcy, których nazwiska znane są szeroko poza granicami Anglii i posiadają ugruntowaną pozycję w skali ogólnoswiatowej. Gośćmi PTE są: prof. R. F. Kahn z Kings College w Cambridge — bliski współpracownik i inspirator Keynesa, Joan Robinson — również bliska współpracowniczka Keynesa, M. A. Dobb z Prinitty College w Cambridge — najwybitniejszy ekonomista marksistowski Anglii oraz prof. R. G. D. Allen z London School of Economics — wybitny statystyk światowej sławy.

W ciągu dwutygodniowego pobytu ekonomiści angielscy zapoznają się z nauką i gospodarką naszego kraju, odwiedzają m. in.

Warszawę, Poznań, Staliność, Kraków. W miastach tych goście podejmowani będą przez ekonomistów z oddziałów PTE, co przyczyni się do nawiązania osobistych kontaktów.

W czasie wizyty główny nacisk położony zostanie na dyskusje teoretyczne, które rozpoczną gospodarze wysuwając szereg problemów i omawiając je następnie wspólnie z gośćmi. Zebrania przewidują omówienie zagadnień: planu i cen, inwestycji, dochodu narodowego oraz zagadnień z dziedziny rolnictwa i handlu zagranicznego.

Prof. Drewnowski, podejmujący z ramienia PTE ekonomistów angielskich stwierdził, że posiadają oni stosunkowo dużą znajomość problematyki gospodarki socjalistycznej, a nawet polskiej.

C. K.

CZY RENESANS RZEMIOSŁA?

ADOLF AYLA

Nie trzeba być nadto spostrzegawczym, aby zauważyć, że w stosunku do rzemiosła indywidualnego ze strony czynników odpowiedzialnych za bieg i kierunek naszej polityki gospodarczej nastąpił w ostatnich tygodniach zasadniczy zwrot. Zwrot zapowiadający nieomal renesans tej dziedziny działalności gospodarczej, która — do niedawna jeszcze lekceważona i gniebiona — znalazła się w wyniku długotrwałego okresu dyskryminacji w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Mieliśmy ostatnio szereg artykułów publicystycznych, broniących służby racji i postulatów rzemiosła na łamach prasy partyjnej. Styszyliśmy niedwuznaczne wypowiedzi odpowiedzialnych przedstawicieli resortów i instancji partyjnych. Pisano i mówiono że w stosunku do indywidualnego rzemieślnika popełniono niemało błędów, że terenowe wydziały finansowe dopuszczały do wypaczeń w polityce rządowej, która wszak uznaje rolę i docenia udział rzemiosła w gospodarce narodowej. Podkreślano, że w wyniku analizy dotychczasowych błędnych pójść odłą „trzeba widzieć rzemiosło z jego wysokowykwalifikowaną kadrą, doświadczeniem i tradycją”, gdyż praca jego jest i będzie nam w przyszłości potrzebna.

Po tego rodzaju stwierdzeniach należy jasno i wyraźnie postawić pytanie: czy tak znamienita zmiana atmosfery wokół rzemiosła indywidualnego, podyktowana niewątpliwie ważkimi momentami ogólnogospodarczej sytuacji w kraju, jest tylko zjawiskiem koniunkturalnym, wynikającym z aktualnych potrzeb chwili, czy też oznacza zasadniczy zwrot w ustawieniu naszej polityki gospodarczej do sprawy rzemiosła? I z kolei następne pytanie: czy zwrot ten podyktowany jest chęcią naprawienia dotychczasowych błędów i uchybień w celu pełnego i na długą falę obliczonego wykorzystania w interesie naszej gospodarki narodowej tak cennego potencjału, jaki reprezentuje rzemiosło?

Formułujemy nasze pytania w ten właśnie sposób nie bez głębokiego uzasadnienia. Okazuje się bowiem, że rzemieślnicy w swej masie (a można to stwierdzić na podstawie szerszych rozmów z nimi) dziś jeszcze skłonni są raczej do oceny zmiany atmosfery jako koniunkturalnej. Trzeba więc będzie czyniami, a nie słowami, i to możliwie szybko przekonać ich o mylności takiego poglądu.

Nie wolno nam też zapominać, że przez lata całe nastawiony przeciw rzemiosłu aparat administracyjno-finansowy jeszcze po dziś dzień działa w odwrotnym kierunku, zamierzając go wyeliminować i trzeba będzie bardzo radykalnych i stanowczych posunięć, aby rzemieślnik konkretnie odczuł, że jego dziś i jutro jest inne, niż

wczoraj i że obliczone jest na długą metę.

W czym zawiera się problematyka rzemiosła na dziś i jutro? Przytoczmy nieco danych. W 1938 roku mieliśmy w Polsce ponad 558 tys. warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających około miliona osób. Lata wojny przyniosły ogromne straty. Trudno ściśle określić, z jakim stanem posiadania rzemiosło rozpoczęło swą działalność w Polsce. Ludowej, ale faktem jest, że w latach 1946 — 1948 ilość warsztatów rosła, a wraz z nią rósł stan zatrudnienia (w 1946 roku było ponad 121 tys. warsztatów zatrudniających przeszło 265,5 tys. osób; w roku 1948

i podatkowej, dyktowanej zaostrożną walką klasową, w której nawet drobny rzemieślnik traktowany jako wroga klasowego.

Trudno się oprzeć pokusie, aby przy tej okazji nie poruszyć tak znamienitego z punktu widzenia prawnego i ekonomicznego zjawiska, jakim było przejmowanie pod zarząd przymusowy, a następnie upaństwowienie szeregu warsztatów rzemieślniczych, nawet drobnych, o ile były one pod względem technicznym wysoko postawione. Jest dziś dla prawników rzeczą bezsporną, że cała ta procedura była sztywna, grubymi nićmi, a nazywając ją po imieniu — była bezprawiem. Gdyby to bez-



Rzemieślnik Stanisław Skruwe — metaloplastyk. (Foto CAF).

około 134,5 tys. warsztatów zatrudniających ponad 300 tys. osób). Następne lata przyniosły poważny spadek ilości warsztatów i zatrudnionych, przy czym w roku 1953 mamy najniższy poziom (ponad 82,6 tys. warsztatów zatrudniających niecałe 124 tys. osób).

Postępujący proces zrzeszania się indywidualnych rzemieślników w spółdzielniach pracy daleko oczywiście nie wchłaniał w owych latach tych, co odeszli od swego warsztatu. Wielu odeszło do swego zawodu, albo weszło do podziemia gospodarczego na skutek błędnej polityki władz w dziedzinie zaopatrzeniowej, lokalowej

prawie okazało się przynajmniej w skutkach gospodarczych pozytywne — można by nad nim z perspektywy dłuższego czasu i atmosfery dokonanej bezkrawej rewolucji przejść do porządku dziennego. Niestety, upaństwowienie warsztatów rzemieślniczych w swych skutkach gospodarczych było w większości przypadków — zastępnym rzecz po imieniu — następstwem gospodarczym; na miejsce bowiem usunętego warsztatu rzemieślniczego

dokonczcie
NA STRONIE II

Sytuacja nie do pozazdroszczenia

KILKA DANYCH
O PRZEMYSLE WĘGLOWYM

O D czasu do czasu pojawiają się w prasie artykuły o znaczeniu księgowości w budownictwie, o roli głównych księgowych w przedsiębiorstwach budowlanych. Celem tych artykułów jest zmobilizowanie głównych księgowych i podległego im aparatu do aktywnej walki o prawidłowe gospodarowanie w przedsiębiorstwach, do walki o pełne wprowadzenie w życie przepisów regulujących prawa i obowiązki głównych księgowych.

Czytając te artykuły zastanawiam się, czy ich autorzy zajmujący się regułami wysokimi stanowiskami w aparacie państwowym, zdają sobie sprawę z rzeczywistej sytuacji księgowych w budownictwie, z ich warunków pracy, trudności, no i wreszcie — do prostu — z możliwości wypełnienia wszystkich nałożonych na nich obowiązków. Słowa — choćby najpiękniejsze — nie usuną przeszkód w dobrym funkcjonowaniu księgowości w budownictwie. Treść czynów — odpowiednich zmian. Czynny tworzą dopiero właściwe warunki pracy. Po tym mogą przyjść słowa.

Zadaniem głównego księgowego jest — krótko mówiąc — kontrolowanie gospodarki całego przedsiębiorstwa, czuwanie nad legalnością i zgodnością z interesami skarbu państwa poczynając od gospodarczych kierownictwa i wszystkich pracowników przedsiębiorstwa. Stąd więc, obok zadań w zakresie sprawozdawczości i obsługi finansowej przedsiębiorstwa, główny księgowy jest jak gdyby przedstawicielem skarbu państwa w przedsiębiorstwie. Za jedyną rolę mającą zapewnić głównemu księgowemu możliwość wykonywania tej funkcji służy prawo zaskarżenia przed jednostką nadrzędną niesłusznych decyzji kierownika przedsiębiorstwa.

Nie często zdarza się, aby główny księgowy z prawa tego korzystał. Ma to miejsce w nielicznych przypadkach, jeśli porównać je z ilością niesłusznych decyzji, które powinny być zaskarżone. Dlaczego? Każdorazowo takie zaskarżenie decyzji dyrektora jest równoznaczne z rozpoczęciem z nim walki. W każdym razie tak jest traktowane ze strony zdecydowanej większości zainteresowanych kierowników przedsiębiorstw. Kilkakrotnie na przestrzeni ostatnich lat miałem możliwość obserwowania takich „walk” — i ani razu nie spotka-

łem się z wypadkiem, żeby wyszedł z niej zwycięsko główny księgowy. Owszem, jednostka nadrzędna przyzna mu czasem rację. Ale co dalej? Istnieje mnóstwo sposobów „odegrania się” dyrektora na takim niewygodnym głównym księgowym, sposobów tak powszechnie znanych, że nie warto ich tutaj przytaczać. W rezultacie zmęczony licznymi drobnymi, niemal nieuchwytnymi, a mimo to dotkliwymi szykanami, zmęczony wywołaną wokół niego atmosferą, główny księgowy albo sam wypowiada pracę, albo otrzymuje wypowiedzenie i odchodzi. A jego następcą nauczony doświadczeniem już nie będzie miał ochoty iść tą samą drogą.

Kierownik przedsiębiorstwa nie może co prawda bez zgody jednostki nadrzędnej wstrzymać czy potrącić głównemu księgowemu premii, nie może też, wypowiedzieć mu pracę. Ale o zgodę jednostki nadrzędnej nie jest znów wcale tak trudno. Jasne jest zresztą, że dyrektor jednostki nadrzędnej, mając do wyboru dla uzdrowienia stosunków w podległym sobie przedsiębiorstwie zmianę dyrektora lub zmianę głównego księgowego, wybierze z reguły tę drugą alternatywę. Wyjątkowe inne rozwiązania potwierdzają reguły.

Wszystko to nie zachęca głównego księgowego do przybierania bojowej postawy, do której nawołują wspomniane na wstępie artykuły. Stosuje więc politykę ugodową, politykę ustępstw, co mu się zresztą opłaca. Pomimo bowiem pełnienia w pewnym sensie funkcji kontrolera przedsiębiorstwa, główny księgowy jest od tego przedsiębiorstwa zależny również finansowo. Dobry w oczach dyrektora, a więc z reguły ustepliwy główny księgowy może liczyć od czasu do czasu na nagrodę. Gdy się natomiast naraża — nagrody nie dostanie, ani od swojego dyrektora, ani z jednostki nadrzędnej, która wyróżnia w ten sposób dyrektora czy ich zastępców, ale nie głównych księgowych.

Odpowiedzialność głównego księgowego za zgodny z przepisami przebieg procesów gospodarczych przedsiębiorstwa jest bardzo duża — teoretycznie równa odpowiedzialności dyrektora, ale praktycznie większa od odpowiedzialności dyrektora. Główny księgowy — mówi się powszechnie — zna przepisy lepiej od dyrektora i dlatego służyć może pomocą, aby za ich przekroczenie przede wszystkim on ponosił konsekwencje.

Ala czy przy takim ustaleniu stopnia odpowiedzialności zastanawiał się ktoś, jakie główne księgowy ma realne możliwości zapewnienia przestrzegania przepisów w całym przedsiębiorstwie? Jakimi dysponuje środkami?

Otoż główny księgowy może wystąpić do dyrektora z wnioskiem o wydanie odpowiednich zarządzeń, może również składać wnioski o ukaranie lub nagrodzenie niektórych pracowników. Wszystko jest dobrze, jeżeli współpraca głównego księgowego z dyrektorem ułożyła się pomyślnie — gorzej jednak, gdy tej właściwej współpracy nie ma. Wówczas bowiem nie ma po prostu żadnych możliwości skłonienia dyrektora do akceptowania przedkładanych wniosków. Jeszcze gdy w grę wchodzi regulacja jakichś sporadycznych, wyjątkowych faktów łamania dyscypliny finansowej, istnieje wymieniona już poprzednio droga odwołania się do jednostki nadrzędnej. Ale i ta droga jest zamknięta wtedy, gdy nieakceptowany wniosek dotyczy regulacji jakiegoś zagadnienia organizacyjnego dotyczącego pośrednio czy bezpośrednio rachunkowości.

Dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych — to przede wszystkim technicy i inżynierowie. Zagadnienia ekonomiczne są dla nich w dużej liczbie przypadków obce, a już w księgowości i jej podstawowych zagadnieniach nie orientują się w zasadzie zupełnie. Trudno jest porozumieć się z nimi, trudno przeprowadzić jakąś reorganizację kadr, trudno dla rachunkowości, ale np. niewygodną dla personelu zatrudnionego przy produkcji, tj. na budowach. Brak zrozumienia u dyrektorów i u ogółu pracowników inżyniersko-technicznych oraz ich bierna postawa, uniemożliwiająca uzdrowienie finansowe przedsiębiorstwa i poprawienie jego organizacji z punktu widzenia potrzeb rachunkowości, nie zwalnia w najmniejszym nawet stopniu głównego księgowego od ciężkiej na nim odpowiedzialności.

Zakres obowiązków głównego księgowego stawia przed nim bardzo duże wymagania w zakresie jego teoretycznego przygotowania i posiadanych wiadomości. Główny księgowy z prawdziwego zdarzenia musi się nie tylko znać na księgowości i finansach, ale również na zagadnieniach planowania, kosztorysowania, fakturywania, normowania, gospodarki materiałowej, zaopatrzenia i transportu, musi również w pewnym stopniu orien-

tować się w sprawach postępu technicznego i technologicznego procesu produkcyjnego. Wszystkich tych wiadomości z wszystkich dziedzin życia przedsiębiorstwa wymaga od głównego księgowego obowiązek kontrolowania i analizowania całokształtu działalności gospodarczej przedsiębiorstwa oraz oddziaływania na usuwanie występujących nieprawidłowości w kosztorysowaniu, planowaniu, normowaniu, fakturywaniu, wystawianiu i obiegu dokumentów oraz rozliczaniu operacji gospodarczych — i to zarówno nieprawidłowości o charakterze formalnym jak i rzeczowym. Tak wszechstronnych wiadomości teoretycznych i praktycznych nie potrzebuje do swojej pracy żaden inny pracownik przedsiębiorstwa budowlano-montażowego, nie wyłączając dyrektora.

Za tymi wysokimi wymaganiami stawianymi głównym księgowym przez przepisy określające ich obowiązki nie idą niestety ich prawa, jak również — stanowisko w hierarchii władz przedsiębiorstwa, a przede wszystkim — wynagrodzenie. Nawet po przeprowadzonej w ostatnich miesiącach reformie plac głównych księgowych, wynagrodzenie ich w świetle zadań i obowiązków jest zbyt niskie — niższe od kierowników niektórych działów i znacznej liczby pracowników terenowych. To jest niewłaściwe i powoduje odpływ zdolniejszych pracowników odpowiadających stawianym wymaganiom na inne stanowiska, na które z reguły są chętnie przyjmowani.

Podstawowe, odznaczające się jakąś praktyczną wartością prawo zaskarżania niezgodnych z porządkiem prawnym decyzji dyrektora — zostało już omówione. Prawo wydawania zarządzeń w zakresie rachunkowości zostało w praktyce sprowadzone do zgodnego z zasadą jednoosobowego kierownictwa — prawa składania wniosków w sprawie wydawania zarządzeń, karnania i nagradzania pracowników, a więc do prawa, które posiadają wszyscy inni pracownicy na samodzielnym i kierowniczym stanowiskach.

Inne prawo — podpisywania wszystkich dokumentów — też nie dużo daje. Na przykład: główny księgowy podpisuje wszystkie listy nagród czy premii specjalnych, zestawione przez dyrektora, a w pomyślniejszym przypadku — przez kolektyw społeczny i kierownictwo. Główny księgowy najczęściej od tego kolektywu nie jest zaliczany, stąd nie wie nawet z tytułu ja-

kich zasług pracownicy są nagradzani. A istniejące przepisy, które wyraźnie wskazują, że nagrody mają być placone. Jak główny księgowy ma sprawdzić prawidłowość rozchodowanych sum? Możliwość takiej nie ma, podpisuje więc listy nagród na ślepo, bez przekonania o ich słuszności czy zgodności z przepisami. Prawo podpisywania dokumentów stwarzających dla przedsiębiorstwa skutki finansowe nie oznacza bynajmniej równoległego obowiązku dla innych pracowników przedkładania głównym księgowym takich dokumentów do podpisu. Brak podpisu głównego księgowego, np. na zamówieniu, nie wstrzymuje realizacji zamówienia. Jak więc widzimy — prawo to ma izocywiście problematyczne znaczenie.

Wszystkie wymienione tutaj momenty, występujące często w praktyce przedsiębiorstw budowlanych, a przede wszystkim odsuwanie głównych księgowych od udziału w decyzjach kolektywnych i konsultowaniu wniosków decyzji jednostkowych nie zwiększają autorytetu głównych księgowych i nie ułatwiają im życia.

Autorytet głównych księgowych przedsiębiorstw budowlanych nie podnosi również stosunek jednostek nadrzędnych. Stosunek ten znajduje swój wyraz w wielu faktach. Między innymi w licznych słowach krytyki pod adresem głównego księgowego za zły stan dokumentacji pierwotnej, niepomyślny stan finansowy przedsiębiorstwa, przekroczenie funduszu plac, niekorzystne wyniki ekonomiczne i wszystkie inne ujemne zjawiska w ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa — bez zastanawiania się nad tym, ile winy w występowaniu tych zjawisk przypisać można głównemu księgowemu niezależnie od tego, jakie wysiłki wkładał on w celu wyeliminowania omawianych zjawisk. W przypadkach natomiast jakichkolwiek osiągnięć przedsiębiorstw wyróżniani są i nagradzani różni pracownicy — tylko nie główny księgowy. Tak więc za osiągnięcia w zakresie funduszu plac wyróżniani są pracownicy działu zatrudnienia i plac, za dobre wyniki ekonomiczne albo właściwy stan dokumentacji źródłowej wyróżnia się pracowników planowania czy inżyniersko-technicznych itp.

Wszystkie przedstawione tutaj uwagi dają obraz trudności w pracy głównych księgowych. Piszęmy o nich w tym celu, żeby na niektóre zagadnienia zwrócić uwagę zarówno przedsiębiorstwom i centralnym zarządom — dla doradzenia i ulepszenia sytuacji księgowości w budownictwie, jak i przedstawicielom władz centralnych — dla przeprowadzenia głębokich reform. A konieczność tych reform rzeczywiście dojrzała.

Zmiany powinny — moim zdaniem — iść w następujących kierunkach:

przyszanianie głównym księgowym tytułu i praw zastępców dyrektorów do spraw ekonomicznych; pod pojęciem „praw” w tym przypadku rozumieć należy przede wszystkim prawo decyzji i wydawania poleceń i zarządzeń dotyczących spraw kontroli, analiz, rozliczeń oraz innych zagadnień nie wywierających bezpośrednich skutków na tok produkcji; inne prawa głównych księgowych, jak np. prawo podpisywania wszystkich dokumentów dotyczących bezpośrednio operacji gospodarczych przedsiębiorstwa oraz prawo uczestniczenia we wszystkich ustaleniach w omawianym dziedzinie, powinno być jasno i konkretnie postawione i powinno równocześnie precyzować obowiązek wszystkich pozostałych pracowników przedsiębiorstwa w kierunku przestrzegania tego prawa;

obowiązki głównych księgowych powinny przede wszystkim obejmować te zagadnienia, w których mieliby oni prawo decyzji; tak więc całkowicie powinna spaść na nich odpowiedzialność za prawidłową ewidencję, kontrolę, rozliczenia itp. (oddzielone od głównych księgowych w budownictwie przemysłowym rachuby materiałowe powinny wrócić do służby księgowo-finansowych, podobnie jak samodzielną referencję planowania i analizy kosztów); natomiast za wyniki ekonomiczne — pod warunkiem sprostania wymogom, o których wyżej mowa — powinni odpowiadać nie główni księgowi, lecz pracownicy inżyniersko-techniczni;

wydanie wyraźnego zakazu przyznania głównym księgowym nagród przez zatrudniające ich przedsiębiorstwa — przy równoległym zasadzie nagradzania wyróżniających się głównych księgowych przez jednostki nadrzędne.

Słowem — chodzi o jasne, proste i życiowe określenie stanowiska głównego księgowego w budownictwie. Na takim określeniu zyska zarówno państwo — poprzez usprawnienie pracy przedsiębiorstw budowlanych — jak i główni księgowi.

JÓZEF T. MIESZKOWSKI

DOBRE TRADYCJE BADAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH

D RUGI Zjazd Ekonomistów Polskich wysunął wniosek o konieczności powołania Społecznej Komisji Ankietowej celem gruntownego zbadania stosunków gospodarczych w kraju. Jest to praktyczny wniosek z postulatów jawności badań gospodarczo-społecznych, pogłębienia i rozszerzenia tych badań oraz udostępnienia ich wyników ekonomistom dla dalszej analizy i wykrywania aktualnych praw rządzących naszym życiem gospodarczym. Ekonomistom nie mogą bowiem być dłużej w sytuacji astronomicznej, którym nie pozwala się oglądać nieba, żądając jednocześnie, by określali kierunki biegu gwiazd na tym niebie.

Wniosek o powołanie Społecznej Komisji Ankietowej nawiązuje wprost do tradycji Komisji Ankietowej działającej w mniej więcej analogicznym kierunku 30 lat temu, w zaraniu zatem minionego międzywojennego dwudziestolecia.

Komisja Ankietowa z 1927 roku należała niewątpliwie do rzędu dobrych tradycji w historii gospodarczej naszego kraju. Była wyrazem szczerzej troski o rozwój, o postęp w życiu gospodarczym, o wykrycie przyczyn i źródeł niedomagań i schorzeń w przemyśle Polski ówczesnej. Wprawdzie, praktyczne skutki badań Komisji Ankietowej, tak zresztą, jak i skutki formalnie uchwalonej wcześniej już reformy rolnej były, jak wiadomo, bardzo mizerne, przecież wina w tym nie „Komisji”, lecz sanacyjnych radzieckich burżuazyjnych Polski. Inicjatywa powołania Komisji Ankietowej, metody i doświadczenia nabyte przy przeprowadzaniu dochodzeń Komisji, mogą być bez wątpienia cennym materiałem jeszcze i dzisiaj.

Otoż przypomnieć warto, że w dwudziestolecie 1919—1939 powstały w Polsce i rozwijały działalność nastawioną na poznanie całokształtu stosunków społecznych i gospodarczych dość liczne placówki, które zostawiły po sobie wcale pokazny dorobek zarówno w postaci zgromadzonego, obiektywnego materiału oświetlającego ówczesną rzeczywistość, jak i w formie udoskonalonych metod badawczych.

Jakkolwiek w obecnych warunkach nawet sporządzenie całkowitego wykazu placówek tego typu nastreczałoby poważne trudności, przecież ogólny przegląd większych

instytucji prowadzących przed wojną badania w zakresie zagadnień ekonomiczno-społecznych daje pojęcie o aktywnej postawie silnie naukowych zgrupowanych w różnych instytucjach i organizacjach.

Wśród instytucji tych wysuwa się na czoło Główny Urząd Statystyczny, który rozporządzał największym aparatem i najrozszerzszymi pogłębieniami. W zakresie znacznie wyższym działały, prowadząc zresztą badania nastawione na osiągnięcie innych aniżeli GUS celów, cztery następujące instytucje państwowe: 1) Instytut Badania Konjunktury Gospodarczych i Cen, 2) Wydział Statystyczny Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 3) Instytut Puławski i 4) Instytut Kultury Wsi.

Obok wymienionych instytucji państwowych rozwijały działalność badawczą instytucje od państwa niezależne — np. samorządowe lub społeczne. W tej grupie mieściły się: Wydział Statystyczny Zarządu Miejskiego m. Warszawy, Instytut Spraw Społecznych, będący fundacją Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Zakład Polityki Społecznej przy Szkole Głównej Handlowej, Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, Polskie Towarzystwo Statystyczne, Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych, Towarzystwo Polityki Społecznej, Instytut Oświaty Pracowniczej i Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Instytucje te nie tylko badały, ale i wypuszczały liczne publikacje łatwo dostępne najszerszemu ogółowi społeczeństwa.

Co można powiedzieć o działalności Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1919—1939? Jako organ, którego zadaniem było przede wszystkim prowadzenie statystyki w zakresie potrzeb administracji państwowej, GUS z roku na rok rozwijał coraz większą inicjatywę podejmując badania zupełnie nowe, nie raz uzyskując na ich sfinansowanie środki pieniężne spoza budżetu (np. subwencje Funduszu Pracy na zatrudnienie bezrobotnych pracowników umysłowych), bardzo często współdziałając z innymi instytucjami, udostępniając tym instytucjom posiadane przez siebie materiały.

Wymienić tu wypadać także zasadnicze uwagi prace, jak badanie budżetów domowych, karteli, przenikanie do życia gospodarczego Polski kapitalizm zagranicznych, jak studia z zakresu demografii, umowy zbiorowe i inne. Przy Urzędzie m. in. zorganizowane zostało biu-

ro i archiwum wycinków prasowych, z którego korzystały instytucje państwowe i społeczne oraz osoby prywatne.

„Instytut Gospodarstwa Społecznego” — pisał przed dwudziestu laty długoletni kierownik IGS prof. Ludwik Krzywicki — odważył się na podjęcie ankiety, która w obrębie 53 wiosek w różnych częściach kraju nikogo nie ominęła w odtworzeniu przedmiotowych warunków jego bytu.”

Opisane przez Ludwika Krzywickiego ankietywanie reprezentacyjne doprowadziło m. in. do określenia dwóch najbardziej rewelacyjnych i istotnych zjawisk gospodarczych w Polsce dowrześnie, mianowicie do ustalenia faktycznej liczby „zbędnych” na roli oraz pozwoliło określić zapotrzebowanie na ziemię wśród gospodarstw małych, karłowatych i ludności pracującej w rolnictwie.

„Bliżko 40% gospodarstw chłopskich — czytamy w wymienionych publikacjach IGS — było przeludnione w tym stopniu, iż dążyły chętnie rynekowi pracy po jednej lub nawet po kilka osób ze swej załogi”.

Niestety, cały zapas ziemi, jakim rozporządzała Polska międzywojenna na zaspokojenie tego głodu ziemi wśród ludności rolniczej nawet w wypadku „rozciągania akcji parcelacyjnej na całą wielką własność przy użytkowaniu na nią również ziemi własności publicznej... pozwalał pokryć prawie 2/3 całego zapotrzebowania”.

IGS we wszystkich publikacjach z naciskiem podkreślał, że wysoce pozytywne wyniki swych dochodzeń zaważyły szeregów warunków, które zasadniczo uważa za warunki sine qua non dla pomyślnego przeprowadzenia badań tego typu w każdym czasie.

Z warunków tych na pierwszym miejscu wymienić należy zaufanie badanych osób do instytucji przeprowadzającej te badania, a następnie dobór odpowiedniej kadry inżynierskiej, wypełniającej trudne i skomplikowane nieraz arkusze ankietowe, co wymaga nie tylko znajomości badanego środowiska, ale i całkowitego zaufania do instruktorów.

Nie będziemy tu szerzej rozwi-

jać tych punktów. Przypomnieć je wypada, że metoda reprezentacyjna badań, rozwinięta w innych dochodzeniach w zbliżoną metodę tzw. surveyu terenowego, jak stwierdza prof. Krzywicki „w jednym tylko górze nad spisem: może niekiedy sięgnąć głębiej niż spis i wydobycie szczegółów niepodających się tamtemu”. Bo nie mówimy już o znacznych kosztach i długotrwałości opracowań, jakich wymagają spisy i ankiety powszechne.

Nie należy się ludzi, że dziś przy ewentualnym powtórzeniu badań, mielibyśmy sytuację lepszą. Refleksje te mimowolnie nasuwają się w związku z aktualnym położeniem w naszym rolnictwie. Obecnie mamy sytuację odwrotną. W 53 wiosek polskich, zbadanych przez IGS w okresie międzywojennym, pałacami zagadnieniami dziś nie są zapewne ani bezrobocie wśród chłopów, ani głód ziemi. Należy przypuszczać, że jest raczej odwrotnie. Potrzeba analogicznie zorganizowanych badań dziś, pod kątem współczesnej problematyki w rolnictwie, pod kątem możliwości przeprowadzenia dokładnych porównań z okresem minionym narzuca się niejako sama przez się.

Tym bardziej, że dochodzenia w wymienionych 53 wsiach dokonano po raz pierwszy w latach 1934—1935, pod kątem głównie badań nad strukturą i bezrobociem ludności wiejskiej, powtórzonym zostało przez IGS jeszcze raz już w roku 1939, tym razem z myślą o zbadaniu stopnia wyzyskania czasu wolnego na wsi dla zajęć pozarolniczych. Rezultatów tego dochodzenia IGS wprawdzie już nie zdążył opracować z powodu rozpoczęcia działań wojennych, jednak znaczna część zebranych materiałów ankietowych ocalała i obecnie znajduje się w Instytucie Ekonomiki Rolnej w Warszawie.

Opracowanie takich cennych materiałów, a co ważniejsze przeprowadzenie dochodzeń aktualnie palących w owych wsiach zdaje się tedy być dzisiaj najlepszym wyjściem praktycznym. Z 53 badanych wsi w granicach PRL pozostało 39, libe te należałoby przede wszystkim, rzecz prosta, odpowiednio uzupełnić zwłaszcza wsiami na ziemiach odzyskanych.

W każdym razie przytoczone fakty nie są tylko przypomnieniem dobrych tradycji w dziedzinie badań społeczno-gospodarczych u nas, ale również mogą być punktem wyjścia dla konkretnych prac projektowanych obecnie Społecznej Komisji Ankietowej w zagadnieniach dotyczących rolnictwa.

Józef T. Mieszkowski

DLACZEGO NIE MA CZĘŚCI ZAMIANIOWYCH W WŁÓKIENNICZYM

W Polsce nie ma ani jednej fabryki części zamiennych do maszyn włókienniczych, a przynajmniej fabryk, które by je produkowały. Jedyną tego typu obiekt buduje się od pięciu lat w Podgórzu koło Jeleniej Góry. Błędnie i pod tym tytułem prace przy wznoszeniu murów. Z powodu braku dokumentacji na dach roboty przerywane nie zabezpieczając wzniesionych murów. Budynki tego rodzaju potrzebne zakład budowy jest bez projektu generalnego. Często poszczególne elementy budynku po prostu do siebie nie pasują. W tej sytuacji nie wiadomo kiedy obiekt będzie gotowy, a poza tym nie ma się co dziwić, że jego „budowa” trwa już 5 lat. A ponieważ włókienniczy czeka daremnie na części do maszyn, już statykowanego parku maszynowego.

JAK WALCZYMY O WZROST POWIERZCHNI LASÓW

Poważne niedobory drewna w naszym gospodarce sprawiają, że zagadnieniem leśnictwa przywiązujemy się coraz większą wagę. Jedną z form troski o nasze lasy jest zdecydowanie walka ze szkodami leśnymi wyrządzanymi przez pożary i szkodniki leśne. Do walki ze szkodnikami walczy się obecnie w całym kraju. Na terenach najbardziej zaatakowanych przez osuszone lasy woj. śląskiego i łódzkiego. W czerwcu 80 tysięcy opaliło 5 tys. ha lasów. 80 procent szkodników uległo zniszczeniu. Drugą formą troski o lasy i gospodarkę drewnianą jest zwalczanie szkodzących z rokami w lasach szkodliwych żabek. Wiosną br. zalesiono w kraju ogółem 130 tys. ha gruntów.

CO NOWEGO W NASZYM PRZEMYSŁE

Wydział budowy urządzeń hutniczych hut „Zygmunta” wykonuje obecnie komplet zdalnie kierowanych urządzeń do odstawy rudy żelaznej, „Stara Góra” i „Henryk”. Komunikat PAP donosi, że w zakładach Chemicznych „Wizów” przystąpiono do generalnego remontu zakładów. Na miejsce zużytych i przestarzałych urządzeń wstawia się nowe, bardziej wydajne i odpowiadające w większym stopniu warunkom bezpieczeństwa i higieny pracy. Przypomnijmy, że w „Wizów” to inwestycja 6-letnia. Marne musiały tam być urządzenia, skoro po paru latach są już przestarzałe i trzeba je wymienić.

W kombinacie kędzierzyńskim uruchomiono własną, lokalną cementownię. Miniaturowy ten zakład przemielający wielkociepły i daje około 1,5 tony surowca na godzinę.

W Walbrzychu trwa rozbudowa hut „Karol” produkującej maszyny i urządzenia dla kopalnictwa i koksowni. Dzięki rozbudowie, produkcja hut będzie w 1960 r. o 45% większa niż w 1955 r.

W hucie im. Lenina spuszczono 18 czerwca br. milionową tonę surowców — od momentu uruchomienia kombinatu.

Przewidywaną rozbudowę ostatnio uchwalił o budowie cementowni-giganta w Chlewie Lubelskim. Cementownia ma być ukończona w 1960 roku i dać wtedy 800 tys. ton cementu rocznie. Oznacza to, że cementownia ta będzie 2-krotnie większa niż największe obiekty 6-letni — „Wierzbica” i „Relwice II”. Podobno wiele cementowni ma być mniej rentowne niż przed wojną. Amerykanie budują wielkie cementownie maksimum na 400 tys. ton, uważając je za najbardziej rentowne. Wzrost więc z wielkością „Chlewa” przerosłoby trochę?

Stanisław Nowak



Nie zawsze dwa razy daje kto szybko daje

JEDEN z kierowników Centralnego Zarządu Państwowych Ośrodków Maszynowych długo i z przejęciem tłumaczył nam, że działalność Ministerstwa Skupu w poważnym stopniu utrudnia prace rolnictwa. Inny dyrektor departamentu Ministerstwa Rolnictwa postawił sprawę bardziej drastycznie, twierdząc, że w obecnej sytuacji służba rolna jest w terenie zupełnie zbędna wobec supremacji służby skupu.

Te dwa głosy nie są bynajmniej odosobnione. Wśród ludzi stykających się bezpośrednio ze sprawami produkcji rolnej od dawna ugruntowało się przekonanie, że nasz skup zboża, zwłaszcza w dziedzinie dostaw obowiązkowych, przebiega niewłaściwie, że w jego przeprowadzaniu zatracono jeden z najważniejszych czynników, jakim powinno być pobudzanie rozwoju produkcji rolnej. Mało, istnieje pogląd, że polityka skupu wywołuje wręcz odwrotny skutek — mianowicie na wielu obszarach naszego kraju hamuje rozwój rolnictwa.

Istnieją oczywiście również obojętne metody stosowane przez aparat skupu. Ci z kolei twierdzą, że dostaw obowiązkowych nie można traktować w oderwaniu od innych dziedzin skupu, a więc od kontraktacji i skupu wolnorynkowego. Dopiero zaś łączne traktowanie całego trójczłonowego systemu skupu daje pełny obraz bodźców i dobroczynnej działalności skupu w dziedzinie uruchamiania bodźców materialnych składających chłopów do rozwijania produkcji towarowej.

Rozpatrzmy to zagadnienie wychodząc z założenia, że w naszej sytuacji gospodarczej państwo nie może zrezygnować z dostaw obowiązkowych. Są one niezbędnym czynnikiem pozwalającym państwu zgromadzić w swym ręku dostateczną ilość zboża na zaopatrzenie ludności bez zahamowań sezonowych oraz na stworzenie koniecznej rezerwy na wypadek nieurodzaju czy klęsk żywiołowych. W naszej więc polityce zbożowej należy utrzymać trójczłonowy system skupu, nie rezygnując ani z dostaw obowiązkowych, ani z kontraktacji, ani też ze skupu wolnorynkowego.

W naszym czasopiśmiennictwie niewiele jest pozycji omawiających działalność aparatu skupu. Jeśli zaś tu i ówdzie można się z nimi zetknąć — są to raczej ogólnikowe wypowiedzi na temat sytuacji zbożowej, na temat politycznego i gospodarczego znaczenia skupu produktów rolnych. W okresie kampanii w prasie codziennej ukazują się krótkie depesze i meldunki, oznajmiające, że dana miejscowość, powiat, czy województwo wykonało przedterminowo 90% planu rocznego skupu zbóż i zostało zwolnione z miare i odsypów. Od czasu do czasu publikuje się artykuły pióra kierownika resortu omawiające prace aparatu skupu, przy czym przy tej okazji wiele mówi się, że praca tego aparatu jest niedostateczna, że trzeba podnieść jego operatywność, że pracownicy powinni się „wyczulić”, „zejść w teren”, umieć pracować z chłopami, rozbudzać ich aktywność i uświadamianie polityczne, a wtedy skup będzie przebiegał jeszcze sprawniej, to znaczy — szybciej.

Od strony teoretycznej podkreśla się, że trójczłonowy system skupu ma umacniać spójność między miastem i wsią, zapewniać państwu regulującą rolę na rynku, co jest ważnym instrumentem w walce klasowej oraz sprzyjać włączaniu indywidualnego rolnictwa do gospodarki planowej, popierać jego rozwój, a w dalszej perspektywie być czynnikiem przeprowadzenia chłopów indywidualnych na tory spółdzielczości produkcyjnej.

Zobaczmy jak przedstawia się zadania ilościowe aparatu skupu. Ludność miast wynosi obecnie szacunkowo około 11,3 mln. Dla tej ludności trzeba zapewnić za-

opatrzenie w chleb i przetwory zbożowe. Do tego dochodzi jeszcze ponad 4 miliony ludności nierolniczej żyjącej na wsi. W sumie dla tych z górą piętnastu milionów ludzi, przyjmując pożytkie na poziomie 166 kg zboża rocznie na 1 mieszkańca (Rocznik Statystyczny 1955) — potrzeba blisko 2,7 mln ton ziarna. Po uwzględnieniu tych gospodarstw, które nie mają zboża towarowego i muszą go wykonywać dostaw obowiązkowych uzupełniać swe zaopatrzenie przez zakup ziarna lub chleba, po uwzględnieniu potrzeb paszowych inwentarza żywego w miastach oraz innych potrzeb ogólnogospodarczych otrzymamy orientacyjnie do 3,5 miliona ton zboża, jakie wchłania corocznie nasz rynek wewnętrzny. Jeśli odliczymy podaną oficjalnie do władomości publicznej sumę 1 mln ton rocznego importu otrzymamy zadania ilościowe dla aparatu skupu w granicach około 2,5 miliona ton. Przy okazji trzeba sobie zdać sprawę, że ponad 80% tej ilości wpływa z dostaw obowiązkowych.

Do wykonania tych zadań aparat skupu dysponuje odpowiednimi środkami. Obok instytucji pełnomocników skupu, którzy zajmują się wymiarami, organizacją i kontrolą przebiegu, funkcjonuje olbrzymi aparat gospodarczy w postaci Polskich Zakładów Zbożowych. Na tym jednak sprawa nie kończy się, albowiem sieć magazynową PZZ uzupełniają również albo bardziej rozbudowana sieć punktów skupu gminnych spółdzielni. Obydwie te organizacje dysponują w sumie znaczną ilością stałych i przejściowych punktów magazynowych, które przyjmują zboże od producenta.

Przy tak napiętych planach skupu zboża, z jakimi mamy do czynienia co roku, zaplecze magazynowe aparatu skupu nabiera pierwszorzędного znaczenia. Chodzi przede wszystkim o to, czy sieć magazynowa jest wystarczająca i czy ma dostateczne wyposażenie techniczne, pozwalające na racjonalne przechowywanie zboża.

Sieć magazynowa przejęta z okresu przedwojennego okazała się dla naszych potrzeb niewystarczająca i chaotycznie zlokalizowana. Bardziej niż skromne było wyposażenie techniczne magazynów. Po kilku latach wyłożonej pracy doszliśmy do znacznych wniosków, zbudowaliśmy wiele magazynów plastikowych i wielokondygnacyjnych i komorowych elewatorów zbożowych. Tu i ówdzie poprawiliśmy również stan techniczny magazynów starych. Jednakże w dalszym ciągu mamy za mało magazynów zbożowych, w większości spichrzów nie ma dostatecznej mechanizacji załadunku i wyładunku ani też mechanizacji wewnętrznych przerzutów ziarna. Większość prac wykonuje się pracochłonnymi sposobami przy użyciu siły ludzkiej. Jedyną pomocą są tu „dzieniedziele” przenośniki i szufle mechaniczne, wózki ręczne itp. Ponadto odczuwamy dotkliwy brak nowoczesnych wysokosprawnych suszarni zbożowych. Nasz park suszarniany jest przestarzały i niesłychanie szczupły.

Tak pokrótce można by ująć zadania aparatu skupu i środki, jakimi dysponuje dla wykonania tych zadań.

Nie poruszam tu takich spraw jak wyposażenie punktów w drobny sprzęt do oceny jakości dostarczonego zboża oraz szeregu spraw organizacyjnych, mających wpłynąć na przebieg skupu, nie decydujących jednak o samym zagadnieniu.

Pozostaje najważniejsza sprawa organizacyjna jaką są terminy dostaw.

Niemal zawsze na n. radach pracowników skupu głównym tematem były terminy dostaw. Kierownictwo resortu uważało za godny pochwały sukces, jeśli jakiś powiat wykonał cały plan skupu do początku września. Jako przykład do naśladowania podawano powiat Zawiercie, który przez kilka lat

zdecydował w tym zakresie palmę pierwszeństwa. Nie zwracano przy tym zupełnie uwagi na fakt, że Zawiercie jako typowy powiat przemysłowy praktycznie biorąc nie ma rolnictwa, i jego plan dostaw można zrealizować bez większych trudności i bez poważniejszych ujemnych wpływów na produkcję rolną następnego roku.

Zupełnie jednak inaczej przedstawia się rzecz w powiatach o dobrze rozwiniętym rolnictwie. W okresie największego nateżenia prac w polu dochodzi tu nowy element, jakim jest konieczność przygotowania zboża na dostawy obowiązkowe. W krótkim okresie nagromadza się praca przy żniwach, drugich sianokosach i siewach. A potem znowu przychodzi wykopki i prace jesienne. Wystarczy tych robót by mieć pełne ręce pracy, tym bardziej, że na wielu terenach odczuwa się brak siły roboczej. Czy więc domaganie się w takim okresie dostarczenia niemal wszystkiego zboża towarowe-

pracowników skupu częste były w ostatnich latach przerywania mówcom toku wywodów przez przedstawicieli kierownictwa w wypadku, gdy odzywały się głosy krytyczne. Niejednokrotnie miały miejsce próby zastraszenia przez niewybredne wymyślanie i groźby. W rezultacie ludzie obaj o swoje stanowiska i pracę woleli milczeć lub ograniczać się do samokrytycznego omawiania własnych błędów. I właśnie ten ton dominował w owych naradach, nie wychodziły one poza krytykę błędów dolnych ogniw, wstydliwe omijając błędy Ministerstwa.

Tak więc sprawa niesłuszności krótkich terminów dostaw tłumiona i rozstrzygana bez dyskusji — nie mogła przebiec się przez biurokratyczny upór. A przecież nie kończy się ona na rolnictwie, na jego trudnościach związanych ze zwiększaniem szczytów robochczy. Siega ona głębiej w inne dziedziny naszego życia gospodarczego i wywiera swoje ujemne wpływy.

wielkie przesyski wędrują setki kilometrów do magazynów, które mogą je przesuszyć.

Brigady ładunkowe nie są w stanie rozładować w terminie dużych partii wagonów, przedsiębiorstwa placą olbrzymie sumy za opłaty osiowe, wagony stoją bezużytecznie, powstają zaburzenia w podstawianiu wagonów dla innych użytkowników.

Wszystko to dzieje się dlatego, że istnieje nie wiadomo dlaczego niewzruszalna zasada, iż skup z dostaw obowiązkowych należy za wszelką cenę przeprowadzić w ciągu kilku tygodni — po żniwach. A że cena tego jest bardzo wysoka wiedzą wszyscy, którzy stykają się z gospodarką magazynową.

W okresie kampanii magazynów zbożowe przepełnione są do maksimum swojej pojemności, a nawet ponad nią. Ziarno sypie się w przymyślowe ponad normę. Jeśli rok jest pogodny to jeszcze pół biedy, ale jeśli pogoda nie sprzyja, tak jak to na przykład w 1954 r. było w województwach północnych, a w ubiegłym roku w woj. południowych, — wtedy zaczyna się opętańczy wysiłek, by nie dopuścić do masowego niszczenia ziarna.

Do punktów skupu i magazynów stałych napływają wody z podwyższonej wilgotności. Zboże przeznaczone do magazynowania nie powinno mieć wilgotności powyżej 14,5%. Tymczasem w okresie deszczów napływają dostawy o wilgotności 18%, 20% i wyższej. Nasze suszarnie w czasie jednego suszenia obniżają wilgotność ziarna przeciętnie o 3%. A więc jeśli np. wilgotność przekracza 20% — trzeba zboże trzykrotnie przepuścić przez suszarnie, by je doprowadzić do normalnej wilgotności magazynowej. Nie trzeba chyba wyliczać ile to kosztuje pracy ludzkiej, opału, zużycia środków transportowych. Warto jednak wspomnieć, że suszarnie mamy za mało, nie wszystkie więc partie mogą być natychmiast przesuszone. Stosuje się więc suszenie naturalne przez bardzo pracochłonne szufłowanie ręczne lub przerzucanie przy użyciu dmu-chaw mechanicznych. Sprzętu mechanicznego mamy niewiele, a ludzi w okresie kampanii również nie w nadmiarze. Sytuacja staje się więc groźna. Tym bardziej, że suszenie naturalne wymaga dużej powierzchni magazynowej na przerzucanie zboża. A powierzchni tej bynajmniej nie mamy pod dostatkiem. Zboże więc nie może być sypane — jakby w takim razie trzeba było — w cenie-ki przemy. W przymach /wyższych zagrzewa się i niszczy.

Można wyrazić przekonanie, że statystyki Ministerstwa Skupu nie mają pozycji zniszczonego zboża i wynika stąd, że ani jeden kilogram ziarna nie marnuje się w toku kampanii. Nie mówią one także, jakie straty powstają przez zwiększanie się ilości tak zwanego ziarna „pochorobowego”. Jest to zboże, które wprawdzie nie jest zniszczone i zepsute, ale w którym zaczęły się już szkodliwe procesy i które przez stosowanie odpowiednich zabiegów zostało uratowane od zepsucia. O tym, że sprawa ta nabiera coraz większego znaczenia, świadczy fakt istnienia specjalnych „lecznic dla zbóż”, zajmujących się ziarnem chorym i zagrożonym. Oczywiście ilość zboża jest wtedy taka sama, ale zmienia się jego wartość konsumpcyj-

na i przerobowa. Dodaje się je do ziarna zdrowego w odpowiedniej proporcji i w ten sposób ratuje przed całkowitym zmarnowaniem. Rzecz jasna, nie przysparza to nowych wartości, a w sposób wydatny obniża jakość przetworów młynarskich i w konsekwencji jakość pieczywa. Straty stąd wynikłe trudne są do ustalenia — nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją i że są dość znaczne. A powstają dlatego, że utrwalił się niesłuszny pogląd, iż tylko to zboże jest pewne, które natychmiast po zbiorach dostaje się do magazynów państwowych.

Wydaje się, że jedynym rozsądnym wnioskiem, jaki w tej sytuacji należałoby wysunąć jest postulat bardziej równomiernego rozłożenia terminów dostaw obowiązkowych zboża. Doświadczenia ze skupem ziemniaków wykazały, iż masa towarowa może trafić do organizacji skupu nawet w tym wypadku, jeśli terminy są rozłożone na jesień i wiosnę. A przecież występuje tu tak ważna sprawa jak ubytki ziemniaków przy magazynowaniu, które przy niesprzyjających warunkach i złym przechowywaniu mogą sięgać 50% całej masy przechowywanej.

W przypadku zboża nie trzeba by sięgać aż do takiego wydłużenia skupu. Nie możemy natomiast się na karmienie myszy w okresie zimowym. Należałoby jednak terminy skupu tak ustalić, by nie utrudniały podstawowych prac rolnych w okresie sierpnia, września i października. Skup z powodzeniem może być rozłożony na ostatnie cztery miesiące roku. W praktyce zresztą zawsze skup przeciąga się do grudnia, jednakże główny spływ zboża przypada na sierpień i wrzesień. Uzasadnione ustalenie terminów dla każdego dostawcy, dokonane przy współudziale czynnika społecznego i przedstawicieli producentów przyniesie wielorakie korzyści: odciążą rolnika, pozwoli na lepsze segregowanie i przyjmowanie zboża w punktach skupu, usprawni wykorzystanie środków transportowych, a przede wszystkim pozwoli na uniknięcie powikłań w pracy magazynów oraz związanych z tym poważnych nakładów i strat w postaci obniżenia jakości ziarna.

Najważniejszą korzyścią dla rolnictwa będzie możliwość istotnego skoncentrowania uwagi i wysiłków nad dobrym przygotowaniem pólów następnego roku. Przez usunięcie zaś strat, poprawi się, chociażby w pewnym stopniu, nasz deficyt zbożowy. A przecież to między innymi powinno być również zadaniem Ministerstwa Skupu.

Aby zaś zadania te mogły być dobrze wykonane, aby istniało kojarzenie interesów, reprezentowanych przez Ministerstwo Rolnictwa i przez aparat skupu — wydaje się, iż rzecz najslabsza byłaby włączenie „problematyki skupu do resortu rolnictwa. Część zadań handlowych powinno przejść Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, produkcję zaś przemysłową młynarstwa i zakładów pasz — Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego. Wtedy nie byłoby nadmiernej biurokracji, ani też nie powstałaby taka sytuacja jak obecnie, że zamiast popierać produkcję zbóż przez stosunki rynkowe, podcinamy ją przez złe zorganizowany skup.

WODA GINIE!...

STANISŁAW WACHAL

Utarło się w naszym społeczeństwie mniemanie, że w co jak w co, ale w wodę kraj nasz jest zasobny w nadmiarze.

Czy tak jest naprawdę? Czy woda rzeczywiście jest u nas obfitym darem natury, tak że możemy się o nią nie kłopotać na przyszłość?

Sygnaliści ludzi badających tę sprawę i patrzących inaczej niż ogół na rzekomą obfitość wody — mówią, że jest zgola inaczej, że problem wody w kraju zaczyna być alarmujący.

Woda konsumpcyjna, a zwłaszcza woda pitna staje się w kraju surowcem coraz bardziej deficytowym. Szczególnie dotyczy to Łodzi, Śląska i Wybrzeża. Rozwój naszych miast, przemysłu, wzrost spożycia wody na 1 mieszkańca kraju — oto są czynniki, które z dnia na dzień powiększają niebezpiecznie rozpiętość pomiędzy zapotrzebowaniem wody, a możliwościami jej eksploatacji.

Z dwóch zasadniczych źródeł czerpiemy wodę konsumpcyjną, a mianowicie: z wód powierzchniowych (rzeki, jeziora, źródła itp.) oraz wód zalegających w głębi ziemi, tak zwanych wód gruntowych.

Wody powierzchniowe są stale i systematycznie zanieczyszczane przez gwałtownie narastające ścieki miejskie i ścieki przemysłowe. Te ostatnie zaczynają zdecydowanie przodować w prawie nieodwracalnym zanieczyszczaniu naszych rzek. Jako przykład posłużyć tutaj może górny bieg Wisły zanieczyszczonej przez ścieki z Zakładów Chemicznych w Dworcu.

Zanieczyszczenia mechaniczne można łatwo usunąć przez odpowiednie filtry, natomiast zanieczyszczenia chemiczne, zwłaszcza rozpuszczalne w wodzie, nie dają się tak łatwo usunąć. Wprawdzie można by wody te oczyszczać środkami chemicznymi, jednakże taki sposób oczyszczania byłby zbyt kosztowny i skomplikowany, a przede wszystkim wymagałby specjalnych aparatów, co przy masowej

eksploatacji wody przysporzyłoby nie lada trudność.

Nadmierzna eksploatacja naszych rzek naruzyłaby poziom wód gruntowych na obszarze poszczególnych zlewni. Poziom ten w pewnej nieprzekraczalnej normie jest niezbędny dla vegetacji roślin. Istnieje zatem granica, której nie wolno przekroczyć jeżeli nie chce się spowodować klęski nieurodzaju. Tak np. przy ujęciu wody rurociągiem Piliica — Łódź prof. Ruszko ostrzegł, że dalsze zwiększanie poboru wody Piliicy może wywołać groźne zaburzenia w nawodnieniu okolicznych gruntów, a specjalnie na prawym brzegu tej rzeki.

Drugim źródłem zasilającym ludność kraju i przemysł w wodę są wody gruntowe. W tej to właśnie dziedzinie panuje u nas największy bałagan. W mrocznych głębiach obszaru naszego kraju królują jak dotychczas zupełna dowolność i prawie niczym nie skrópowana, delikatnie mówiąc, indywidualna gospodarka wodna.

Dwanaście resortów draży w naszym kraju otwory badawcze i eksploatacyjne dla różnych celów, kierując się przy tym wyłącznie własnymi potrzebami, własnymi technicznymi możliwościami, posiadającym wyposażeniem sprzętowym oraz indywidualnie interpretowanymi pojęciami w takich sprawach, jak racjonalna eksploatacja wód gruntowych, ochrona ziół i w ogóle ogólna gospodarka wodna.

Kopalnictwo węgla, rud i innych kopalnin z całą energią zwalcza wody gruntowe, wypompowując je w ogromnych ilościach i osuszając tym samym grunty. Oprócz tego buszuja w naszych podziemiach całe rzesze spółdzielni wiertniczych rozmaitych kind, które z reguły nie przestrzegają żadnych norm i praw eksploatacji wód gruntowych — oprócz własnej zyskowości, która naturalnie skłania je do jak najbardziej karygodnych posunięć.

Nieuregulowanie tych zagadnień

od strony przepisów prawnych wytworzyłoby generalny rozgardiasz, jeżeli chodzi o ujęcie wód głębiokich i racjonalną ich eksploatację. Nie ma w tej dziedzinie żadnych porozumień między resortami lub też jednostkami wykonującymi odwierty studienne. Nie ma zdecydowanych prób opanowania tej sytuacji ze strony czynników nadzórnych lub też ze strony wykonawców. Centralny Urząd Geologii oraz poszczególne resorty gromadzą skrajnie drobiazgowo opracowane dokumentacje hydrogeologiczne powykonawcze. Ale na tym koniec. Nie wyciąga się wniosków z istniejącej sytuacji na przyszłość, ani też nie widać działań zmierzających do poprawy sytuacji. Tym — co dzieje się wewnątrz gruntów na skutek chaotycznej eksploatacji wód i skądinąd chwalebnej gorliwości wiertniczo-badawczej zajmującej się niewielu ludzi w Polsce.

Czas najwyższy policzyć chociażby tylko z grubsza, ile w Polsce co roku powstaje różnego rodzaju i różnych średnic sączków wgłębnich (studnie) zmieniających zwolna, ale nieustępliwie układy nawodnień. Czas już najwyższy zbać, ile z tych sączków przenosi bakterie szkodliwe do wód dotychczas od nich wolnych. Czas najwyższy ustalić, ile z tych sączków podnosi z dołu zasolone wody i psuje wody słodkie eksploatowane dla celów pitnych (np. Żyrardów, Elbląg). Czas najwyższy policzyć i zbadać skutki intensywnych odwadnian dokonywanych przez liczne kopalnie.

Różnorodny sposób ujmowania warstw przez izolujące okładziny rur wiertniczych, zupełna dowolność w poziomach i sposobach zamknięcia wód lub w ogóle ich niezamykanie, a więc nieodizolowanie wzajemnych horyzontów wodonośnych, lekkomyślna likwidacja wielu odwiertów wyeksploatowanych, karygodne wyciąganie rur wiertniczych z otworów w chwili ich likwidowania, którymi to rurami uprzednio były pozamykane i

odizolowane szkodliwe horyzonty wodonośne — wszystko to razem stwarza niewesołe horoskopy na przyszłość.

W kopalnictwie naftowym oraz w górnictwie nad ochroną ziół i ich racjonalną eksploatacją czuwa Urząd Górniczy, a nad złoami wody pitnej i jej eksploatacją nikt i to dostownie nikt. Czynione są wprawdzie przez profesorów Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego wysiłki zmierzające do jakiegoś takiego uporządkowania tych spraw. Odzywa się tu i ówdzie głosy doświadczonych wiertników hydrogeologicznych w Polsce. Głosy te jednak przypominają głosy wołających na puszczy. Prawda, że w Centralnym Urzędzie Geologii rozpoczęły się prace wstępne nad obowiązującym ogólnym prawem hydrogeologicznym, mającym ująć tę zaniebdaną dziedzinę w normy prawne. Prawda, że odbyły się już dwie narady na tematy gospodarki wodnej w Polsce. Jednakże w rzeczywistości niewiele się czyni dla uregulowania tych spraw.

Dla opanowania całości tych zagadnień powinna powstać w Polsce w najbliższym czasie instytucja hydrogeologiczna na wzór Urzędu Górniczego dla nafty i węgla. Instytucja ta zajęłaby się zagadnieniem hydrogeologii stosowanej i wiertnictwa studziennego od podstaw. Bieżąco zaś dla ratowania zagrożonych odcinków polskich wód gruntowych, mianowani powinni być komisarze rejonowi do tych spraw, którzy by ujei w danym rejonie całokształt tych zagadnień w swoje ręce, opanowali niesforne wykonawstwo studienne i zatrzymali zbliżającą się na tym terenie katastrofę.

Czas najwyższy opanować podziemny bałagan.

Stanisław Wachal

BEZROBOCIE WŚRÓD ZATRUDNIONYCH

TOMASZ AFELTOWICZ

W dyskusji przeprowadzonej przez II Zjazd Ekonomistów Polskich jako ostatni zabrał głos Tomasz Afeltowicz, pracownik naukowy katedry ekonomii politycznej na Uniwersytecie Wrocławskim. Mówca poruszył jedną z tych „drażliwych” spraw, które — jak sam się wyraził — na ogół są „powszechnie znane, chociaż się o nich nie pisze i nie mówi”. Wypowiadał Afeltowicz przyjął byłą przez zabranych z dużym aplauzem. Z wypowiedzieli też przytaczamy najciekawsze fragmenty, charakteryzujące istotę poruszonego przez mówcę zagadnienia. Podzielamy stanowisko autora, że zagadnienie to należałoby poddać szerzej dyskusji.

Redakcja

Na Zjeździe Ekonomistów Polskich mówiono wiele o przyczynach niedowładu naszej ekonomiki. Mówiono wiele, chociaż chyba za mało, o sposobach zaradania tym różnorodnym formom zła, które szerzy się i panoszy w naszej gospodarce. Mówiono dobrze i mądrze. I zgadzając się w zasadzie z przepisana metodą leczenia i poszczególnymi lekami, o których mówił przede wszystkim prof. Brus — uważam, że przed przystąpieniem do radykalnego uzdrowienia trzeba sobie o pewnych sprawach wyraźnie powiedzieć.

*

Za jedną z najistotniejszych przyczyn słabości naszej gospodarki, a w szczególności niskiej wydajności pracy, niskiej stopy życia ludności, uważam w z g l ę d n y n a d m i a r s i l y r o b o c z e j, zatrudnionej w sferze produkcji dóbr materialnych. Jest to na pierwsze — i trzeba to na wstępie powiedzieć: — n a d m i a r w z g l ę d n y, co oznacza, że zatrudniamy za dużo siły roboczej w stosunku do ilości efektywnie przydzielonych tej sile środków pracy i przedmiotów pracy, a co powoduje w konsekwencji zbyt duży udział pracy żywej przypadającej na jednostkę produkcji. Po drugie — jest to nadmiar p r z e j s i o w y, jako że ustrój socjalistyczny, w odróżnieniu od ustroju kapitalistycznego (i nie trzeba tego chyba bliżej uzasadniać) stwarza warunki p e ł n e g o zatrudnienia dla wszystkich, dla każdej ilości siły roboczej, jaką może dysponować społeczeństwo socjalistyczne. Z samej tej tezy nie wynika jednak automatycznie możliwość realizacji tej potencjalnej zdolności w każdych warunkach i w każdym czasie. I tak, w naszych warunkach, polskich warunkach możliwości tej w p e ł n i j e s z c z e nie ma.

Jestem przekonany, że z prawdy tej zdają sobie doskonale sprawę nasze czynniki kierownicze. Nie zgadzam się więc z tymi, którzy odsądzają nasze wyższe instancje gospodarcze od wszelkiej znajomości ekonomiki, chociaż — zdając sobie z tego sprawę — tak właśnie poglądy na wiedzę naszych kierowników mogą niekiedy, po wystąpieniach niektórych z nich — ulec znacznemu pogłębieniu.

*

Półowiczne środki zaradcze zawiodły i zawiodą, ponieważ w naszej polityce zatrudnienia tkwi przejawy immanentnego zła, polegające na stosowaniu w praktyce zasady: zatrudnić wszystkich, czy trzeba, czy nie trzeba, zamiast jedynie słusznej z ekonomicznego punktu widzenia zasady: zatrudnić tylko taką i tylko tyle siły roboczej, ile jest niezbędne dla uruchomienia danej, stałej w określonych warunkach, ilości środków i przedmiotów pracy. Efekt? „Rozwodnienie” procesów wytwórczych.

Ten ogólnie założony „dziwolak ekonomiczny”, konieczny może w okresie początkowym, doprowadził, bo musiał doprowadzić do innych anormalnych zjawisk, do takich jak np. papierkowa dyscyplina pracy, a przede wszystkim nasz obecny system płac i normowania pracy, który jest — jak sądzę — zaprzeczeniem działania prawa ekonomicznego podziału według ilości i jakości pracy. Nie wdaję się bliżej w uzasadnienie tej tezy (wystarczy przecież czytać uważnie prasę i porozmawiać z robotnikami), można chyba stwierdzić, że do czasu likwidacji pierwotnego jak gdyby z tych „dziwolaków”, tj. „planowego rozdwojenia” pracy, nie uda nam się zlikwidować zjawiska przezeń zdeteminowanego, tj. niewłaściwego systemu płac stałych i zmiennych, szczególnie plac robotników fizycznych.

*

Będąc pracownikiem katedry teoretycznej starałem się zawsze pozostawać w możliwie ścisłym związku z praktyką, w której też przez dłuższy czas tkwiłem. Moje poglądy na poruszone przeze mnie zagadnienia są pierwszą próbą uogólnienia wielu dyskusji przeprowadzanych z wieloma przedstawicielami naszej praktyki, z inżynierami i robotnikami, planistami, księgowymi i inspektorami kontroli gospodarczej.

Ze zrozumiałych względów nie będę mówił o wszystkim. Pomiędzy więc tak dla przykładu: powszechnie znane zagadnienie prze-

rostów etatowych w naszej administracji wszelkich szczebli, sprawę biurokracji, problem nadmiaru pracowników „umysłowych”, sprawę nie zawsze najwłaściwszego pod względem rozmieszczenia terytorialnego siły roboczej oraz sprawę planowania w tym zakresie.

Po tak zakreślonym i w poważnym stopniu zawężonym ustawieniu „problemu, którego nie ma”, przejdźmy do spraw bardziej zasadniczych. Na podstawie moich osobistych obserwacji i wymiany poglądów z przedstawicielami praktyki doszedłem do następujących wniosków:

1. Dla przywrócenia właściwego stosunku między ilością siły roboczej a efektywnie wykorzystywanymi środkami produkcji należy zwolnić od 15 do 20% ludzi zatrudnionych w zakładach produkcyjnych. Zwolnienie tej ilości pracowników nie wpłynie na obniżenie produkcji, na niewykonanie obecnych planów produkcyjnych. I chociaż dyskusyjną jest sprawa wielkości tego wskaźnika „rozwodnienia”, to jednak sam fakt nie ulega dla mnie i moich konsultantów najmniejszej wątpliwości.

2. Zwolnienie ludzi zbędnych — w stosunku do efektywnie wykorzystywanych środków produkcji stanowiących w pewnym sensie bezrobocie utajone — doprowadzi do wzrostu proporcjonalnego — w stosunku do stopnia „kondensacji” siły roboczej — wzrostu wydajności pracy pozostałych pracowników. Wzrost wydajności pracy spowodowany byłby głównie wzrostem siły produkcyjnej pracy, a tylko w stopniu minimalnym, wzrostem intensywności pracy, odpowiednim do aktualnych warunków reprodukcji siły roboczej.

3. Względny nadmiar siły roboczej, zatrudnionej w sferze produkcji jest zasadniczą, chociaż nie jedyną przyczyną:

(a) niedostatecznego tempa racjonalizacji naszych procesów wytwórczych, co oznacza, że ukrywane „pod suknem” wniosków racjonalizatorskich nie jest wyłącznym grzechem naszej „świątej biurokracji”, względnie niedoceniania przez kierownictwo zakładów możliwości „szarych mas” wytwórców;

(b) powolnego tempa mechanizacji i automatyzacji produkcji. Praktyka pozwala na postawienie tezy: postulat wzrostu wydajności pracy spowodowanej nasyceniem produkcji najnowocześniejszą techniką nie doczeka się tak długo realizacji, jak długo sprawa zastąpienia człowieka automatem będzie problemem nie do rozwiązania ze względu na niemożliwość pełnego zatrudnienia ludzi odsuńniętych przez maszynę od produkcji.

ZA DUŻO RAK DO PRACY

Doszlśmy więc do dziwnego — jak na stosunki socjalistyczne — stwierdzenia, że mamy za dużo rąk do pracy, że nie potrafimy wszystkim i w odpowiednim stosunku przydzielić środków pracy i przedmiotów pracy, że jest to wreszcie jedna z podstawowych przyczyn choroby naszego organizmu gospodarczego. Stwierdzenie to wydaje się na pierwszy rzut oka przekreśleniem zasadniczych założeń naszego ustroju. Czy jednak jest tak w rzeczywistości? Nie, na pewno nie. Przyczyna leży gdzie indziej. Leży ona w specyficznych warunkach w jakich znalazła się nasza ekonomika w okresie powojennym. Przed wojną — rzecz powszechnie wiadoma — byliśmy krajem biednym, zacofanym gospodarczo. Byliśmy krajem milionów bezrobotnych (łącznie z bezrobociem utajonym na wsi polskiej). Taki był nasz start w socjalizm. Start nader kiepski, powodujący w konsekwencji potknięcie w tym NO-WYM, co się u nas zrodziło i ciągle rodzi. Rewolucja zmieniła radykalnie, bo musiała ze względu na swoją istotę i charakter stan ten radykalnie zmienić. Hasło: starczy chleba dla wszystkich, którzy tylko zechcą pracować, zechcą budować naszą nową rzeczywistość, stało się powszechnie obowiązującym zawołaniem. I słusznie. Dano pracę wszystkim, stworzono zatrudnienie nawet wtedy, gdy nie było rzeczywistej potrzeby. W rezultacie, głównie dzięki naszemu szybkiemu procesowi uprzemysłowienia kraju, bezrobocie zostało całkowicie zlikwidowane.

Zniknęli ludzie zbędni. Zdęcydowana większość naszego społeczeństwa wprzęgnęła się w rydwan postępu społecznego i gospodarczego. I w pewnej chwili było nam dobrze. Zniknęło bezrobocie, a wraz z nim zniknęła w naszym kraju kategoria ludzi skazanych na nędzę i umieranie z głodu.

Jest to jedno z największych osiągnięć naszego młodego ustroju. Lecz czy pełne? Czyż można już spocząć na laurach i zbierać bez żadnych trudności plony socjalizmu? Wydaje się, że nie. Czyż bowiem nie odczuwamy już od pewnego czasu wyraźnie tego, że znaleźć pracę dla człowieka nie posiadającego żadnych szczególnych kwalifikacji jest coraz to trudniej?

Jeżeli przyjrzymy się uważniej nawet tak niedoskonałemu instrumentowi poznawczemu, jakim jest nasz Rocznik Statystyczny, to rzuci się nam w oczy fakt wysokiego przyrostu naturalnego z jednej strony (czynnik-determinujący w ostatniej instancji tempo wzrostu podaży siły roboczej), a z drugiej

strony — systematyczny, absolutny spadek efektywnego popytu na siłę roboczą (wyrażający się przede wszystkim w spadku ilości ludzi przyłączanych corocznie do produkcji). Rozbieżność ta istnieje, a nawet systematycznie się pogłębia. Jaki stąd wniosek? Uzdrowić mówiąc najogólniej — naszą gospodarkę w ten sposób, aby powiększyć w przyszłości znacznie chłonność na siłę roboczą.

Mamy wszelkie dane ku temu, żeby tę chłonność zwiększyć. Zwiększymy ją na pewno, jako że przed naszym społeczeństwem stoi ogrom pracy, że zarówno potrzeby jak i stopień ich zaspokojenia ulegną bardzo poważnemu wzrostowi. Jest to jednak problem przyszłości, kiedy to — jestem o tym głęboko przekonany — nie dopuści się do „rozwodnienia” procesów wytwórczych, między innymi również i dlatego, że skrócimy wydatnie dzień pracy.

Różowe perspektywy na przyszłość nie zwalniają nas jednak wcale od obowiązku spojrzenia w oczy teraźniejszości. Co robić dzisiaj? Jak zarządzić wszystkim tym troskami, które wcale nie w skąpej ilości spędzają nam sen z oczu? Oto — wydaje się — kapitalne pytanie, na które musimy znaleźć odpowiedź niezwłocznie.

KOGO ZWOLNIĆ I CO DALEJ?

Jeżeli doszliśmy do wniosku, że należałoby zwolnić pewną ilość zatrudnionych, to tym samym musimy odpowiedzieć sobie przynajmniej na następujące pytania: kogo zwolnić, co począć z ludźmi zwolnionymi, skąd wziąć środki finansowe i rzeczowe, konieczne dla uzdrowienia naszej ekonomiki?

Odpowiedź na te pytania jest trudna. Ale daleko trudniejsza będzie realizacja wniosków wynikających z naszych rozważań. Niemniej jednak — bez względu na stopień trudności — uważam, że trzeba się nad tymi pytaniami zastanowić. Zastrzegam się też, że stanowisko moje w tych sprawach jest pierwszym przybliżeniem do tematu, jest — mówiąc najogólniej — pierwszą próbą (daleko nie pełną, nie obejmującą całej problematyki), której powodzenie zależy będzie nie tylko od źródłowego opracowania tych zagadnień, lecz również, w stopniu nie mniejszym, od zainteresowania tymi zagadnieniami społeczeństwa i wykorzystania jego przebiegającej inicjatywy i zdrowego rozsądku. Żeby zaś ten zdrowy rozsądek społeczny wykorzystać, trzeba o tych sprawach mówić; trzeba, że jeszcze raz powtórzę, bez „owijania w bawełnę” postawić te zagadnienia przed społeczeństwem.

Przejdźmy do dania odpowiedzi na postawione dopiero co pytania. Mówiąc najogólniej, zwolnić należy ludzi najmniej wydajnych, ludzi zbędnych dla normalnego przebiegu procesów wytwórczych. Zwolnić wszystkich tych, którzy z braku właściwego pola do pracy, z braku odpowiednich kwalifikacji oraz zainteresowania pracą nie tylko, że nie przyczyniają się do wzrostu produktu globalnego, lecz nawet — i to się niestety często zdarza — wzrost jego hamują.

Do ludzi zbędnych, w znaczeniu tak przedstawionym zaliczam: *)

Po pierwsze, ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacji w zakresie wykonywanej przez siebie pracy. Zjawisko zatrudnienia bez uwzględniania specjalizacji, posiadanych kwalifikacji wytwórczych, jest zjawiskiem powszechnym.

Po drugie, ludzi, którzy pracują tylko dlatego, że zostali do pracy zmuszeni ciężkimi warunkami materialnymi, ludzi, którzy pracują „...bo muszą”. Do grupy tej zaliczam przede wszystkim duży odsetek kobiet oraz mężczyzn w podeszłym wieku.

Po trzecie, wydaje się koniecznym zrewidować naszą politykę zatrudnienia w stosunku do nieletnich. Wypada zastanowić się nad tym, czy przypadkiem niezbyt wcześnie dopuszczamy ludzi młodych do produkcji. Czy nie zbyt szybko kształcimy „fachowców”. Ponieważ — jak mi się wydaje — nie zawsze jest pod tym względem najlepiej — należy przedtżyć nieco okres kształcenia zawodowego, teoretycznego i praktycznego.

*

Doszliśmy więc do wniosku, że należy zwolnić ludzi w wieku podeszłym, część kobiet oraz zana-mować niekiedy przypływ do procesów wytwórczych pracowników młodocianych. Realizacja tych postulatów zlikwidowałaby już w poważnym stopniu „rozwodnienie” procesów pracy.

Względny nadmiar siły roboczej dotyczy jednak również ludzi posiadających pełną zdolność wytwórczą. Będą to zarówno kobiety jak i mężczyźni. Cóż z nimi? Zwolnić? TAK. Trzeba będzie niekiedy zwolnić i tych potencjalnie pełnowartościowych wytwórców. Co zrobić jednak z tą dość liczną grupą ludzi? Najogólniej rzecz ujmując, ponieważ nie możemy sobie pozwolić na nawrót bezrobocia w skali społecznej, a istniejące dzisiaj bezrobocie faktycznie powinniśmy niezwłocznie zlikwidować, ludzi tych — trzeba

zatrudnić, trzeba dać im pełną możliwość wykorzystania ich zdolności do pracy.

Czyż postulat powyższy nie pozostaje jednak w sprzeczności z wywodami poprzednimi? Stwierdziliśmy przecież, że istnieje w produkcji względny, przejściowy nadmiar siły roboczej, że na jednostkę efektywnie wykorzystywanych środków i przedmiotów pracy przypada zbyt duża ilość rąk roboczych. Wydaje się, że nie. Można rozstrządać ten nadmiar nie tylko przez właściwe, ze względu na kwalifikacje — przesłanie siły roboczej, lecz również przez poszerzenie pewnych pól działalności produkcyjnej, względnie stworzenie nowych y c h.

Jak wiemy, równocześnie ze zjawiskiem nadmiaru siły roboczej występuje u nas dość silnie, w niektórych dziedzinach naszego życia gospodarczego, zjawisko n i e d o b o r u s i l y r o b o c z e j. I tak dla przykładu brak nam jest rąk do pracy w górnictwie, w budownictwie (szczególnie w pełni sezonu budowlanego), a przede wszystkim w rolnictwie. Wydaje się, że zwolnienie nadmiaru tam, gdzie on występuje, umożliwiłoby przesunięcie pewnej ilości siły roboczej na odcinki deficytowe. Szczególnie skomplikowana jest jednak pod tym względem sprawa zasilenia rolnictwa w siłę roboczą. Mówiąc najogólniej — zasadniczą przyczyną powodującą niechęć ludzi z miasta, a szczególnie tych, którzy przybyli do miasta ze wsi, jest atrakcyjność miasta. Trzeba by więc poszukać siły, która by siłę tego przyciągania przeciwała. Siły takiej dopatrują się (i nie tylko ja) w należytej systemie bodźców materialnej zachęty.

Niedobór siły roboczej w naszych gospodarstwach uspołecznionych nie może być zlikwidowany wyłącznie przy pomocy metod administracyjnych. Niezależnie od akcji uatrakcyjnienia naszej wsi (rozbudowa ośrodków kulturalnych, sportowych itp.), właściwej akcji budowlanej (dać robotnikom rolnym minimum tych wygód, jakie daje miasto), trzeba przede wszystkim przeprowadzić daleko idącą reformę w zakresie plac. Wytwarzają się wówczas na naszej wsi siły, które nie tylko, że potrafią przyciągnąć pewną ilość rąk roboczych z miasta (głównie byłych mieszkańców wsi, którzy nie znaleźli w mieście pełnego i należytego płatnego zatrudnienia), lecz również — w sposób naturalny — zmniejszą, dalszy, dzisiaj już chyba mało pożądaną przepływ siły roboczej ze wsi do miasta.

Należy — wydaje mi się — rozbudować poważnie sferę usług uspołecznionych w mieście i na wsi. Rozbudować w sposób właściwy oczywiście. Szczególnie siły niekiedy, że sfera ta u nas, w porównaniu z kapitalizmem, wiąże tak małą ilość rąk do pracy, nie wykazuje przerostów. Mamy rację, ale mylimy się zarazem. Mamy rację — ponieważ będzie nam tym lepiej, im większą ilość pracy produkcyjnej wykona nasze społeczeństwo, im mniejszy będzie nakład pracy nieprodukcyjnej, im mniejsze będą koszty związane z realizacją produktów i usług. Mylimy się, ponieważ jednym z podstawowych warunków zwiększenia wysiłku produkcyjnego wytwórców, jest uwalnienie ich od drobnych trosk i codziennych kłopotów. Nie jest u nas pod tym względem najlepiej.

*

Ze względu na konieczność stworzenia należytych warunków wykorzystania wszelkich rezerw materialnych, likwidacji marnotrawstwa, które tak silnie w tym zakresie występuje, należy niezwłocznie umożliwić o d z y c i e rzemiosła prywatnego. Ożywienie drobnotowarowej produkcji w mieście, przy odpowiedniej polityce ze strony państwa, która — tak nawiasem mówiąc — nie musi wcale przejawiać się w nieodpowiedniej polityce podatkowej w stosunku do rzemieślników — nie jest przecież jakąś zasadniczą groźbą nawrotu kapitalizmu. Potrafimy — wydaje się — dość skutecznie oddziaływać hamując na tę tendencję, tkwiącą potencjalnie w gospodarce drobnotowarowej na wsi, potrafimy więc, chyba z niemiejszym skutkiem, utrzymać w „ryczach” również i drobnotowarową wytwórczość rzemiosła.

Wielu rzemieślników, którzy nie potrafili dzisiaj znaleźć odpowiedniego, w znaczeniu pełnego, wykorzystania zdolności ich „złoty rąk” — założyłoby chętnie swoje prywatne warsztaczki, uwolniłoby nas od wielu drobnych kłopotów, a w szczególności, poprzez stworzenie swego rodzaju konkurencji — przyczyniłoby się do usprawnienia naszej uspołecznionej sieci usług.

W przypadku gdyby postulowane wyżej zmiany w zakresie wykorzystania siły roboczej, którą dysponujemy, nie doprowadziły jeszcze do całkowitego zlikwidowania jej względnego nadmiaru — istnieje możliwość uruchomienia zupełnie nowego pola działalności — robót publicznych.

Wydaje się również konieczne skończyć z kategorią tzw. „wielowarstwotowców”, szczególnie w odniesieniu do pracowników umysłowych. Jestem przekonany, że wydajność ludzi tego rodzaju ma-

leje wprost proporcjonalnie do ilości zajmowanych stanowisk, że jest to zjawisko szkodliwe z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia, nie trzeba tego chyba bliżej udowadniać.

NOWY START

Przejdźmy teraz do odpowiedzi na trzecie z postawionych pytań. Zastanówmy się nad środkami koniecznymi dla zrealizowania postulatów radykalnej rewizji naszej polityki zatrudnienia, nad środkami niezbędnymi dla zapewnienia właściwego startu naszej ekonomice, od której domagamy się wszyszych wkrócenia na nowe tory, odpowiednie dla obecnego etapu.

Żeby nie powracać do tego zagadnienia, żeby uniknąć ewentualnego zarzutu „fantazja” — oświadczam, że u podstaw moich dalszych wywodów leży teza: „Zdolność nabywczą społeczeństwa musi równać się sumie wartości, ściślej — sumie cen wszystkich dóbr materialnych i usług, przeznaczonych do konsumpcji. Tylko w tych warunkach bowiem — jak powszechnie wiadomo — nie ulegną zmianie ceny i podwyższenie nominalnej „płacy roboczej” spowoduje równocześnie podwyższenie jej wartości realnej. Mówiąc jeszcze inaczej — realna płaca robocza wzrasta tylko wówczas, gdy każdorazowemu wzrostowi płacy nominalnej odpowiadać będzie odpowiedni przyrost dóbr materialnych, przede wszystkim dóbr konsumpcyjnych, służących do reprodukcji siły roboczej.

Nie ulega wątpliwości i trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, że postulowane zmiany spowodują w konsekwencji znaczny wzrost nominalnej płacy roboczej i innego rodzaju świadczeń pieniężnych. Wzrosnąć poważnie zdolność nabywczą społeczeństwa, co z kolei wymagać będzie odpowiedniego wzrostu ilości dóbr i usług, przeznaczonych do konsumpcji.

W jaki sposób zrównoważyć ten przyrost nominalnej płacy roboczej, wzrost zdolności nabywczej społeczeństwa, aby doprowadzić do możliwie natychmiastowego wzrostu płacy realnej? Nim odpowiem na to pytanie, przypomnę, że omawiane na wstępie zjawisko nadmiaru siły roboczej, powodujące „rozwodnienie” procesów wytwórczych, ma charakter względny i przejściowy. W związku z tym również i niektóre siły, które proponuję będą miały też charakter przejściowy.

Do rzędu środków niezbędnych dla zrealizowania postulowanych reform zaliczam:

możliwe maksymalne wykorzystanie ukrytych i nie zawsze należycie eksploatowanych rezerw, tkwiących w naszym przemyśle i rolnictwie,

pożyczki zagraniczne i reformę pieniężną,

zmiany w handlu zagranicznym, pożyczki wewnętrzne oraz zmianę struktury zdolności nabywczej społeczeństwa.

Nie jest to oczywiście wyczerpująca lista. Istnieje prawdopodobnie jeszcze wiele innych, może nawet bardziej słusznych wariantów rozwiązania tego problemu. Moim zdaniem jednak, szczególnie te z wymienionych wyżej środków, które w swej istocie mają charakter przejściowy — ręką nadzieję na rozwiązanie, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wielu trudności nurtujących nasze budownictwo.

Przejdźmy do omówienia tych środków.

Nie będę szerzej zajmował się pierwszym z wymienionych środków. Zarówno konieczność jak i możliwość wykorzystania rezerw jest sprawą powszechnie znaną. Wydaje się tylko, że praktyczna realizacja wszystkich stawianych w tym zakresie postulatów przebiega zbyt wolno. Nieprawdą w pełni wydaje się teza, że powolne tempo mobilizacji rezerw gospodarczych jest powodowane wyłącznie trudnościami natury obiektywnej. Działają również przeszkody natury subiektywnej, tkwiące w naszym zbyt niemyślnym systemie zarządzania. Nieudolność zarządzania, z którą spotykamy się w praktyce na różnych szczeblach i odcinkach naszego życia gospodarczego, spowodowana jest najczęściej niedostatecznym rozeznaniem naszych rzeczywistych możliwości. Nierozpoznanie to jest dwójakiego rodzaju: w pewnych przypadkach przeceniamy nasze możliwości, w innych — możliwości tych nie doceniamy.

Przejdźmy do sprawy pożyczek. Upodając ewentualnych oponentów śmiem twierdzić, że właściwa polityka w zakresie pożyczek zagranicznych, że zaciąganie długoterminowych pożyczek, nie zakłada bynajmniej równoczesnego upadku gospodarczego kraju pożyczającego. Historia uczy, że to właśnie kraje wysoko rozwinięte pod względem gospodarczym były równocześnie poważnymi dłużnikami, że zaciągały korzystne pożyczki, szczególnie w okresie przyspieszonego tempa swojego rozwoju gospodarczego, u wszystkich tych, którzy tylko mogli służyć pożyczkami.

Sama chęć zaciągnięcia pożyczki nie wystarcza. Trzeba, aby znalazł się równocześnie kredytodawca. Tu zaczyna się problem. W obecnych warunkach możemy liczyć się z istnieniem dwóch — mówiąc najogólniej — grup kredytodawców: państwa obozu socjalizmu oraz kraje kapitalistyczne. Możliwość pomocy ze strony tych pierwszych nie wymaga szczególnych wyjaśnień. Istnieje i umacniana coraz bardziej współpraca krajów naszego obozu

pomoc tę nam gwarantuje. Inna sprawa, czy zawsze w sposób należyty z tej pomocy korzystamy, *

Z zagadnieniem pożyczek zagranicznych wiąże się ściśle sprawa parytetu naszego złotego. Wydaje mi się, że celem ożywienia naszej wymiany z krajami kapitalistycznymi, obowiązujący obecnie parytet złotego powinien ulec zmianie. Powinien być znacznie zmniejszony. Chodzi — po prostu — o urealnienie złotego w stosunku do innych walut zagranicznych.

Ze sprawą pożyczek zagranicznych, ze sprawą naszych stosunków z zagranicą łączy się też ściśle sprawa naszej polityki eksportowej i importowej. Nasza polityka w tym zakresie, szczególnie na odcinku naszego eksportu, wydaje się niekiedy wielkim nieporozumieniem. Wydaje się, że na odcinku tym spotykamy się z bezwzględny prymatem polityki nad ekonomiką. Nie wdaję się w bliższą analizę tego skomplikowanego zagadnienia natury teoretycznej, uważam, że w naszym handlu zagranicznym zbyt wielką rolę odgrywają czynniki natury politycznej. Wiem, że muszą one istnieć; wiem, że muszą one działać, niech jednak — jeżeli wolno mi się tak wyrazić — nie przekreślają one całkowicie czynników natury ekonomicznej. Czynnik ten bowiem powinien być na leżycie doceniany w kraju, który w szybkim tempie zmierza do poprawienia swojej gospodarności. Tak dla przykładu, czy słusznie postępujemy eksportując nasze „zużyte już moralnie” samochody osobowe marki „Warszawa” na rynek południowo-amerykański, zalany wozami produkcji amerykańskiej? Ponośmy na tym poważne straty, tym większe, że importujemy równocześnie luksusowe, jak na nasze obecne potrzeby, samochody produkcji zagranicznej. Wydaje się, że trzeba najpierw doprowadzić wydajność pracy do takiego poziomu, kiedy nakłady pracy żywej i uprzedmiotowanej pozwolą nam na konkurencję na tym rynku. (Dotyczy to oczywiście nie tylko samochodów). Potrzebujemy dewiz. To prawda. Czy jednak dewizy tą drogą uzyskane nie kosztują nas przypadkiem zbyt drogo? Czy na prawdę oprócz naszego bogactwa podstawowego, jakim jest nasz węgiel, nie mamy innych sposobów zwiększenia naszego portfela dewiz? Czy nie warto zastanowić się tak dla przykładu nad uzdrowieniem eksploatacji naszych morskich jednostek pływających, o czym pisało „Po prostu”, albo nad zwiększeniem naszego eksportu wódek, o czym pisało „Życie Gospodarcze”?

W związku z koniecznością zwiększenia masy towarowej na rynek wewnętrzny czy nie należałoby zastanowić się też nad potrzebą ograniczenia naszego eksportu artykułów pochodzenia wiejskiego? Wydaje się, że trzeba.

Jeżeli chodzi o pożyczki wewnętrzne, to zdaje sobie w pełni sprawę z niepopularności tego rodzaju środka w naszym społeczeństwie. Niepopularności ta ma jednak swoje uzasadnienie w obecnych warunkach niskiej stopy życiowej ludności. Wydaje się, że w przypadku przejścia do zasadniczej reformy na odcinku plac, w przypadku poważnego wzrostu sumy plac nominalnych, który postuluję — pożyczka wewnętrzna miałaby wszelkie podstawy powodzenia. Nie mam tu na myśli pożyczek subskrybowanych dotąd w krajach naszego obozu, tzw. pożyczek premialowych stanowiących w swej istocie drenaz rynku pieniężnego. Możliwe jest przecież subskrybowanie d o b r o w o l n e j pożyczki wewnętrznej, pożyczki o p r o c e n t o w a n e j z b y w a l n e j. Pożyczka taka, stanowiąca szczególną formę oszczędzania ludności (poprzez lokowanie w obligacjach czasowo wolnych środków pieniężnych społeczeństwa) przyczyniłaby się w poważnym stopniu do czasowego zmniejszenia zdolności nabywczej społeczeństwa.

Zdając sobie sprawę z ograniczonej elastyczności popytu na artykuły pierwszej potrzeby, uważam, że dzięki odpowiedniej polityce zaopatrzenia rynku i cen, elastyczność tę można by poważnie zwiększyć. Możliwe zmniejszenie popytu na deficytowe artykuły konsumpcyjne, a do takich należą na naszym rynku artykuły pochodzenia rolniczego, może nastąpić tylko w przypadku uatrakcyjnienia asortymentu towarów przemysłowych, zbywanych oczywiście po cenach odpowiadających ich wartości. W związku z tym poddać należy zasadniczej rewizji naszą politykę cen, rzucić na rynek odpowiednio zwiększoną ilość artykułów przemysłowych, z których — ze względu na nasza ograniczone możliwości w tym zakresie — poważny odsetek stanowiłyby bardzo atrakcyjne towary pochodzenia zagranicznego, uzyskane w ramach zaciągniętych pożyczek.

*

Nie rosząc sobie pretensji do pełnego naświetlenia wszystkich poruszonych przeze mnie problemów uważam, że warto jest nad nimi podyskutować. Wszyszy więc w stopniu na jaki nas stać pozwajmy się do odpowiedzialności za nasze budownictwo i szukajmy pozytywnych rozwiązań.

Tomasz Afeltowicz

*) Szczegółowe wyjaśnienia mówcy co do osób, które należałoby zwolnić z zatrudnienia — opuszczamy, ze względu na konieczne skróty (redakcja).

NIE ZGADZAMY SIĘ!

OBIEKTYWEM PRZEZ ŻYCIE GOSPODARCZE

W ciągu 1955 i na początku 1956 roku toczyła się na łamach „Życia Gospodarczego” dyskusja na temat kształcenia ekonomistów i inżynierów-ekonomistów. Dyskusja ta wyszła poza ramy pierwotnie nakreślone; objęła również zagadnienie sytuacji ekonomistów w przedsiębiorstwach, zagadnienie ich przydatności w związku ze złym systemem szkolnictwa ekonomicznego itd.

W kilkunastu publikowanych wypowiedziach trudno było wyłuszczyć całość — rozszerzając się — zagadnienie. Mimo to redakcja zdecydowała się na początku br. opublikować próbę podsumowania dotychczasowej dyskusji. W tym celu zwróciliśmy się do Zarządu Szkół Ekonomicznych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o sprzecyzowanie swego zdania. Próbę podsumowania podjęli pracownicy Zarządu Szkół Ekonomicznych MSW — przy czym należy podkreślić że: 1) była to próba podsumowania, a nie ostateczne podsumowanie i 2) poglądy reprezentowane przez autorów podsumowania były ich osobistym poglądem, a nie urzędowym stanowiskiem MSW.

O ile próba ta była niedoskonała świadczy list grupy absolwentów WSE zatrudnionych w górnośląskich zakładach pracy — który w sprawie opublikowanego podsumowania otrzymała redakcja i który drukujemy poniżej.

Wnioski autorów listu — jako rzeczowe i oparte na konkretnych przesłankach — redakcja uważa za słuszne i oczekuje od MSW oraz od PTE i NOT — tym razem urzędowego — ustosunkowania się do tego autorów.

Dodajemy, że w tej samej sprawie otrzymaliśmy również list od Henryka Matysy z Bydgoszczy — absolwenta Wydziału Przemysłu SGPiS. Uwagi H. Matysy pokrywają się w zasadzie z treścią przytoczonego poniżej listu grupy absolwentów ze Śląska; z tego względu listu H. Matysy nie publikujemy.

Redakcja

W nr 5/56 „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł będący próbą podsumowania dyskusji nad zagadnieniem kształcenia (i dokształcania) inżynierów-ekonomistów i ekonomistów. Artykuł ten w szerokich kołach absolwentów WSE wzbudził zaniepokojenie, ponieważ, że nie podano kim są jego autorzy; mamy nadzieję, że zawiera on tylko ich osobiste opinie, a nie reprezentuje stanowiska czynników oficjalnych. Pierwszą przyczyną zaniepokojenia wynika stąd, że autorzy, zdaniem naszym, nie dość jasno sprecyzowali, gdzie leży „punkt ciężkości” dyskusji. Wiadomo, że dyskusja nad kierunkiem i programem nauczania na Wydziałach Przemysłowych WSE była wynikiem sytuacji, w której zarówno resorty jak i sami absolwenci uznali, że szkoła dała im zbyt mało wiadomości technicznych i nie ukształtowała właściwie ich profilu zawodowego.

Okazało się, że przynajmniej część absolwentów wydziałów przemysłu WSE powinna być inżynierami-ekonomistami i wielu absolwentów pragnęło i pragnie uzupełnić swoje kwalifikacje właśnie w tym kierunku. Z drugiej strony okazało się, że istnieje duża zapotrzebowanie na inżynierów ekonomistów. Sprawilo to, że już obecnie duża część absolwentów wydziałów przemysłowych faktycznie wykonuje zadania należące do zakresu prac tego rodzaju specjalistów.

Ważny wreszcie pod uwagę trzeci aspekt tego zagadnienia. Oto ani wyższe uczelnie techniczne, ani wyższe uczelnie ekonomiczne nie mają jeszcze opracowanego programu jednolitych studiów techniczno-ekonomicznych, ani doświadczenia w tym zakresie. W tej sytuacji tego rodzaju specjalistów mogą rozpocząć pracę w przemyśle w najlepszym przypadku za 5-6 lat, podczas gdy absolwenci wydziału przemysłu WSE z lat ubiegłych mają za sobą już obecnie dużą praktykę zawodową.

Jaki wniosek powinni wyciągnąć dyskutanci z powyższych spostrzeżeń? Oto centralnym zagadnieniem dyskusji powinien być problem przekwalifikowania pewnej części już pracujących zawodowo absolwentów WSE na inżynierów-ekonomistów. Niestety autorzy artykułu nie sprecyzowali w tym kierunku żadnych bliższych wniosków, poruszając na ogólnikowym stwierdzeniu, że „mogą powstać możliwości organizacji — w ograniczonym zakresie — studiów inżyniersko-ekonomicznych, dla ekonomistów i inżynierów pracujących zawodowo”. Stwierdzenie następne, że „nie ma jednak ku temu dotychczas rzeczowego uzasadnienia” wywołuje właśnie najwięcej zdziwienia i zaniepokojenia. Czy nie jest „rzeczowym uzasadnieniem” konieczność organizowania studiów uzupełniających dla ekonomistów już pracujących zawodowo, fakt, że zarówno podpi-

sani absolwenci WSE, a także wielu ich kolegów nie od dziś pragnie uzupełnić swe wiadomości i uzyskać kwalifikacje inżynierów ekonomistów oraz fakt, że przemysł potrzebuje tego typu specjalistów? Tymczasem absolwenci studiów jednolitych rozpoczęli swoją pracę w przemyśle dopiero za kilka lat, a jednocześnie sami autorzy stwierdzają, że „część aktywniejszych ekonomistów już zdobyła kwalifikacje zbliżone do kwalifikacji inżynierów-ekonomistów”.

Nie mamy najmniejszego zamiaru przekształcać tej dyskusji w polemikę, ale stwierdzić musimy, że w świetle poszczególnych wypowiedzi dyskusyjnych, m. in. wypowiedzi zbiorowej absolwentów WSE w nr 22/55 „Życia Gospodarczego” oraz w świetle wypowiedzi jakie padły na spotkaniu absolwentów WSE z przedstawicielami władz naukowych WSE w Stalino, twierdzenie o rzekomym „braku rzeczowego uzasadnienia” jest nie tylko niezrozumiałe, ale zakrawa wprost na ironię. Jest to ironia na pewno nie zamierzona, jednakże stwierdzenie takie stanowi dla nas ostrzegawczy sygnał wyraźnie świadczący o tym, że pominięto lub że postawiono kluczowe zagadnienie dyskusji, która okazała się może trwającą ponad rok bezowocną wymianą zdań. Dziwi nas również bardzo zwrot końcowy, jakiego użyli autorzy, a mianowicie: „Poza tym wydaje się nie w pełni uzasadnione dopuszczenie do sytuacji umożliwiającej odbywanie podwójnych studiów wyższych”. Sformułowanie takie dziwi nas, gdyż nawet gdyby umożliwiono absolwentom WSE uzupełnienie kwalifikacji technicznych, to i tak nie będzie można mówić o masowości tego zjawiska. Chodzi tu tylko o absolwentów zatrudnionych bezpośrednio w przemyśle na stanowiskach, gdzie splatają się ściśle zagadnienia techniczne z ekonomicznymi, przy czym należy się liczyć z tym, że nawet z tej grupy absolwentów nie wszyscy w jednakowym stopniu odczuwają braki w przygotowaniu technicznym i nie wszyscy ubiegają się o uzyskanie dyplomu inżyniera.

Czytając poszczególne wypowiedzi w „Życiu Gospodarczym” nabieraliśmy przekonania, że rozumiano już konieczność zorganizowania kursów przygotowawczych dla absolwentów WSE i dopuszczenia ich do eksternistycznych egzaminów na stopień inżyniera. Końcowe wnioski autorów podsumowania były dla nas w związku z tym „głosem z jasnego nieba”, bo autorzy nie tylko nie wysunęli żadnych konkretnych wniosków w tym kierunku, ale wprost przeciwnie uznali, że nawet dopuszczenie do takiej sytuacji nie jest w pełni uzasadnione. Tak więc, gdyby nawet inne sformułowania zawarte w omawianym artykule posiadały momenty pozytywne, to i wówczas uważalibyśmy, że dyskusja nie spełniła w pełni swego zadania. Co do pozostałych interesujących nas zagadnień autorzy nie wysuwają jednak niestety nowych wniosków lub ujmują je zbyt ogólnikowo, pomijając przy tym problemy bardzo istotne, które mogą i powinny być już obecnie rozwiązane. Mamy tu na myśli zagadnienie uzyskania przez absolwentów WSE z lat ubiegłych stopnia naukowego z zakresu nauk ekonomicznych oraz problem różnic w wynagrodzeniu studentów szkół technicznych i ekonomicznych pracujących w tych samych zakładach zakładu lub wykonujących równorzędnie ważne dla przemysłu prace.

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie wnioski autorów streszczają się w tym, że „realizacja dokształcania absolwentów I stopnia studiów musi być niestety rozłożona na szereg lat”. Autorzy nie widzą żadnych możliwości zmian w dotychczasowym trybie dokształcania absolwentów I stopnia, poza mglistą perspektywą w postaci sugestii dla katedr WSE, aby „w miarę możliwości” zwiększyli nabór kandydatów na studia eksternistyczne.

W nr 22/55 „Życia Gospodarczego” grupa absolwentów WSE wskazywała na to, że możliwości uzyskania dyplomów II stopnia praktycznie przedstawiają się tak, że wielu z nich starało się o to bezskutecznie od 4-5 lat i przy dotychczasowym naborze starania ich nie będą zakończone powodzeniem wcześniej, niż za następnych kilka lat. Gdyby więc nawet sugestie „Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego” wpłynęły na znaczne zwiększenie naboru (co zresztą wydaje się nam wątpliwe) to i tak mamy podstawę do obaw, że okres oczekiwania na dyplom II stopnia nie skróciłby się poniżej... dziesięciu lat. Głosy tych absolwentów wskazują na to, że sytuacja ich nie jest bynajmniej najlepsza, co w pewnej mierze „zawdzięczają” też temu, że zbyt wcześnie ukończyli studia i pracując zawodowo od kilku lat „w zamian za to” nie mają możliwości dorównania swym młodszym kolegom, którzy rozpoczynają obecnie pracę zawodową jako pracownicy z pełnymi kwalifikacjami i tytułami naukowymi. Sytuacja taka jest niewłaściwa i nie ma potrzeby, ani nie powinno się odkładać uregulowania tej sprawy na szereg lat, jak to sugerują autorzy, którzy po „róznej dyskusji” wracają

do pozycji wyjściowej i w swym podsumowaniu nie wysuwają żadnych nowych wniosków.

Rzecz jasna, że trudno pogodzić się z tym, tym bardziej, że — jak to dalej staramy się przedstawić — istnieją realne możliwości, aby absolwenci WSE z lat ubiegłych mieli możliwość uzyskania dyplomu II stopnia w okresie najbliższych dwóch lat. Możliwości takich autorzy podsumowania nie dostrzegali. Pragniemy ustosunkować się jeszcze do wypowiedzi J. Ducińskiego i J. Paczyńskiego na temat trzeciego interesującego nas zagadnienia, a mianowicie sprawy różnic w wynagrodzeniu inżynierów i ekonomistów. Pragniemy tu podkreślić, że świadomie stawiamy to zagadnienie na pierwszym miejscu, gdyż jakkolwiek jest ono powodem do wielu zażaleń, to jednak w zasadzie stanowi skutek, a nie przyczynę istniejącej obecnie niewłaściwej sytuacji. Istotne przyczyny gorszej sytuacji materialnej absolwentów WSE leżą w tym, że nie otrzymali oni ani odpowiedniego stopnia zawodowego, ani tytułu naukowego. W tej sytuacji ich pozycja służbowa w przedsiębiorstwach przemysłowych jest niekorzystna, a co gorsze zakres pracy jaki mają wykonywać — nieokreślony, gdyż brak wiadomości technicznych nie pozwala im w wielu przypadkach na rozwinięcie szerzej działalności gospodarczej na niższych szczeblach zarządzania. Ekonomistów zatrudnieni w przemyśle są obecnie często traktowani jako „dodatek do maszyny do liczenia” lub „kwalifikowana siła biurowa” i odpowiednio do tego wynagradzani. Rzecz zrozumiała, że nie walczymy o to, aby pomimo tego ekonomistów ci otrzymali wynagrodzenie takie, jak inżynierowie i technicy, ale o to, aby mogli wykonywać oni inne prace mające decydujące znaczenie dla działalności zakładu.

Całkowite rozwiązanie problemu wynagrodzenia ekonomistów zatrudnionych bezpośrednio w przemyśle nastąpi dopiero z chwilą umożliwienia im uzupełnienia ich kwalifikacji, co oczywiście nie powinno oznaczać, że zagadnienie to zostanie odłożone aż do czasu osiągnięcia ogólnej poprawy stopy życiowej, jak to sugerują autorzy. Mówiąc o sprawie wynagrodzenia autorzy piszą, że nie powinna ona odbierać wiary ekonomistom w ich własną rolę w budownictwie socjalistycznym.

Jak jednak zareagowałby autorzy, gdyby znaleźli się w położeniu ekonomistów i pracujących w jednym dziale z pracownikami technicznymi i wykonującymi te same prace nie mieli prawa do takiego samego wynagrodzenia? Zdaje się, że autorzy oceniliby wówczas zwrot o braku wiary we własną rolę jako abstrakcyjny frazes. Całkowicie dojrzał już problem przyznania karty Górnik i Hutnika tym ekonomistom, którzy pracują w takich zakładach przedsiębiorstw, w których karty te otrzymali technicy. Autorzy tymczasem kwitują tę sprawę ogólnikowym stwierdzeniem, że dysproporcje w wynagrodzeniu wymagają uregulowania, nie wskazując jakie dysproporcje mogą i powinny już obecnie zostać uregulowane.

Wydaje się, że czytelnikom naszej wypowiedzi łatwo będzie obecnie zrozumieć, dlaczego próba podsumowania dyskusji J. Paczyńskiego i J. Ducińskiego wzbudziła w absolwentach WSE niepokój. Dyskusja zakończona wnioskami tego rodzaju wytworzyłaby sytuację następującą:

— Nadal nie mielibyśmy możliwości uzupełnienia swych kwalifikacji — ani technicznych, ani ekonomicznych.

— Nadal nie mielibyśmy możliwości wyjaśnienia swej pozycji zawodowej i uzyskania dyplomów zawodowych inżynierów i dyplomów ekonomicznych II stopnia.

— Nadal nie zostałaby rozwiązana sprawa dysproporcji w wynagrodzeniu.

Gospodarka narodowa otrzymalaby specjalistów nowego typu dopiero po okresie 8-10 lat, tj. dopiero po ukończeniu przez absolwentów z nowego naboru jednolitych studiów inżyniersko-ekonomicznych, które obecnie są dopiero organizowane.

Z uwagi na to, że nie możemy zgodzić się z tym, aby sytuacja dotychczasowa utrzymała się nadal, a co więcej wydaje się nam, że dążenia i postulaty absolwentów WSE pracujących w przemyśle nie zostały zrozumiane, podajemy własną ocenę sytuacji oraz wysuwamy własne wnioski, które naszym zdaniem mogą i powinny być zrealizowane.

Zagadnienie uzupełnienia wiadomości technicznych

W naszym pojęciu inżynier-ekonomista to pracownik o dwustronnym wykształceniu: technicznym i ekonomicznym. W związku z zagadnieniem dwustronnego wykształcenia absolwenci WSE pracujący na stanowiskach technicznych dążą do uzyskania dwóch odrębnych dyplomów — dyplomu inżyniera, jaki otrzymali dawni absolwenci I stopnia politechniki lub jaki obecnie otrzymują technicy składający eksternistyczne egzaminy na stopień inżyniera oraz dyplomu studiów ekonomicznych II stopnia.

Najwięcej rozgoryczenia budzi

fakt, że na przeszkodzie w uzyskaniu obu dyplomów stoi nie tyle brak wiadomości absolwentów, gdyż mogą oni stosunkowo łatwo je uzupełnić, ale to, że nie daje się im możliwości odbycia takich studiów w trybie eksternistycznym jedynie możliwym dla nich do przyjęcia. Stanowisko czynników decydujących w obu przypadkach jest dla nas niezrozumiałe i wydaje się nam niesłuszne. Jesteśmy zdania, że zakres wiadomości technicznych absolwentów WSE z lat 1950, 1951, 1952 jest wystarczający, aby można zastosować do nich przepisy ustawy o eksternistycznym egzaminie na stopień inżyniera, do jakiego mają prawo przystąpić technicy posiadający 5-letni staż pracy zawodowej.

Fakt, że Naczelna Organizacja Techniczna nie podejmuje się zorganizowania kursów uzupełniających dla absolwentów WSE, a nawet, że odmawia się im prawa do przystąpienia do egzaminu na stopień inżyniera, budzi w nas refleksję, że technicy pragną środkami administracyjnymi — nazwijmy rzecz po imieniu — zachować monopol na wiedzę techniczną.

Dlaczego nasi koledzy — technicy nie chcą dopuścić nas do państwowych egzaminów kwalifikacyjnych na stopień inżyniera? Czyżby obawiali się, że państwowe komisje kwalifikacyjne zastąpią dla ekonomistów „ulgową taryfę”, o którą wcale nie prosimy? Jeżeli istotnie część absolwentów WSE posiada słabsze przygotowanie techniczne, to nie stoi na przeszkodzie, aby zorganizować dla nich nie jednoroczny kurs przygotowawczy jak dla techników przystępujących do egzaminu eksternistycznego, ale dwuletni. Absolwenci WSE bezskutecznie zwracają się w tej sprawie do dwóch organizacji kompetentnych w organizowaniu tego rodzaju kursów i egzaminów. Naczelna organizacja Techniczna i Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, które owocnie współpracują ze sobą w innych dziedzinach, w tym przypadku postąpiły inaczej. Deklaruje się wspólnie konieczność powiązania wiedzy technicznej z ekonomiczną nie realizując się natomiast tych deklaracji w praktyce pomimo, że istnieją ku temu wszystkie warunki oraz pomimo tego, że wielu absolwentów WSE będących członkami obu tych organizacji, gorąco tego pragnie.

Sprawa uzyskania dyplomów II stopnia

Wiele zastrzeżeń budzi w nas również stanowisko władz naukowych w sprawie uzyskania przez absolwentów WSE z lat ubiegłych dyplomu II stopnia. Wprowadzając jednolite studia II stopnia ani Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, ani władze WSE nie uwzględniły tego, w jak niekorzystnej sytuacji znajdują się ci absolwenci, którzy otrzymali dyplomy nie nadające im ani stopnia zawodowego, ani tytułu naukowego.

Zmiana jednego systemu studiów na drugi, wymagała pewnego okresu przejściowego tak, aby większość absolwentów z lat poprzedzających wprowadzenie powstających studiów II stopnia mogła je również ukończyć.

Uważamy, że wytworzyła się sytuacja krzywdząca absolwentów WSE z lat ubiegłych i nie wykorzystano istniejących możliwości, aby tę sytuację zmienić. Pierwszą istniejącą obecnie możliwością jest wymiana dyplomów — drogą weryfikacji — tych absolwentów, którzy po ukończeniu studiów pracowali lub pracują naukowo, albo na takich stanowiskach pracy, gdzie mogli znacznie poszerzyć nabyte wiadomości. Możliwość druga — to wykorzystanie przepustowości dydaktycznej katedr w zakresie oceny prac magisterskich, przede wszystkim dla oceny prac eksternistycznych, a dopiero w dalszej kolejności dla oceny prac słuchaczy z nowego naboru. Zdajemy sobie sprawę, że takie rozwiązanie oznacza utrzymanie na pewien okres systemu dwustopniowego, gdyż pewna część naszych kolegów, która obecnie studiuje na WSE nie będzie miała chwilowo możliwości otrzymania dyplomów II stopnia. Jeżeli jednak my musieliśmy pogodzić się z faktem, że w okresie 3-5 lat nie mogliśmy uzupełnić naszych studiów i obecnie nadal mamy małe szanse w tym kierunku, to czy nasi młodszy koledzy nie powinni pogodzić się z tym, że otrzymają tytuły naukowe z jednoroczną lub nawet dwuletnią zwłoką?

Jesteśmy również głęboko przekonani, że absolwenci WSE posiadający kilkuletnią praktykę zawodową mogą wnieść o wiele więcej nowych momentów do swych prac magisterskich i będą je w stanie ująć głębiej i wszechstronnie niż ci koledzy, którzy znają gospodarke narodową tylko z wykładów lub krótkiej praktyki dyplomowej.

Istnieje jeszcze trzecia możliwość udostępnienia studiów I stopnia tym absolwentom, którzy pracują zawodowo krócej niż 3 lata. Możliwość ta — to dopuszczenie ich na 7 semestr studiów zaocznych; wypełniliby oni luki powstające w wyniku odsiewu na semestrach poprzednich.

Jesteśmy głęboko przekonani, że jeżeli będą wzięte pod uwagę te trzy możliwości, o których była mowa, to zagadnienie absolwentów z lat ubiegłych nie posiadających stopnia naukowego zostanie



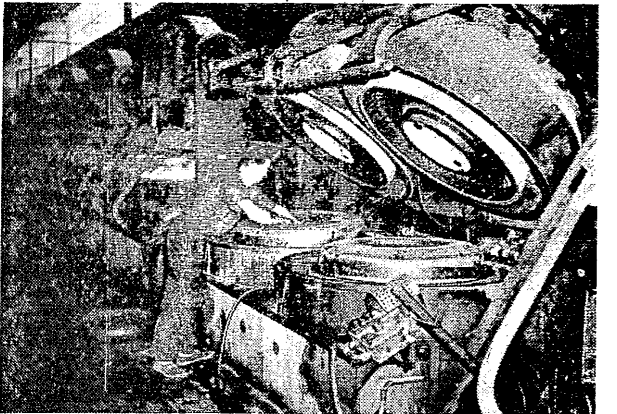
Na budowie kanału Wleprz-Krzna. Praca w okolicy wsi Borowice koło Krąsegostraw. (Foto CAF).



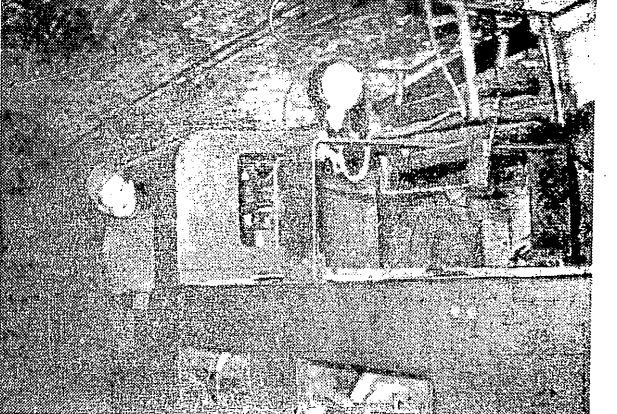
Wspólny wypas owiec. (Foto CAF).



Nowe domki mieszkalne dla pracowników stacji nasiennej-szkółkiarskiej w Autotcie woj. poznańskiej. (Foto CAF).



Zakłady „Stomil” w Poznaniu wypuściły w końcu ub. r. pierwszą partię opon bezdętkowych. (Foto CAF).



W częstochowskim zagłębiu górniczym rud żelaza. Pierwszy elektrowóz na trasie. (Foto CAF).



Fragment stoiska szwedzkiej firmy Alfa-Laval na XXV MPT. (Foto W. Zdzarski)

„CUDU GOSPODARCZEGO” CHYBA AKT OSTATNI

W ostatnich tygodniach prasa zachodnio-niemiecka nie może narzekać na brak sensacji z zakresu polityki wewnętrznej. Tym razem tematem dnia nie jest utworzenie nowej partii czy też kryzys w koalicji rządowej, ale zagadnienie polityki gospodarczej.

Podczas gdy jeszcze rok temu trudno było spisać w prasie zachodnio-niemieckiej jakieś poważniejsze głosy ostrzegające przed dalszym nierównomiernym rozwojem gospodarki, to sytuacja dzisiaj wędła zupełnie odmiennie. Nie ma dnia, aby na łamach gazet burzążowych wszystkich odcieni nie powtarzało się zwrot o konieczności zachowania ostrożności, o „przegranym koniunkturnym”, o potrzebie zahamowania dalszego wzrostu przemysłu, o potrzebie przeciwdziałania zjawiskom inflacyjnym. Każdy niemal z poważniejszych przemysłowców, wszystkie istniejące instytucje badania koniunktury, przesłaniają się wzajemnie w przedstawianiu swych prognoz mających zdaniem ich twórców skutecznie uzdrowić gospodarkę zachodnio - niemiecką. Po wielokrotnej gloryfikacji zachodnio - niemieckiego „cudu gospodarczego” tego rodzaju ton musi widać się przynajmniej dziwny, tym bardziej, że produkcja przemysłowa Niemiec zachodnich w dalszym ciągu pozostaje na bardzo wysokim poziomie.

Cóż więc takiego zaszło w ostatnich czasach w życiu gospodarczym Niemiec zachodnich co by usprawiedliwiało tak radykalną zmianę tonu w prasie i w zachodnio - niemieckiej opinii publicznej w sprawach koniunktury?

Sprawa właściwie nie jest nowa. Już w jesieni ubiegłego roku parlament zachodnio - niemiecki dyskutował nad zagadnieniem koniunktury. Wysłunęto wówczas postulaty w rodzaju konieczności prowadzenia polityki obniżki cen, zaprzestania podwyżek płac, obniżki cen na artykuły rolnicze, zbadanie i ograniczenie inwestycji budowlanych, gdzie inwestorem jest rząd.

Trzeba powiedzieć, że prawie żaden z tych punktów nie był zre-

alizowany. Sprawa uciłcha, ale obecnie na nowo wybuchła z jeszcze może większą gwałtownością, niż w ubiegłym roku.

Geneza obecnej sytuacji

Aby uzyskać pewien obraz i zrozumieć obecne wydarzenia w Niemczech zachodnich, trzeba przede wszystkim przedstawić pewne aspekty rozwoju gospodarki, które w dalszym przebiegu mogą mieć decydujące znaczenie.

Głównym źródłem obecnej niezdrównej sytuacji jest powstała dysproporcja pomiędzy wzrostem produkcji przemysłowej a możliwościami zbytu na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Jak mogło do tego dojść?

Niemcy zachodnie w okresie powojennym, a ściślej mówiąc do chwili reformy walutowej w roku 1948 były i są krajem wysokich inwestycji. Wielkie zniszczenia wojenne, renowacja przemysłu, rozbudowa jego potencjału wszystko to sprzyjało szerokiej fali inwestycyjnej.

Gwałtowny rozwój potencjału przemysłowego Niemiec zachodnich był jednocześnie dobrze widziany w pennych kołach rządu amerykańskiego, które pragnęły swego zachodnio - niemieckiego sojusznika widzieć silnym, aby mógł on z powodzeniem być rywalem imperializmu francuskiego czy też brytyjskiego. Takiej okazji monopolowi zachodnio - niemieckiemu nie miały zamiaru pominać i dlatego byliśmy świadkami ogromnej fali inwestycyjnej, która objęła większą część gospodarki Niemiec zachodnich. Ogólna suma inwestycji brutto w Niemczech zachodnich wyniosła w latach 1950-1955 przeszło 160 mld marek, z czego przeszło 60 mld zostało zainwestowanych w przemysły. Wytworzyły one w Niemczech zachodnich wzrost o 21%. Stosunek inwestycji do produktu społecznego brutto, wynoszący w 1953 roku 20,6%, a w roku 1954 - 21,2%, - wzrósł w ubiegłym roku do 23,2%.

osiągając tym samym najwyższy poziom w czołowych krajach kapitalistycznych, przewyższając nawet Stany Zjednoczone.

Wieża na kruchych fundamentach

Tak szybki wzrost inwestycji należy przypisać sposobom ich finansowania. Podczas gdy normalną rzeczą w kraju kapitalistycznym jest finansowanie inwestycji poprzez emisję akcji, to w Niemczech zachodnich rzecz miała się inaczej.

Nie wystarczająco źródła własne, trzeba było więc skorzystać z możliwości kredytu bankowego. Do szło więc do tego, że w pogoni za rozbudową zakładów licząc na to, że w niedalekiej przyszłości ten tak bardzo rozszerzony potencjał będzie w pełni wykorzystany, udzielano szeroko ręką kredytów byłego rodzaju zaliczka na oczekiwane zyski.

Ogólny wolumen kredytu Niemiec zachodnich powiększył się w latach 1950-1955 z 23 mld marek do 71 mld marek, czyli o 210%. Jednakże kredyty średnioterminowe i długoterminowe, typowe dla obecnego finansowania inwestycji, wzrosły z 7,8 mld do 40,8 mld marek, czyli o 460%. W tym samym okresie czasu wkłady oszczędnościowe w bankach jak i inne wkłady wzrosły tylko o 171%. Kredyt średnioterminowy, który w roku 1950 wynosił około 35% ogólnej sumy inwestycji, wzrósł w roku 1955 do 57%. Dla porównania warto przypomnieć, że w latach 1926-1928 inwestycje w gospodarce niemieckiej finansowane były w 62,5% przy pomocy rynku kapitałowego (obecnie 25,9%), a z krótkoterminowych kredytów bankowych tylko w 16,8%.

Jednym z głównych źródeł finansowania inwestycji był więc kredyt i średnioterminowy kredyt bankowy. Suma udzielonych kredytów, która w roku 1950 wynosiła jeszcze tylko 8,7% wszystkich obrotów w gospodarce zachodnio-niemieckiej, wzrosła ostatnio do 15%. Jednakże kredyt krótko- i średnioterminowy dla finansowania inwestycji, który w roku 1950 wynosił 35% ogólnej sumy inwestycji, wzrósł w roku 1955 do 57%. Dla porównania warto przypom-

nieć, że w latach 1926-1928 inwestycje w gospodarce niemieckiej finansowane były przy pomocy rynku kapitałowego w 62,5% (obecnie 25,9%), a z kredytów krótkoterminowych tylko w 16,8%. Słuszne jest więc określenie, które porównuje całą działalność inwestycyjną do wieży, stojącej na bardzo kruchych fundamentach. Tutaj właśnie, w gwałtownym wzroście inwestycji, tak finansowanych, leży główne - jak wszyscy to przyznają - źródło „przegranego koniunktury”. Za gwałtownie rosnącymi inwestycjami w rozbudowę zakładów nie nadąża rozwój rynku wewnętrznego.

Eksport napotyka na trudności

Wraz z nienadążaniem chłonności rynku wewnętrznego obserwujemy się także trudności zachodnio-niemieckiego handlu zagranicznego na rynkach światowych. Sprawa zachodnio-niemiecka pełna jest ostatnio alarmujących doniesień o trudnościach zachodnio - niemieckich eksporterów ze zbyciem swych towarów, co ma swą przyczynę w zastraszającej się walce konkurencyjnej. Dnia 19 maja br. dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z zaniepokojeniem donosi o stagnacji w eksporcie samochodów, który odgrywa poważną rolę w wywozie. Udział ich w wywozie spadł w ciągu kwietnia br. w porównaniu z marcem o 9,1%. „Kryzyz” wzrostu eksportu nie pnie się już w górę” oto motto tego artykułu. Ten sam ton, to same obawy znajdujemy w poważnym organie gospodarczym jakim jest stutgarski „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” z dnia 24 maja br. przy analizie sytuacji niemieckiego eksportu na rynku Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Publikowane statystyki zdają się potwierdzać istnienie „głasnającej krzywej” w eksporcie zachodnio-niemieckim. I tak gdy w latach 1952-1954 średni przyrost eksportu wynosił około 21% rocznie, to w roku bieżącym w styczniu wyniósł 17,5%, w lutym 1,6% (silne mrozy), w marcu 2,3%, a w kwietniu 27,3% (wyrównanie zaległości w porównaniu z rokiem ubiegłym,

Następnym, trzecim elementem będącym źródłem troski zachodnio-niemieckich ekonomistów, jest obniżenie cen. W latach ubiegłych, jak i obecnie jesteśmy w dalszym ciągu świadkami licznych podwyżek cen i dzisiaj nie ma w Niemczech zachodnich takiego artykułu masowego spożycia, który by w ostatnich latach, a ściślej w roku 1955 nie był objęty wzrostem cen. Sprawozdanie o stanie koniunktury w Niemczech zachodnich publikowane przez „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z dnia 25 kwietnia br. zwraca uwagę na to, że w ostatnim roku ceny na artykuły rolnicze podniosły się o 13 punktów i nazywa to „dotkliwym i w każdym wypadku nieprzyjemnym faktem”. Taki rozwój sytuacji doprowadził do tego, że udział spożycia osobistego w dochodzie narodowym Niemiec zachodnich spadł z 69,5% w pierwszej połowie 1949 roku do 59,9% w analogicznym okresie roku 1955.

Biuletyn Naukowego Instytutu Ekonomicznego Zachodnio - Niemieckich Związków Zawodowych z maja br. jest właśnie zdania, że „jeśli obecnie mamy coś mówić, to nie realne wielkości gospodarcze, ale tylko te w dziedzinie cen, mające swe źródło w pierwszej linii w sektorze rolniczym i w podniesieniu opłat za czynsz. Wzrost cen, jedna z trudności koniunktury, wynika także z polityki kół przemysłowych, które dążą do szybkiego osiągnięcia zysku na rynku. To stanowiło przemysłowców w wolnej gospodarce ma miejsce, gdy istnieje napięta sytuacja”. Ta chęć szybkiego zysku, która powoduje wzrost cen, wpływa natomiast z konieczności spłaty krótkoterminowych kredytów udzielanych przez banki. Wyższa stopa procentowa powoduje konieczność szybkiej amortyzacji i jest siłą napędową przy wielu wzrostach cen. Nie zawsze jednak można tak łatwo spłacić zaciągnięte kredyty, tym bardziej że rynek wewnętrzny nie nadąża ze swą chłonnością. Tygodnik zachodnio - niemiecki „Der Spiegel” pisał też, nawiązując właśnie do sprawy spłaty tych kredytów, że „za wspaniałą fasadą wielu zakładów niejedną kierownik myśli, w jaki sposób spłacić zobowiązania i w terminie wykupić weksle”.

Taka sytuacja gospodarki zachodnio - niemieckiej zmusza koła przemysłowe do jak największej uwagi. Często na łamach prasy pojawia się słowo „Krise” (kryzys), co zresztą nie ma wcale oznaczać istnienia sytuacji kryzysowej, ale ma wyrażać obawę przed taką sytuacją, sytuacją która jak stwierdza prasa może powstać nawet niespodziewanie.

Poufny biuletyn dla kół finansowych „Die Prognose” w czotowym artykule pt. „Cienie wysokiej koniunktury” napisał: „Tymczasem, że tak zawsze bywało w historii, że problemy gospodarcze i polityczne poczynają się łączyć w coraz większym stopniu, aż wreszcie przychodzi kryzys, nieoczekiwany ani przez teoretyków ani przez praktyków”, a wspomniana „Frankfurter Allgemeine Zeitung” dodaje, że „nie nie prowadzi pewnie do kryzysu, jak coraz silniej pulsująca koniunktura”. Dlatego też głównym środkiem, jaki wybrał Bank Krajów Niemieckich dla zahamowania inwestycji było podniesienie stopy dyskontowej do 5,4%.

Rada trzech mędrców i opory

Ten krok Banku Krajów Niemieckich, dokonany przy aprobacie bońskiego ministra gospodarki Erharda i ministra finansów Schäffera, wywołał fale dyskusji i kontrowersji, tym bardziej, że utworzona Rada Koniunktury zwana popularnie „Radą Trzech Mędrców” (Erhard, Schäffer i prezes Banku Krajów Niemieckich, Vocke) zalecała jako dalsze kroki:

a) ograniczenie wydatków budżetowych, b) ograniczenie budowli o charakterze użyteczności publicznej, zastrzegając się przy tym, że budownictwo mieszkalne nie powinno być ograniczone, c) redukcję taryfy celnej o 30%, d) kontynuowanie polityki „drogiego pieniądza”.

Program ten znalazł natychmiast swych oponentów. Na zebraniu „Niemieckiego Towarzystwa Gospodarki Narodowej” w Essen skrytykowane stosowanie polityki deflacji, a zamiar ograniczenia inwestycji poprzez podniesienie stopy dyskontowej, nazwano leczeniem „metodą pałki”.

Rolnicy występują natomiast ostro przeciwko zapowiedziom obniżki i taryfy celnej, gdyż obawiają się zmniejszenia importu artykułów rolnych, a co za tym idzie obniżki cen na swe wyroby.

Przemysł drobny i średni, a nawet w niektórych gałęziach przemysłu wielkie zakłady krytykują podniesienie stopy dyskontowej, gdyż oznacza to dla nich zamknięcie jednego z dotychczasowych źródeł finansowania inwestycji.

Z najostrzejszą krytyką posunął „trzech mędrców” wystąpił przewodniczący Federalnego Związku Przemysłu Niemieckiego, Fritz Berg, który gwałtownie zaatakował dotychczas podejmowane kroki, szczególnie podniesienie stopy dyskontowej, akcentując przy tym bardzo silnie, że w gospodarce zachodnio - niemieckiej nie ma żadnych niepokojących objawów, a wszystko co się obecnie czyni, godzi w szerokie rzesze przedsiębiorców. Tego rodzaju obrona drobnych przedsiębiorców przez reprezentanta wielkich monopolów musiała być co najmniej dziwna, ale trafiała na

podatny grunt, jakim są w tej chwili przygotowania Adenauera do kampanii wyborczej do Bundestagu w roku 1957. Jednocześnie Berg zażądał ulg podatkowych dla przemysłu, które by pozwoliły na podniesienie inwestycji. Obecny na zjeździe, w czasie którego zostało ogłoszone przemówienie Berga, kanclerz bniński podtrzymał te zarzuty, wyrażając jednocześnie swe niezadowolone swym dwóm ministrom. Chciał on tym samym postawić się w roli obrońcy rolników, którym grozi załew zagranicznych artykułów rolnych, jak i w roli obrońcy średnich i drobnych przedsiębiorców, którzy ucierpią najwięcej na podwyższeniu stopy dyskontowej. Adenauer jednocześnie poparł koncepcję tych wielkich monopolów zachodnio-niemieckich, które są zainteresowane w produkcji zbrojeniowej i dlatego nie chcą zahamowania inwestycji, oczekują wielkich zysków, a z możliwej inflacji nie robią sobie nic, gdyż jak uczy historia, tracą na niej tylko biedni, a bogaci stają się jeszcze bardziej zamożni.

Zakładstrowanie kontrowersji między Adenauera a Erhardem i Schäfferem nie oznacza, by obie strony porozumiały się co do metod polityki gospodarczej, ale podsygnowane jest przede wszystkim chęć Adenauera niedopuszczenia do rozłamu w rządzie, co mogłoby mieć katastrofalny skutek w przyszłych wyborach do Bundestagu.

Prasa zachodnio-niemiecka ostro skrytykowała stanowisko Adenauera zarzucając mu ignorancję w sprawach polityki gospodarczej i traktowanie procesów ekonomicznych tylko pod kątem widzenia własnych, ciasnych interesów partyjnych, podkreślając, że chęć zapewnienia sobie ze strony monopolu funduszy na propagandę wyborczą dominuje u Adenauera nad wszystkim.

Przy całej różnorodności stanowisk w sprawie „ochłodzenia” gospodarki zachodnio - niemieckiej burżuazja zgodna jest co do jednego, a mianowicie co do tego, że trzeba przeciwstawić się ostro wszelkim żądanom podwyżki płac ze strony klas robotniczych. Podczas gdy jedne projekty te żądania ubierają w formułkę porozumienia przedsiębiorców ze związkami zawodowymi w sprawie zaprzestania na pewien okres czasu wysuwania żądań podwyżki płac, to inni są bardziej szczerzy i jak np. Berg bez żadnych ogróderek oświadczają, że związki zawodowe nie powinny wysuwać w ogóle żadnych żądań podwyżki płac robotniczych. Rzecz zrozumiała, że niedopuszczenie do podwyżki płac przy rosnących cenach, jeszcze silniej zaostriże problem rynku wewnętrznego.

Co dalej?

Jak potoczy się dalszy rozwój sytuacji gospodarczej w Niemczech zachodnich?

Dotychczas nie widać żadnych zmian, a ostatnie sprawozdania o stanie koniunktury jak np. dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” noszą tytuł „Odpieranie” - jak dotychczas niewidoczne i podkreślają, że „cyfry rozwoju koniunktury świadczą raczej o dalszym zastrzeżeniu, niż o odprężeniu”. Zresztą nie może być inaczej.

Niewątpliwie w okresie przedwyborczym Adenauer będzie się starał nie dopuścić do dalszych podwyżek cen, co mogłoby doprowadzić do zastrzeżenia zjawisk inflacyjnych. W Niemczech zachodnich, o wiele silniej w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej, ludność czuła jest na zjawiska inflacyjne i z tym niewątpliwie rząd boński musi się liczyć.

Trudno jest jednak przypuszczać, że kroki jakie podjął Bank Krajów Niemieckich będą mogły na dłuższą metę zahamować wzrost cen. Wielkie monopole, dyktujące ceny, będą zawsze miały możliwość dodatkowy koszt kredytu przerzucić właśnie na konsumenta.

Zamieszanie jakie panuje w Niemczech zachodnich, najlepiej charakteryzuje artykuł znanego komentatora gospodarczego dziennika hamburskiego „Die Welt” Frieda, który pisał: „Niepewność płynnie okret naszej polityki gospodarczej. Ze wszystkich stron uderza w burtę fale, wiatry rzucają statkiem na wszystkie strony. Kurs zmienia się co chwila, tak że trzeba raczej mówić, iż na mostku kapitałskim nie ma nikogo. Nie mamy kursu, żadnej koncepcji. Manometr koniunktury wykazuje w dalszym ciągu tendencję wzrostową. Nakładówka obraca się niebezpiecznie w pobliżu skali, która w wyniku gorączki inwestycyjnej i wzrostu cen, określana jest jako „punkt wrzenia”.

Kocioł kipi, a w nim wszystkie nierozwiązane sprzeczności, z których główna - między nadmiernym zwiększeniem produkcji a możliwością zbytu na rynku - będzie się pogłębiać w dalszym ciągu.

Sprzeczności jakie nurtują obecnie gospodarke zachodnio - niemiecką zastrzą są jeszcze bardziej, kiedy przemysł będzie zmuszony wnieść swój wkład w „obronę Zachodu”, na co przecież z utęsknieniem od lat czekała konkurencja brytyjska czy francuska. Produkcja armat hwałimniej nie rozwiąże wielu trudności, ale wręcz przeciwnie zaostriże zagrożenia gospodarcze i polityczne. W zakresie gospodarczym nastąpi skurczenie eksportu, tego obecnie jednego z najważniejszych napędów rozwoju gospodarczego. Ograniczenie zostanie spożycie, które w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej jest w Niemczech zachodnich najniższe w stosunku do dochodu narodowego.

Uzasadniona stała się więc obawa, która nurtuje polityków i działaczy bońskich, aby obecna wysoka koniunktura nie była zarazem ostatnim aktem zachodnio-niemieckiego „cudu gospodarczego”.

Rynki światowe i handel międzynarodowy

Aktualne ceny surowców na światowych rynkach

Okres ostatnich czterech lat cechują bardzo nieznaczne wahania cen na rynkach światowych. Choć za ten czas nie wykazały różne kierunki na poszczególnych rynkach, to odchylenia są nieznaczne.

Największą stabilizację wykazywał rynek amerykański.

Po silnym wzroście cen od lata 1950 r. do kwietnia 1951 r. (konflikt koreański) nastąpiło załamanie koniunktury w krajach kapitalistycznych, w którego rezultacie najniższy poziom cen został osiągnięty w październiku 1951 r. Analiza wskaźników miesięcznych ujawnia przy tym znacznie silniejszy wahania cen, niż to wynika z wskaźników rocznych dla tego okresu. Dlatego podane na tab. 1 przeciętne wskaźniki cen hurtowych w Stanach Zjednoczonych dla miesięcy kwietnia i października dają pełniejszy i wierniejszy obraz zmian w cenach w tym okresie (indeksy Moody - 81.12, 1931 = 100):

Rok	Kwiecień	Październik
1950	361,3	465,1
1951	513,9	461,3
1952	432,0	417,4
1953	415,2	393,9
1954	438,0	404,4
1955	401,1	403,5
1954	421,7	-

Po osiągnięciu „dna” w jesieni 1953 r. ogólny wskaźnik cen wykazuje silniejszą tendencję wzrostową. Wiosną 1954 r. nastąpiło pewne rozejście się cen artykułów rolnych i surowców przemysłowych. Ceny rolne zaczęły spadać, natomiast surowce przemysłowe wykazywały tendencję wzrostową. Wzajemnie się kompensowały, utrzymując ogólny wskaźnik cen hurtowych na stałym poziomie. Sytuacja taka, trwająca na rynkach przez rok 1955, uległa z kolei odwróceniu w 1956 r.

W ciągu I kwartału nastąpiła znaczna wzmianka cen złóż, której źródła tkwią w dwóch niezależnych od siebie momentach. Surowca zima w Europie poczyniła duże szkody w ożmianach i wobec tego przewiduje się, że słabe zbiory tegoroczne stworzą dodatk-

Rok	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj
Wieda	419,0	397,0	443,0	393,0
Cyna	325,0	780,0	753,0	725,5
Ołów	128,5	119,5	111,5	110,0
Cynk	102,5	99,0	95,5	92,0

nawielkie zapasy oraz zwiększone zakupy przez Japonię.

Rynek bawełny wykazywał, przy niewielkich wahanach cen, tendencję niepewną na skutek zapowiedzianego przez rząd amerykański wypełnienia z zapasów 5 mln bawelny. KACIŹNIK Ceny kalcuzy wykazywały przez cały I i II kwartał stały i silny spadek, który wiąże się z pogorszeniem się sytuacji w przemyśle samochodowym Stanów Zjednoczonych i Anglii. Jednakże zniżka nie dotknęła kalcuzy syntetycznego, co wskazywałoby, że stosunek cen kalcuzy naturalnego i syntetycznego,

które zapotrzebowanie zżół ze strony krajów europejskich. Jednocześnie przyrosty w Stanach Zjednoczonych i potwierdzona w maju br. ustawa rolna w sprawie ochrony rolnictwa przyczyniła się do wzmocnienia pozycji producentów.

Natomiast ceny surowców przemysłowych wykazywały tendencję spadkową, przyczyną takiego kształtowania się cen surowców tkwi w wycofującej postawie nabywców, którzy tą drogą usiłują wywierać nacisk na obniżenie cen pozostałych na wysokim poziomie osiągniętych w ciągu 1955 r. Ta wycofująca postawa nie mogła jednak w silniejszym stopniu zaważyć na cenach ze względu na niski stan zapasów, który zmuszał nabywców do dokonywania doraźnych zakupów dla pokrycia bieżącego zapotrzebowania. Czynnikiem powstrzymującym nabywców od dokonywania dużych zakupów był niewątpliwie również fakt, że proces dynamicznego wzrostu produkcji, obserwowany na przestrzeni 1955 r., uległ w początku br. zahamowaniu. Wprawdzie produkcja przemysłowa utrzymuje się na wysokim poziomie końca ub. r. i brak jest objawów recesji, ale nie ma i wzrostu. Jedynie poważne odchylenie od tej ogólnej sytuacji reprezentuje przemysł motoryzacyjny w Stanach Zjednoczonych i Anglii, wykazujący silny spadek produkcji. Produkta samochodów osobowych w Stanach Zjednoczonych była w miesiącach wiosennych o około 35% niższa od zeszłorocznej, wskutek czego przemysł samochodowy przeprowadził masowe zwolnienia robotników, obniżając 20% ogólnego stanu zatrudnienia w tym przemyśle, to jest 100 tys. ludzi.

METALE KOLOROWE. Spadek produkcji przemysłu motoryzacyjnego w Stanach Zjednoczonych przyczyniła się do spadku kupujących szczególnie silnie zaciężyła na rynku metali. Poczynając od marca zarysował się spadek cen cyny, miedzi i ołowiu, który pogłębił się w kwietniu i maju (tab. 2).

SUROWCE TEKSTYLNE. Ceny wełny wykazywa w roku bieżącym mocną tendencję spadkową. W drugiej połowie I kwartału znacząco się zmniejszyła zniżka merynosów, która została jednak skompensowana z nadwyżką przez wzrost cen w kwietniu i maju. Na zwykłe cen wełny wpływa kilka czynników, a mianowicie stały wzrost konsumpcji na świecie, stosunkowo

Rok	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj
Wieda	419,0	397,0	443,0	393,0
Cyna	325,0	780,0	753,0	725,5
Ołów	128,5	119,5	111,5	110,0
Cynk	102,5	99,0	95,5	92,0

który ustalił się w 1955 r., nie był prawidłowy i wysoki poziom cen kalcuzy naturalnego na dłuższą metę nie mógł się utrzymać. Przeciętne ceny trendach cen światowych: wzrost cen żywności i spadek cen surowców powoduje zmiany warunków wymiany (tzw. „terma of trade”) handlu zewnętrznego poszczególnych krajów. O ile zmiany te w bilansach handlowych krajów przemysłowych mogą mieć tendencję do wzajemnego kompensowania się, o tyle dla krajów gospodarek nierozwiniętych mogą mieć poważne konsekwencje ujemne.

nieprzerwane tempo wzrostu. Po osiągnięciu najwyższego w historii poziomu produkcji w roku 1954 - 708,8 mln ton, w 1955 r. nastąpił dalszy powolny wzrost produkcji o około 22 miliony ton (11%) do 738,5 mln ton.

Charakterystyczne dla wzrostu wagi produktów naftowych w światowym bilansie energii i dynamiki tego procesu jest porównanie cen ropy i produktów ropy naftowej w 1955 r. (cyfry obejmują produkcję światową bez ZSRR i Chin) (tab. 3).

Tab. 1. Produkcja węgla i ropy naftowej w latach 1913 - 1955 (w milionach ton)

Rok	Węgiel kamienny	Ropa naftowa
1913	1 180	44,5
1928	1 215	171,5
1937	1 187	250,8
1953	1 355	608,0
1954	1 288	630,4
1955	1 382	700,8

Na przestrzeni ostatniego niepełnego dwudziestoletcia produkcja węgla kamiennego wzrosła o 16%, natomiast produkcja ropy naftowej wzrosła

Tab. 2. Bilans źródeł energetycznych w gospodarce światowej (w procentach)

Źródło energii	Ogółem		w tym Europa Zachodnia	
	1950	1954	1950	1954
Palwa stała	57,3	63,8	77,5	70,9
Palwa płynna	25,9	23,7	12,1	17,1
Gaz ziemny	9,8	11,1	0,2	0,7
Elektryczność	7,6	7,9	10,2	11,5

Udział paliw płynnych pozostaje jeszcze w Europie Zachodniej na poziomie najniższym od przedwojennego poziomu światowego, ale tempo wzrostu tego udziału jest wysokie. Rozszerzanie się konsumpcji produktów naftowych na świecie, a w Europie Zachodniej w szczególności, jest wynikiem z jednej strony - wzrostu eksportu przemysłowego z drugiej zaś - trudnej sytuacji węglowej. Ta ostatnia niewątpliwie jest przyczyną, dla której wiele krajów

Tab. 3. Wydobycie ropy naftowej w przekroju geograficznym (w mln ton)

Obszar	1953	1954	1955	% wzrostu 1955 r. w stosunku do 1954 r.
Ameryka Północna	344,5	360,9	369,0	2,4
Bliski Wschód	122,2	137,3	160,9	16,9
Basen M. Karabachskiego (wraz z Kolumbią i Wenezuelą)	115,5	122,3	137,5	12,4
Europa Wschodnia; ZSRR; Chiny	64,5	72,9	64,7	17,2
Inne	70,7	49,3	38,4	9,3
Razem	675,4	708,6	788,5	11,5

Najsilniej wzrasta wydobycie ropy naftowej (tab. 3) w krajach Bliskiego Wschodu. Równocześnie zmniejsza się stałe udziały Ameryki Północnej w produkcji światowej (w 1953 r. - 51%, w 1954 r. - 48,3%, w 1955 r. - 46,8%) na korzyść pozostałych obszarów. Światowy eksport netto ropy i produktów naftowych w 1954 r. 246,8 mln ton, z czego przypada na ropę 208 mln ton. Jedną z poważnych konsekwencji gospodarczych trendach cen światowych jest całkowita zmiana struktury floty handlowej na świecie i jej przewoźności. Nastąpił szybki wzrost floty tankowców, przy czym

Rok	Ogółem	Ładunki suche	Produkty naftowe
1929	470	290	180
1937	490	275	215
1953	670	350	320
1954	710	375	335

Według opinii ekspertów zapotrzebowanie na paliwa płynne będzie w dalszym ciągu silnie wzrastać. Przewiduje się, że w najbliższym dziesięcioleciu należy się liczyć z ponownym podwojeniem produkcji. Oczywiście domniemywać o tym światowej produkcji ropy naftowej w 1955 r. - 1 400 mln ton. Wzrost ten spowoduje, że w przyszłości nie będzie już potrzeby czerpania się z zapasów. Uwzględniając, że według aktualnych szacunków zasoby ropy naftowej w złożach

wzrost przewoźności morskiej (tab. 4) na świecie w ciągu ubiegłych dwudziestu lat był właśnie i jedynie skutkiem ogromnego zwiększenia się przewoźności produktów naftowych. Wzrost wydobycia ropy, zwłaszcza w rejonie Złotokopu, tłumaczy również ogromne nasilenie ruchu ropy w kanale Sueskim. W 1955 r. przepłynęło przez kanał 14 688 jednostek (w 1948 r. 8 688 jednostek) o tonażu 116 tys. ton (w 1948 r. 65 tys. ton). Według aktualnych danych statystycznych przeciętnie ponad 60% wagi przewożonych przez kanał Sueskiego ładunków przypada na produkty naftowe.

kraja się na 28 000 mln ton, mogą one ulec wyczerpaniu w okresie 25 do 30 lat. W dalszej przyszłości można przewidywać, że rozwój energii atomowej będzie przyczyną zmniejszenia konsumpcji produktów naftowych. Nie wydaje się jednak, aby opóźnienie akomplikowanych procesów produkcyjnych było tak szybkie, że produkcja energii jądrowej stałaby się na szerszą skalę gospodarczo uzasadniona przed upływem 10-15 lat.

(stp)

„KUŹNIA” WYKUWA SWĄ PRZYSZŁOŚĆ

Powiadają, że każdy jest kowalem swojego losu. Treść tej maksymy nie odnosiła się jednak przez wiele dziesięcioleci do kowala z Sulkowic.

Długa jest historia mieszkawców tej podkarpackiej wsi, gdzie kowalstwo z działa prądziada stanowiło główne źródło ich utrzymania.

Zarobki były groszowe. Liczni nakłady — w zamian za dostarczony kowalowi materiał nabywali za bezcen gotowe artykuły — podkowy, gwóźdź, narzędzia itp.

Wspólna praca, trudność i budoła... bieda zaczęła stopniowo budzić świadomość wśród kowali. W samobronie przed wyzyskiem nakładów zawiązują oni w roku 1887 Towarzystwo Kowali. Z czasem przekształciło się ono w spółdzielnię, która w ostrej walce z nakładami utrzymała się do roku 1922. Z chwilą upadku spółdzielni bieda znów zadrżała na sulkowickiej wieś. Dla wszystkich pracy nie było, a dorywcze zajęcia w pobliskich kamieniołomach nie dawały chleba.

Myśli jednak o stworzeniu nowej spółdzielni chroniącej rzemieślniczą produkcję, nie porzucono. Spółdzielnia taka powstała w Sulkowicach przed samą wojną, przetrwała okres okupacji i po reorganizacji istnieje dzisiaj pod nazwą „Kuźnia”.

Dzisiaj — spółdzielnia z Sulkowic ma jeden z największych tego typu zakładów w kraju. Spółdzielnia zatrudnia ponad 700 pracowników, w tym 270 kowali-chalupników, zapewniając byt ponad połowie mieszkańców wsi.

Obok przedwojennego budynku kuźni, wybudowano nowy budynek fabryczny, zainstalowano dalsze maszyny i urządzenia. Pomimo na ogół prymitywnych warunków pracy dano to w efekcie ponad czterokrotny wzrost produkcji w ostatniej 6-letniej; wartość produkcji sięga obecnie ponad 25 mln zł rocznie.

Spółdzielnia z Sulkowic produkuje dzisiaj szeroki asortyment czarnych narzędzi, wagi dziesiętne, młotki itp. Wyroby te — znane ze swej jakości — rozeszły się do wszystkich zakątków kraju, a podjęta niedawno produkcja wkrętek montażowych znalazła zbytni w dalekiej Brazylii.

Zdawać by się mogło, że wreszcie jasna przyszłość otwiera się przed spółdzielcami z Sulkowic. W roku ubiegłym jednak zarysowały się poważne trudności w pracy spółdzielni; do rocznego planu zabrakło 9%, nie wykonano również założonego planu akumulacji. Trudności nastąpiły w zbycie szeregu narzędzi, stanowiących znaczną pozycję w planach produkcyjnych spółdzielni. Dlaczego tak się stało?

Otóż do produkcji takich artykułów jak młotki ślusarskie, siekiery, obcegi itp. — dotychczas produkowanych przez spółdzielnię — przystąpił na szerszą skalę przemysł kowalowy, który rozprzeczając względnie nowym parkiem

maszynowym — korzystnie konkurował pod względem ilości i ceny z chałupnikami z Sulkowic. Wyrób przemysłu kowalowego, uprawiając nie tak precyzyjnie, jak spółdzielnia „Kuźnia”, w szybkim czasie nasycał rynek.

Spółdzielcy z Sulkowic ratowali plan przestawiając się w ramach posiadanych zamówień w większym zakresie na produkcję wagi dziesiętnej. Jednak i tu nieregularne przeprowadzanie legalizacji wagi przez inspektorów Urzędu Miar i Wąg powodowało zapasy wagi, trudności z ich składowaniem z powodu braku magazynów i — co najważniejsze — znaczne opóźnienia w realizacji zamówień.

Dla spółdzielców było jasne, że chcąc zapewnić pracę dla wszystkich członków trzeba przejść na produkcję artykułów poszukiwanych na rynku, gdzie najważniejszą rolę odgrywałyby precyzyjnie wykonana.

Wiadomo było również, że przy obecnym prymitywnym procesie produkcyjnym przy pomocy starych i psujących się ciągle młotów kuźniowych, na których wszelkie odkuwki wykonywano ręcznie, produkcja będzie nadal nierentowna w stosunku do matrycowego kucia w przemyśle kowalowym. Potwierdzał to fakt, że zastosowanie po długich przygotowaniach matrycy do odkuwki wkrętek na samej tylko robociznie dało w ubiegłym roku ponad 100 tys. zł oszczędności.

Długo radzili nad tymi sprawami spółdzielcy w okresie dyskusji nad planem 5-letnim. Jak zapewnić właściwie dalszy rozwój spółdzielni? Jak z pożytkiem dla gospodarki i we własnym interesie wykorzystać fachowe umiejętności kowali?

Odpowiedź na te pytania znalazła się szybko. Należy przejść na produkcję kleszczy... dentyści-czyli nie jeden już przecież z krakowskich lekarzy-dentyстів w ubiegłych latach, dając na wzór takie kleszcze — zaopatrzył się w podobne — produkcji kowala-chalupnika z Sulkowic, pod względem jakości nie ustępującą zagranicznemu wyrobom.

O masowej produkcji tych kleszczy — sprowadzonych do kraju za ciężkie pieniądze — spółdzielnia jednak nie marzyła. Nie było do nich przyrządowania, brak było pieców hartowniczych, które zresztą ryzykowałyby duże nakłady na tę produkcję.

Postulaty spółdzielców w sprawie tej produkcji głyły z reguły na wielosłobowej drabinie WZSP — CZSP — MPDiR — PKPG i nie nie wskazywało na to, że zamierzenia ich zostaną zrealizowane.

Przysłowiowa bomba pękła zgola nieoczekiwanie. W styczniu br. podróży inspekcyjnej przedstawiciela PKPG wiodła przez Sulkowice. Przedstawiciel długo i uważnie oglądał wzory przedstawionych mu narzędzi stomatologicznych i weterynaryjnych, wykonanych z odpadów sposobem chałupniczym.

Wzory powędrowały z przedsta-

wielem do Warszawy i zrobiły furorę w gmachu przy pl. Trzech Krzyży. Wkrótce wezwano do Warszawy przedstawicieli spółdzielni, omówiono z nimi w PKPG możliwości tej produkcji, zobowiązując do śpiesznego złożenia specyfikacji potrzebnych maszyn i urządzeń. W niespełna półtora miesiąca wezwano ich ponownie — tym razem po odbiór przydziałów 23 maszyn z takim terminem dostaw, który gwarantuje podjęcie produkcji kleszczy już w drugiej połowie br. Obecnie część tych maszyn znajduje się na terenie spółdzielni.

Naciśnięta z góry sprężyna zaczęła działać. CZSP przydzielił spółdzielni na rok bieżący poważne kredyty inwestycyjne, z których zostały zakupione nowe obrabiarki, młoty spadowe, piece hartownicze i inne urządzenia. Stanowią one własność spółdzielni. Otrzymały kredyty na cele rozbudowy nowej produkcji będącej przez spółdzielnię amortyzowane w kosztach bieżącej produkcji przez szereg lat.

Zatwierdzony już projekt inwestycji przemysłowych przewiduje budowę obiektów i magazynów o łącznej powierzchni 2,5 tys. m kw. Budowa rozpocznie się z chwilą otrzymania dokumentacji, którą w szybkim tempie wykańcza krakowskie biuro projektów CZSP.

Co na to spółdzielnia? Cieszą się, że ich spółdzielnia została „odkryta”. Plany ich poza narzędziami

dentyści-czyli, których w br. wyprodukują 13 tys. szt., obejmą w przyszłości również inne rodzaje deficytowych narzędzi lekarskich. Widzą oni już teraz realne możliwości zwiększenia zarobków i ze spokojem myślą o przyszłości.

Warto podkreślić, że PKPG już w ubiegłych latach zezwalała w sporadycznych wypadkach na zakup nowych maszyn przez CZSP dla podległych spółdzielni pracy. Przykład jednak tak znacznego doinwestowania jednego zakładu spółdzielczego, jak to ma miejsce ze spółdzielnią „Kuźnia”, jest wypadkiem bez precedensu w naszej gospodarce.

Iewątpliwie jest to objaw, który nie powinien ograniczyć się do jednego przypadku. W kraju istnieje szereg długoletnich spółdzielni pracy zrzeszających doświadczone fachowców różnych branż. Spółdzielnie te jednak w wielu wypadkach nie są właściwie wykorzystane i ustawione, borykając się z trudnościami, a pracując z reguły na przestarzałych maszynach nie wykorzystują optymalnych swoich możliwości.

Spółdzielniom tym trzeba pomóc. Ich ożywienie nie tylko podniesie byt materialny zrzeszonych w nich rzemieślników, lecz również przyczyni się do zmniejszenia głodu towarowego zwłaszcza w zakresie artykułów wymagających precyzyjnego wykonania, a które obecnie musimy jeszcze sprowadzać z zagranicy. (EM)

Zmienić niezyciowe przepisy o pracach wyjazdowych

Szereg przedsiębiorstw wykonuje działalność poza obrębem zakładu delegując do prac w terenie swoich pracowników. Dotyczy to przede wszystkim zatrudnionych w przedsiębiorstwach budowlanych, montażowych i remontowych. Do nich należy również nasz zakład — Przedsiębiorstwo Montażowe Urządzeń Spichrzowych w Poznaniu, zwane w skrócie PMUS, obejmujące swoim zasięgiem obszar całego kraju.

Ogólnopolski zasięg PMUS tłumaczy się tym, że przedsiębiorstwo to jest wyspecjalizowane w budowie zmechanizowanych spichrzów zbożowych oraz w budowie pieców piekarniczych i operuje nietylko kadrami fachowców, którzy rozdrabnianie na okręgi wojewódzkie nie miałyby sensu.

Niemniej ważnym zagadnieniem jest sam rodzaj wykonywanych prac. Zadania stojące przed naszym przedsiębiorstwem, liczącym ogółem 423 zatrudnionych są bardzo duże. Do końca czerwca br. mieliśmy „postawić na nogi” 62 obiekty spichrzowe dla przyjęcia zboża z nowych żniw i z importu, ponadto czeka nas w bieżą-

cym roku budowa i remonty ponad 300 piekarni.

Z zadań tych wynika, że PMUS reprezentuje ważny odcinek naszej gospodarki i fakt ten powinien gwarantować zyciową opiekę i pomoc ze strony władz.

Tymczasem pomocy tej nie mamy. Tak to przynajmniej wynika z zarządzeń władz regulujących zasady zatrudnienia pracowników zamiejscowych w budownictwie.

Uchwała Prezydium Rządu nr 391 (Monitor Polski nr A-64 z 1954 r.) m. in. postanawia, że nie wolno wysłać w teren pracowników zaszeregowanych poniżej 5 kategorii, bez zgody właściwego ministra, który z kolei z udzieleniem zezwoleń musi składać sprawozdanie Prezesowi Rady Ministrów. Zarządzenie to ma na celu zaoszczędzenie kosztów podróży tych pracowników, których można było rekrutować z sił miejscowych. Od strony zielonego biurka wydawałoby się, że inowacja może i słuszną, praktyka jednak mówi coś innego.

Weźmy np. takie prace, jak montaż spichrzy: dopóki trwa transport ciężkich elementów, można wykorzystać siły miejscowe, tj. chłopów, o ile w ogóle tacy są do dyspozycji. Z chwilą jednak rozpoczęcia fachowych robót monter-skich okazuje się, że ci chłopcy nie tylko nie są w stanie nie pomóc, ale stają się ciężarem dla brygad. Pomoc ta jest potrzebna, ale musi to być pomoc fachowa, chociażby o niższych kwalifikacjach, o jakich mówi taryfikator kwalifikacyjny dla robót budowlanych z roku 1953. O tym zapomniano chyba przy redagowaniu tekstu uchwały.

Wiążę się z tym jednak jeszcze inny poważny szczegół. Budowa nowoczesnych zmechanizowanych elewatorów zbożowych oraz budowa pieców piekarniczych jest nowością dla polskiej techniki i brak nam fachowej kadry. Ale w jaki sposób wyszkolić tych fachowców, skoro w myśl uchwały nie wolno wysłać w teren młodego ucznia ślusarskiego czy nawet absolwenta szkoły mechanicznej, którzy zgodnie ze świadectwem mogą być zatrudnieni w 4 kategoriach plac.

W tym stanie rzeczy zamierzona oszczędność przekształca się w marnotrawstwo. Trzeba przecież widzieć różnicę w wydajności pracy „miejscowego” chłopca, który nawet nie zna nazw różnych narzędzi i maszyn pomocniczych, bo ich w życiu na oczy nie widział i w wydajności pracy ucznia ślusarskiego, który z przyjemnością i zainteresowaniem pragnie pogłębić swoją wiedzę; który w licznych wypadkach wykonuje nawet skomplikowane roboty, czego od miejscowego robotnika trudno wymagać. Poza tym jakość pracy miejscowego chłopca nasuwa wiele zastrzeżeń.

Konieczność oszczędzania kosztów związanych z delegowaniem ekip robotniczych jest zrozumiała. Nie jest natomiast zrozumiałe, dlaczego podjęcie decyzji o delegowaniu robotników niżej szeregowanych zlokalizowanych na wysokim szczeblu ministra. Dlaczego odmówiono zaufania dyrektorom przedsiębiorstw? Czy nie wystarczył tu np. opinia aktywu w postaci dyrektora, POP i rady zakładowej?

W świetle tych wywodów wydaje się słuszne, aby omawiana uchwała była poddana rewizji, przynajmniej w stosunku do przedsiębiorstw remontowo-montażowych o zasięgu ogólnokrajowym. Im prędzej się to stanie — tym lepiej.

Bolesław Kański
PMUS — Poznań

Targi — Targi — Targi

Gdy artykuł ten dojdzie do rąk czytelnika, XXV Targi Poznańskie będą już zakończone. W chwili jednak, gdy piszę te słowa, Targi trwają jeszcze w całej pełni i transakcje handlowe między kontrahentami zostały dopiero zapoczątkowane. Dlatego też — odkładając z braku danych o wielkości dokonanych obrotów — na później ocenę wyników tej wielkiej imprezy międzynarodowej pragnę podzielić się z czytelnikami moimi pierwszymi wrażeniami.

Na pochwałę tegorocznych Targów trzeba podkreślić wysunięcie przez organizatorów na pierwszy plan handlowego ich znaczenia. W odróżnieniu od zeszłorocznych Targów, kiedy nadano im przede wszystkim charakter propagandy naszych osiągnięć w dziesięciolecie, obecne Targi służą niemal wyłącznie jednemu celowi — rozwinięciu handlu międzynarodowego. Znajduje to wyraz w dwóch aspektach.

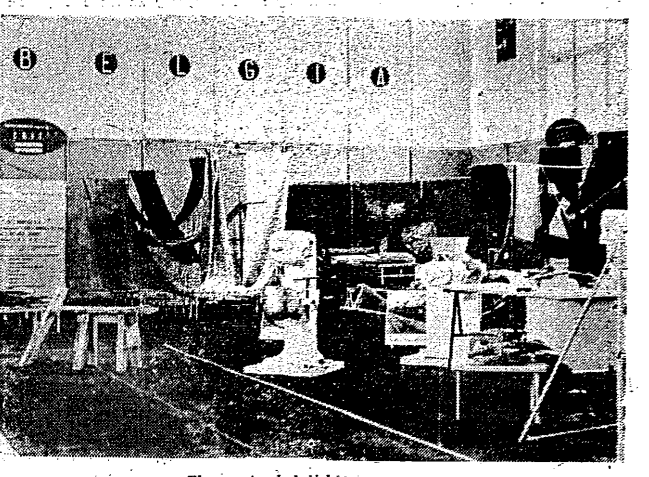
Po pierwsze, w urzędzeniu naszych pawilonów i stoisk targowych. Wszędzie na pierwszym planie znalazł się eksponat, nie było natomiast ani nadmierne zdobnictwa dekoracyjnego, ani zupełnie zbędnych hasel i sloganów propagandowych. W pawilonach tylko pawilonach, na przykład w pawilonie przemysłu okrętowego, można było zauważyć pewne przeładowanie akcentami dekoracyjnymi. Wynikło to

gnolia” po dwugodzinnej bezkulturowej oczekiwaniu na podanie zamówionych potraw. Nie trzeba wyjaśniać, jak dalece szkodziło prestiżowi naszego kraju.

Nie wydaje mi się celowe opisywanie wielu pięknych pawilonów polskich i zagranicznych oraz szeregu interesujących eksponatów, które można oglądać na Targach. Pisała bowiem o tym dość szeroko prasa codzienna i czytelnik jest w tych sprawach dobrze zorientowany. Warto jednak zaznaczyć, że tegoroczne Targi obfitują we wszelkiego rodzaju nowości, zarówno w zakresie wyrobów przemysłu maszynowego, jak i w dziedzinie przemysłu lekkiego i spożywczego. Niemniej słyszy się westchnienia zwiedzających, że takich pięknych rzeczy, jakie ogląda się na Targach, nie można zobaczyć w sklepach. Jakkolwiek zrozumiałe jest, że najlepsze towary przeznaczane są na eksport, jednakże część wyprodukowanych na ten cel towarów powinna znaleźć się na rynku krajowym.

Piękne towary nie tylko wywołują zachwyt wśród zwiedzających Targi, budują one również zainteresowanie wśród przybyłych kupców. Tym też należy wytłumaczyć dość znaczne ożywienie, jakie się zarysowało w transakcjach handlowych już od pierwszych dni trwania Targów.

Za wcześniej jeszcze na podsumowanie wyników, warto jednak



Exponat belgijskie

(Foto. W. Zdarski)

chyba zresztą nie z winy projektów artystycznych. Po prostu przestrzeń wystawowa została w tych przypadkach zbyt rozrzućnie zaplanowana i ze względu na stosunkowo nieznaczny ilość eksponatów trzeba było wypełnić czynną wolną powierzchnię. I tutaj więc: prawo wartości dało znać o sobie. Polscy wystawcy nie ponoszą żadnych kosztów związanych z dzierżawą powierzchni targowej, a więc nie są zainteresowani w jej oszczędzaniu. Każdy więc walczył o jak największy przydział metrów kwadratowych — często bez widocznej potrzeby.

Po drugie znacznie ograniczono liczbę zwiedzających Targi, co przyczyniło się do usprawnienia organizacji Targów pod względem handlowym i przyniosło o-

zwrócić uwagę na pewne objawy, które wskazują, że kupcy zagraniczni coraz chętniej zawierają z nami transakcje. Mówił mi np. pan Endhoven, współwłaściciel i przedstawiciel fabryki kompresorów „Arpic” w Antwerpiu, który po wojnie już po raz szesnasty jest w Polsce, że z zawieranych z naszymi centralami handlu zagranicznego transakcji jest bardzo zadowolony. Sprzedając nam kompresory, których dostarczył już za 500 tys. dolarów, kupuje jednocześnie porcelanę (w ciągu ostatnich kilku lat sprowadził już 4000 ton użytkowych wyrobów porcelanowych). Pan Sosso, przedstawiciel włoskiego Fiata wyraził chęć rozszerzenia obrotów z naszym krajem, twierdząc, że w stosunku do dotychczas zawartych transakcji nie może mieć żadnych



Jedno ze stoisk zachodnio-niemieckich

(Foto. CAF)

gromną ulgę wystawcom, zwłaszcza zagranicznym. Na tegorocznych Targach nie widać — jak to często miało miejsce w roku ubiegłym — tysięcy osób biwakujących na wszystkich trawnikach. Mimo zainteresowania, jakie wzbudziły tegoroczne Targi wśród społeczeństwa, ruch zwiedzających jest o wiele słabszy niż w roku ubiegłym. Nie ulega wątpliwości, że jest to zjawisko pozytywne, ułatwiające zawieranie transakcji przez liczne przybyłe kupców.

W związku z tym poprawiła się obsługa gości targowych. Zaniechanie zorganizowania kiermaszu, który w roku ubiegłym stał się przyczyną przyłągającej spekulacji z całej Polski, pozwoliło na utworzenie licznych punktów żywieniowych na terenie Targów. Trzeba przy tym przyznać, że obsługa w tych punktach jest bardzo sprawną, zaopatrzenie jest dobre i punkty te spełniają swoje zadanie, czego nie można powiedzieć o restauracjach w mieście. Sam byłem świadkiem, jak grupa gości z zaprzyjaźnionych krajów demokracji ludowej ostentacyjnie opuściła restaurację „Ma-

zatrzeżeń. Mimo że w roku ubiegłym Fiat nie brał udziału w Targach, firma ta sprzedała nam w ciągu dziesięciolecia 3000 samochodów, nie licząc dostarczonych silników okrętowych. W zamian zapłaciliśmy naszą narodową walutę — węglem.

Opinie wypowiediane przez tak poważnych kontrahentów są budujące i świadczą o coraz mocniejszej pozycji zajmowanej przez nasz kraj w handlu międzynarodowym. Niektóre jednak oświadczenia mogą wzbudzić zaniepokojenie co do korzyści osiągniętych z transakcji importowych i eksportowych. Zarówno pan Sosso, jak i pan Endhoven tak bardzo chwalił interesy z nami. Ciekawe, czy są one dla nas również korzystne?

Nad tą sprawą, jak również nad innymi zagadnieniami związanymi z organizacją naszego handlu zagranicznego, które wywołują się na światło dzienne z okazji Targów warto się zastanowić. Trzeba przecież stale usprawniać pracę naszego aparatu handlu zagranicznego. (set)

FAKTY I LICZBY

ZADANIA DRUGIEJ 5-LETKI W CZECHOSŁOWACJI

Produkcja globalna przemysłu w drugiej 5-letce będzie w przybliżeniu większa o 22 proc. od produkcji w 1937 roku. W niektórych gałęziach produkcji wzrost będzie jeszcze większy, np. produkcja energii elektrycznej w drugiej 5-letce przeszło 2,5 razy przekroczy produkcję przedwojenną. Produkcja rolna w tym czasie powinna wzrosnąć o 30 proc. Wzrost produkcji rolniej opiera się na szybkim podnoszeniu stopnia mechanizacji robót rolnych, na poważnym zwiększeniu dostaw nawozów sztucznych, a przede wszystkim na dalszym rozwoju produkcji spółdzielczej. Od połowy ubiegłego roku daje się zauważać nowa fala wzrostu liczby spółdzielni produkcyjnych. Od czerwca 1951 roku do 1 maja 1956 roku powstało 1200 nowych spółdzielni produkcyjnych 3 i 4 typu.

Spożywcze na głowę ludność w drugiej 5-letce wzrosło co najmniej o 1/3, przy czym realne zarobki robotników i w ogóle ludzi pracy zwiększyły się w przybliżeniu o 30 proc.

WALKA MIĘDZY USA I MEXYKAM NA RYNKU SIARSKI

Wydobyte siarki w Meksyku w ostatnich czasach gwałtownie wzrosło. W 1954 r. w Meksyku wyprodukowano 86 tys. ton siarki, a w USA — około 6 mln ton; w 1955 r. wydobyto w Meksyku 100 tys. ton, a w USA — 6,5 mln ton. Według oceny kół fachowych wydobyte siarki meksykańskiej w końcu 1955 roku zwiększy się do 94 tys. ton, w 1957 r. — do 130 tys. ton i w 1958 r. — do 160 tys. ton. Jednocześnie ze zwiększeniem wydobywania siarki szybko wzrastała w Meksyku i jej zapasy. W końcu lutego 1956 r. wynosiły one około 350 tys. ton. Kompanie meksykańskie starają się ich aneksować kontraktami,

prowadząc agresywną politykę konkurencyjną, wynikiem której była w ostatnich czasach kilkukrotna zmniejszenie cen siarki.

W wyniku zaostreżenia się konkurencji na rynkach światowych eksport siarki z USA wykazuje duży spadek. W 1954 r. USA wyeksportowały 1,6 mln ton siarki, w 1955 r. — już tylko 1,3 mln ton, a w 1956 r. przewiduje się, iż eksport siarki nie przekroczy 1 mln ton.

PODNIENIE NAJNIŻSZYCH PLAC NA WĘGRZECH

Rada Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej postanowiła z dniem 1 czerwca podnieść płace najniższe uposażonych robotników przemysłowych do co najmniej 650 forintów miesięcznie. Postanowiono także z dniem 1 czerwca skrócić czas pracy w gałęziach przemysłu szkodliwych dla zdrowia.

BUDOWA ATOMOWEGO REAKTORA W INDIACH

Zgodnie z umową zawartą z Kanadą o budowę w Indiach atomowego reaktora w ramach planu Colombo, rząd Indii przystępuje do budowy reaktora w okolicach Bombaju. Ogólny koszt budowy reaktora oraz niezbędnych uzupełniających urządzeń szacuje się na 14 mln dol., z czego na Kanadę przysługują 5 mln dol., a na Indie — 9,5 mln dol.

Kanada wybuduje reaktor i wnieśli stalowe budowlę, w której będzie on pracował. Uruchomienie reaktora nastąpi w ciągu dwóch lat. (nm)

NRF WYPREDZIŁA ANGLIE W PRODUKCJI SAMOCHODÓW

W kwietniu bieżącego roku po raz pierwszy w historii Niemcy zachodnie wyprodukowały więcej samochodów od Anglii. Podczas gdy w wymienionym miesiącu produkcja samochodów wszelkich typów (osobowych, ciężarowych i autobusów) w Anglii wynosiła 84 tys. sztuk, to w Niemczech zachodnich o siłgnęła ona liczbę 89,7 tys. sztuk. (nm)

STATKI JUGOSŁOWIAŃSKIE DLA SZWECJI I NORWEGII

Szwecja udzieliła jugosłowiańskiej flotzie w Splicie zamówienia na budowę dwóch statków towarowych o pojemności od 10 do 13 tys. ton. Dwa podobne statki w tejże stoczni w Splicie zostały zamówione również przez jedno z norweskich towarzystw żeglownych. (nm)

ROZWÓJ HUTNICTWA ŻELAZA W NRF

Według oświadczeń przewodniczącego Stowarzyszenia Przedsiębiorstw Hutniczych NRF zdolność produkcji hut w Niemczech zachodnich do 1960 roku wzrośnie o 35 procent, to jest do 25 mln ton stał rocznie. (nm)

PRODUKCYJA 300 NOWYCH TYPOW MASZYN W BULGARI

Przemysł maszynowy Bulgarii rozpoczął budowę 300 nowych typów maszyn, dotychczas sprowadzanych z zagranicy. Ostatnio przystąpiono do seryjnej produkcji lokomotyw elektrycznych, motorów Diesla dla górnictwa, kombajnów do sprzetu lekarskiego, maszyn tkackich itd. Niektóre z tych maszyn będą przedmiotem eksportu. (nm)

BULGARIA WYWOZI NAFTĘ

Dnia 7 marca odszedł do NRF pierwszy transport ropy naftowej w ilości 8 tys. ton. Przemysł naftowy jest najmłodszą dziedziną produkcji bulgarskiej gospodarki narodowej. Pierwsze próbnе wiercenia rozpoczęte przed 5 laty, a w 1954 roku przystąpiono do eksploatacji nowo odkrytych złóż. Przewiduje się, iż wydobyte ropy naftowej w roku bieżącym wzrośnie o 45% w stosunku do roku ubiegłego. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Do bilansu płatniczego za 1955-56 r. nie wliczono sumy odroczonej płatności, które przeszły na 1956-57 rok w wysokości 133,7 mln dol. Po uwzględnieniu tej sumy saldo dodatnie bilansu płatniczego w 1955-56 roku sianowić będzie 401,4 mln dol. (nm)

Bilans płatniczy Japonii	1955-56	1956-56
wpływ ogółem w tym eksport widzialny	2365,2	2839,1
eksport niewidzialny	1801,8	2094,6
saldo dodatnie	764,4	744,5
w tym Import widzialny	2022,6	2304,0
Import niewidzialny	1762,2	1955,9
saldo dodatnie	260,4	348,1
	343,6	535,1

W 1955-56 r. wpływy z eksportu widzialnego wzrosły o 428,8 mln dol. w stosunku do roku poprzedniego. Tłumaczy się to głównie zwiększeniem wywozu z Japonii statków, wyrobów z metali szlachnych, sztucznego włókna oraz tekstyliów z bawełny.

Stan ekonomiczny politycznej budził w ostatnich latach coraz głębszy niepokój. Nie trzeba było specjalnej przenikliwości, aby stwierdzić, iż sukcesy tej nauki podkreślały szumnie w okolicznościowych momentach są w gruncie rzeczy dość nikłe, a niekiedy wręcz pozorne, że w istocie przeżywa ona głęboki kryzys. Już od dłuższego czasu zdawało sobie wielu z tego sprawy. I wielu zgodnie milczało. Lecz fakty w postaci pierwszych wypowiedzi na łamach periodyków i publicznych zebraniach świadczą, iż zmowa milczenia została przerwana. Twórczy proces krytycznej oceny dotychczasowego dorobku, obejmujący poszczególne sfery działalności naukowo-kulturalnej, ogólną wreszcie i tę naukę. Nad ekonomią polityczną rozbiła się bania z dyskusją.

Po II Zjeździe Ekonomistów jest już oczywiste, że wymienianie często uprzednio jako źródła zła dogmatyzm, cytowanie się swoiście „horror novitatis”, który cechował ma niektórych pracowników nauki itp. (Por. artykuł B. Minca P.K. Nr 3/56), są jedynie pewnymi, wcale nieuniknionymi, symptomami ogólnego stanu ekonomii politycznej. Symptomy stanu należy jednak odróżnić od jego przyczyn. Przyczyn kryzysu nauki należy poszukiwać w naruszeniu podstawowych warunków jej rozwoju, polegając tu zarówno do jego źródeł społecznych jak i „gnośeologicznych“.

Rzeczony rozwój nauki jest zdeterminowany szeroko pojętym wpływem środowiska społecznego. Jednocześnie to szczególnie formę świadomości społecznej, jaką jest nauka, cechuje pewna względna autonomia w rozwoju. Nauka wypracowuje sobie założenia metodologiczno-poznawcze, aparat pojęciowy, technikę badań itp. Określa przedmiot swoich badań i formułuje swój program poznawczy. Aparat pojęciowy, którym operuje nauka, może być mniej lub więcej rzeczywisty oraz jednoznacznie formułowany. Od tego zaś m. in. zależy celność jej wniosków i możliwość ich weryfikacji. Z kolei program poznawczy może lepiej lub gorzej odpowiadać potrzebom życia, może więc skupić w zasięgu zadań nauki wszystkie istotne problemy wysuwane przez rozwój badanej rzeczywistości, a może je omijać itp. W zależności od tych wszystkich czynników kontakt nauki ze zjawiskami, jakie ma tłumaczyć, może być mniej lub więcej żywy, a efektywność jej pracy poznawczej — większa lub mniejsza. Na całokształt tych jak np. „wewnętrznych” spraw rozwoju nauki wywiera oczywiście wpływ środowisko społeczno-polityczne, praktyka społeczna, w m. in. również praktyka gospodarcza. Jednak wpływ ten w żadnym z przypadków nie jest bezpośredni; dlatego nie może być określony przy pomocy jakiegokolwiek, jednoznacznie brzmiącej formułki, każdej dla każdego punktu czasowego. Postępowo stosunki społeczne nie decydują automatycznie o sukcesach nauki, o rozwoju jej funkcji poznawczej. Wpływ tych stosunków toruje sobie drogę dopiero na dłuższej fali nurtu ekonomiczno-ideologicznych zmian rozwojowych całego społeczeństwa. określonych granicach nauka ponosi sama odpowiedzialność za nam swój błąd.

Charakteryzując przyczyny obecnego stanu nauki należy więc uwzględnić obie grupy czynników, składających się łącznie na warunki rozwoju nauki — czynniki społeczno-institutionalne oraz metodologiczno-poznawcze. W artykule zwrócimy uwagę na drugą grupę tych czynników i obecny stan ekonomii politycznej spróbujemy oświetlić od tej strony.

Pojęcie „metodologiczno-poznawczych warunków rozwoju nauki” posiada bogatą treść. Mówiąc o tych warunkach różne sprawy można by rozstrzygać. Wydaje się jednak, że sprawą centralną dla wszelkiej dyscypliny, a więc również dla ekonomii politycznej — jest sprawa przedmiotu badania i poznania nauki. Przedmiot badania nauki określa bowiem program jej badań, a od tego co bada nauka, czym się zajmuje, zależy przydatność jej też i wniosków dla praktyki społecznej, jak również możliwość rozwoju samej teorii. Znane są z historii liczne przykłady, gdy nie trafne określenie przedmiotu badań fatalnie miało wpływ na późniejszy rozwój teoretycznej nauki. Znane są przykłady — a dostarcza ich obficie — zwłaszcza okres średniowiecza — gdzie nauka zamykała się w błędnych kole problematyki pozornej, badając zagadnienia nierozwiązalne lub pozabawione wszelkiej użyteczności, zarówno bezpośrednio praktycznej jak i teoretycznej. W związku nauki z praktyką społeczną jest tak żywy i tak bezpośredni, jak to ma miejsce w przypadku ekonomii politycznej, niezbędnym warunkiem pomysłowego rozwoju nauki staje się takie określenie przedmiotu jej badań, przez programu poznawczego, by wszystkie istotne potrzeby praktyki i znalazły się w jego zasięgu, by były przez naukę badane i poznawane. Czy ten kardynalny warunek rozwoju każdej zresztą nauki spełniła ekonomia polityczna? Czy ona właśnie określiła swój program poznawczy? Oto jest pytanie.

Rzeczywistość, którą bada i poznaje nauka, jest bardzo złożona. Dlatego liczne dyscypliny prowadzą pracę badawczą na zasadzie wzajemnego podziału pracy.

Swoisty podział pracy przeprowadzono m. in. również pomiędzy ekonomią polityczną a naukami technicznymi. Chodziło tu mianowicie o rozgraniczenie pewnych zjawisk związanych ze stosunkami człowieka do przyrody zewnętrznej od zjawisk dotyczących wzajemnych stosunków ludzi między sobą. W problematyce tej niewątpliwie słusznie szukano kryteriów i drobności zjawisk gospodarczych i technicznych i punktów wyjściowych dla określenia przedmiotu badań ekonomii politycznej. Wzrosty wnioski jednak zawsze były różne.

Człowiek może wobec przyrody przyjmować różną postawę. Przyrodę można się zachowywać i opisywać jak pięknym wierszem lub prozą. Można w niej podziwiać doskonałość tworu bożego lub racjonalistycznie zadumać się nad jej bytami odwiecznym i samoistnym. Ale przecież przyrodę można również przekształcać, przystosowując jej składniki do zaspokojenia potrzeb człowieka. Na tym właśnie polega działalność produkcyjna — produkcja materialna. Mówimy, że produkcja ma dwie strony — społeczną i techniczną. Techniczna produkcja i proces pracy, to siły wytwórcze i proces pracy, który jest wyrazem stosunku ludzi do sił przyrody. Siłami wytwórczymi, a więc techniczną stroną produkcji zajmują się nauki przyrodnicze i techniczne: fizyka, metalurgia, chemia, astronomia i in. Nauki te badają wzajemne relacje pomiędzy rzeczami, do przedmiotów przyrody. Namiast społeczną stroną produkcji zajmują się nauki społeczne i ekonomiczne. Stosunki w jakie ludzie wchodzić wzajemnie w proces produkcyjny oddziaływania przyrody — zajmuje się ekonomia polityczna. Zachodzi tu oczywiście potrzeba bliższego określenia tych stosunków. Stosunki te, stosunki produkcji — to — według aktualnego, oficjalnego stanowiska ekonomii politycznej — formy własności środków produkcji, wypływająca stąd sytuacja społeczna i polityczna różnych grup społecznych w produkcji oraz wzajemna wymiana dóbr i działalności, wreszcie — rozstrzygnięcie z punktu widzenia stosunków własności i całkowicie zależne od nich — formy podziału pracy i to ujęte stosunki produkcji — to inaczej stosunki ekonomiczne między ludźmi — ogłosiła ekonomia polityczna przedmiotem swoich badań. Zdawałoby się, że całe zagadnienie jest proste, zjawiska rzeczywistości sklasyfikowane prawidłowo, a podział pracy między grupami przeprowadzany tak, iż dawałoby wycinek rzeczywistości produkcyjno-gospodarczej i żaden żywiołowo ważny, nurtujący praktykę społeczny problem nie błąka się z przysiadzi do odpowiedniej dyscypliny. Sprawa nie jest jednak tak prosta.

połączeństwo posiada różne potrzeby. Potrzeby te zaspokajają przy pomocy różnorodnych dóbr i usług świadczących rozmaite właściwości użytkowe. Niektóre dobra, np. powietrze, dostarcza przyroda już w stanie bezpośredniego gotowego spożycia. Jednak większość niezbędnych do życia dóbr nie znajdują ludzie w przyrodzie w stanie gotowym do spożycia. W związku do zaspokojenia znakomitej większości swych potrzeb w zakresie dóbr i usług materialnych społeczeństwo napotyka na przeszkodę techniczną. Aby przeskoczyć tę oparokę, musi ono oparokę i uruchomić określenie procesów technologicznych polegających na dobowyciu pierwotnych surowców z ich przekształcenie i przystosowanie do potrzeb. I człowiek czeka na łaskę przyrody, nie dowala się jej dobroczynnymi łaskami. O zarania swych dzieł w toczy z nią uparty bój o egzystencję, ujarzma ją, przekształca przystosowuje do swych potrzeb. Produkuje.

Coż to jest produkcja? Na pierwszy rzut oka przedstawia się jako zespół czynności ściśle technicznych. Wytwarzanie polega na opanowaniu i uruchomieniu określonego procesu technologicznego. Nie nauki ekonomiczne, lecz nauki techniczne mówią jak — przy pomocy takich narzędzi oraz procesów technologicznych — trzeba wytwarzać. Produkują zaś, inżynierowie i robotnicy. Ekonomowie w procesie technologicznym biorą udziału. Spójrzmy jednak na tę sprawę pod innym nieco kątem widzenia.

Do wytwarzania potrzebnych dóbr i usług niezbędne są surowce, maszyny i praca ludzka. Z punktu widzenia naszych potrzeb konsumpcyjnych są to środki zaspokojenia potrzeb. Środków tych nigdy żadne społeczeństwo nie posiadało w nadmiarze w stosunku do potrzeb. Ironicznie byłoby podkreślić, że również nasze społeczeństwo nie posiada ich w nadmiarze. Praca ludzka żywa i przedmiotowa jest i długo czasu będzie rzadkim, ograniczonym środkiem zaspokojenia potrzeb. Kiedy zaś potrzeb jest wielką, a środki ograniczone, zaspokojenie potrzeb musi być dostosowane do istniejących możliwości — wszystkie potrzeby będą zaspokojone, a jedynie niektóre z nich, przy tym w różnym stopniu, będą więc potrzeb jest wiele. Środki ograniczone, zachodzi konieczność dokonania ekonomicznego wyboru, pomiędzy różnymi alternatywami produkcyjnego zaspokojenia ograniczonych środków, tak, aby w drodze optymalnego, tj. ekonomicznie najbardziej efektywnego ich wykorzystania stało umożliwiające maksymalne zaspokojenie potrzeb społecznych.

Całokształt dokonywanych w praktyce gospodarczej aktów ekonomicznego wyboru — a liczą się one na miliony, jeśli społeczeństwo gospodaruje — stanowi treść pojęcia gospodarowania.

W życiu gospodarczym akt wyboru, a więc czynność gospodarczą poprzedza uruchomienie procesu wytwórczego, a więc czynność techniczną. Technik oraz nauki techniczne, z punktu widzenia ekonomistów, wkraczają na arenę post factum. Gdy został dokonany wybór, gdy zapada decyzja ekonomiczna, wkracza technika i pokonuje przeszko^{dy} związane z koniecznością opanowania i uruchomienia procesu technologicznego. Granice między zjawiskami gospodarczymi i technicznymi są płynne. Życie nie znosi sztywnych schematów. Często się zatem zdarza, że decyzje w sprawie ekonomicznego wyboru podejmuje technik-praktyk, a alternatywy wyboru rozważa teoretycznie technik-uczyony. Ale w obu przypadkach technik działa i rozważa nie jako technik, lecz jako ekonomista. Gospodarowanie nie jest bowiem problemem technicznym. Gospodarowanie rzadkimi środkami, jako przedmiot badania i poznania, jest par excellence problematyką teorii ekonomicznej, zaś jako czynność praktyczna — stanowi funkcję zawodową ekonomisty.

Czy gospodarowanie rzadkimi środkami mieścić się w przedstawnionym wyżej określeniu przedmiotu ekonomii politycznej? Ten fragment definicji przedmiotu nauki, który powioda o „wzajemnym wymianie działalności” między ludźmi wydaje się wyraźnie na to wskazywać. Jednak zgodnie z przytoczonym wyżej określeniem, produkcję, podział i wymianę rozpatruje ekonomia wyłącznie z punktu widzenia form własności środków produkcji. Przedmiotem badań są więc stosunki klas społecznych oraz ich sytuacja w procesie reprodukcji. W ujęciu tym problematykę gospodarowania można jedynie ująć od strony celów działalności gospodarczej wynikających zawsze z określonych stosunków własności. Ten punkt wyjścia nie stwarza jednak wystarczających przesłanek dla budowania pozytywnej teorii gospodarowania ograniczonymi środkami, teorii ekonomicznego wyboru, cen, płac, kosztów itp. W celu stworzenia takiej teorii ekonomia musi badać pozytywną problematykę gospodarowania, zajmując się analizą ilościowych zależności w procesie pracy, rozpatrywanych tu nie z punktu widzenia funkcji technicznych, lecz pod kątem ekonomicznego wyboru ograniczonych środków. Obok form własności musi więc badać ekonomia proces pracy

Tymczasem w procesie pracy kolumna polityczna dostrzegła jedynie zjawiska techniczne i projes ten wraz z siłami wytwórczy- ni oddała w pacht naukom tech- nicznym sądząc, że rozwiązuje w ten sposób całe zagadnienie. Po- nieważ nauki techniczne nie były oczywiście w stanie badać proble- matyki gospodarowania, gdyż obejmuje ona kraj zjawisk całko- wicie odmiennych od zjawisk technicznych i wymaga zastosowa- nia z gruntu odrębnych metod badawczych, aparatu pojęciowego techniki badania, problem gospodarowania rzadkimi środkami i problem rachunku ekonomicznego centralny problem praktyki go- spodarczej socjalistycznego bu- downictwa — zawiązał w próżnię, stał się swego rodzaju „ziemią ni- kieją”. Ekonomia polityczna pro-blem ten wyrzuciła z programu swoich badań,

Gospodarowanie rzadkimi
rodami należy uwzględnić w przed-
miocie badań ekonomii politycz-
nej. Ponieważ jednak wiąże się
to z procesem pracy, ten ostat-
ni zaś przebiega bezpośrednio mię-
dzy społeczeństwem a przyrodą i
wyraża stosunek ludzi do przyro-
dy, przeto powstaje pytanie czy
postulat włączenia problematyki
gospodarowania do programu ba-
dań ekonomii politycznej nie jest
właściwie przyznaniem, że
w dziedzinie ekonomii powinny
zasiadać stosunki ludzi do rzeczy, a nie
stosunki społeczne. Czy należy więc uznać ja-
ko przedmiot badań ekonomii poli-
tecznej stosunki ludzi do rzeczy
lub zając stanowisko pośrednie
admajnając, że obok stosunków
między ludźmi ekonomia powinna
zobaczyć także stosunek ludzi
do rzeczy, społeczeństwa do
przyrody zewnętrznej?

Konkretnie wartości użytkowe interesują ekonomię jedynie jako cel działalności gospodarczej. Zmienia zaś, gdy rzecz realizuje się jako wartość użytkowa w procesie spożycia lub zużycia produktu, przestaje być przedmiotem zainteresowania ekonomii, a staje się przedmiotem zainteresowania nauk przyrodniczych i technicznych. Poza tym na świat rzeczy patrzy ekonomista inaczej niż technik lub przyrodnik.

Rzadkość środków materialnych
rypywa stąd, że zasoby pracy
udźwigają się ograniczone w stosun-
ku do potrzeb. Gospodarowanie
jest rozdziałem ograniczonych za-
robków pracy (żywej i uprzedmio-
wionej) między różne zastoso-
wania, a rachunek gospodarczy
jest rachunkiem pracy mierzonej
czasem jej trwania. Rzeczy inte-

resują więc ekonomię nie jako wartości użytkowe, jako konkretne przedmioty, lecz jako skrzepy pracy ludzkiej, wartości, nakłady ograniczonej pracy uprzedmiotowionej w rzeczach lub niezbędnej do ich wytworzenia.

Praca zawsze jest pracą człowieka społecznego. Założenia ekonomii politycznej muszą więc być społeczne, a nie indywidualistyczne. Rozpatrując pracę bada ekonomia pracę społecznie zobiektywizowaną, mierzoną czasem społecznie niezbędnym jako obiektywną miarę rozdziału ograniczonych środków między różne cele. Zaś społecznym niezbędnym czas pracy za pracę jako przesłankę stosunków wzajemnych między ludźmi, w procesie wytwarzania i podziału produktu. Poza tymi stosunkami praca społecznie zobiektywizowana oraz czas pracy społecznie niezbędny nie istnieje, tak jak przeciętna nie może istnieć poza zbiorem. Rozpatrując gospodarowanie rzadkimi środkami ekonomia polityczna bada zatem społeczne stosunki ludzi w procesie ich wspólnej pracy.

W społeczeństwie, w którym praca jest środkiem rzadkim, a różnorodne potrzeby społeczne reprezentowane przez różnych użytkowników ubiegają o maksymalny udział w ograniczonym funduszu, stosunki pracy są zawsze związane z rzeczami i występują jako rzeczy. Rzeczowa powłoka społecznej więzi pracy między ludźmi podkreśla jej obiektywność i powszechność obowiązywania, podkreśla społeczny charakter jednorodności i porównywalności pracy różnych jednostek. Stosunki ludzi w procesie ich wspólnej pracy tracą powłokę rzeczową jedynie wtedy, gdy na miejsce ograniczonych środków pojawia się ich obfitość lub wtedy, gdy w warunkach ograniczonności zasobów pracy społeczeństwo przestanie gospodarować, t.j. rozdzielać ograniczone środki w oparciu o rachunek ekonomiczny. Ale takie społeczeństwo mało ma szans utrzymać się przy życiu. W każdym bądź razie rzeczowa powłoka więzi społecznej nie może przesłaniać faktu, iż gospodarowanie wyraża społeczne stosunki ludzi w procesie pracy, a nie stosunki ludzi do rzeczy.

Spoleczne stosunki ludzi w procesie pracy mogą wystąpić pozornie jako stosunki ludzi do rzeczy wtedy, gdy ekonomia przyjmując indywidualistyczne założenia "bada zachowanie" "zobowiązanego" konsumenta lub producenta i dedukuje stąd swoje twierdzenia o zachowaniu gospodarczym ludzi. Pomijając wątpliwą wartość poznawczą "robinsonad" należy podkreślić, że konstrukcji czysto teoretycznej, pewnej fikcji metodologicznej nie należy identyfikować z rzeczywistymi zjawiskami gospodarczymi, które bada nauka. Rzeczy występują w ekonomii również wtedy, gdy proces reprodukcji społecznej rozpatrujemy w pewnym przekroju czasowym, abstrahując od faktu jego ciągłości. Jednak w ujęciu konsekwentnie dynamicznym — a jedynie takie ujęcie odpowiada naturze zjawisk gospodarczych, znizując rzeczy z pola widzenia ekonomii, a pozostaje jedynie pracą ucznia. I w tym więc przypadku rzecz jako przedmiot badania ekonomii politycznej — stanowi konstrukcję w pewnym sensie umową — oznacza ona pracę uprzedmiotowioną, przesłaną.

Rozpatrując gospodarowanie ograniczonymi zasobami pracy ludzkiej, ekonomia polityczna nie bada stosunków ludzi do rzeczy, ani stosunków wzajemnych rzeczy, lecz społeczne stosunki między ludźmi w procesie pracy. Stosunki pracy nie mieszczą się jednak w tym kręgu zjawisk, które oficjalna teoria ekonomiczna obejmuje pojęciem stosunków społeczno-produkcyjnych, gdyż te ostatnie zawęziła ona do stosunków własności. Stosunki pracy należą natomiast do tego kręgu zjawisk, które obejmujemy mianem procesu pracy. Proces pracy wyraża za tym nie tylko stosunek ludzi do przyrody, lecz również społeczne stosunki między ludźmi. Wśród tych stosunków należy wyodrębnić techniczne stosunki pracy oraz ekonomiczne stosunki pracy. Techniczne stosunki pracy bada nauka o technice i organizacji produkcji. Natomiast badaniem ekonomicznych stosunków pracy muszą zająć się ekonomia polityczna i zmierzając tu do ustalenia prawidłowości rządzących gospodarowaniem ograniczonymi zasobami pracy ludzkiej. Przedmiotem ekonomii politycznej są niewątpliwie stosunki produkcji, lecz w treści tego pojęcia należy dostrzegać obojętne społecznych stosunków własności również ekonomiczne stosunki pracy.

Gospodarowanie ograniczonymi zasobami pracy zachodzi zawsze w konkretnej, historycznie określonej społeczności. Pozostaje więc pod wpływem historycznie określonych stosunków własności. Stosunki własności, wynikające z nich stosunki podziału, struktura klasowa społeczeństwa, a w dalszej konsekwencji stosunki polityczne i prawne, zyczące i normy moralne, określając cele działalności gospodarczej wywierają istotny, daleko idący wpływ na sposób gospodarowania. Ogólnie biorąc

Interesujący jest los uchwał podjętych na ostatnim Zjeździe Ekonomistów Polskich. Interesująca jest tym nie tylko ekonomia i pracownicy resortów gospodarczych, ale również — i to bardzo żywo — szerokie rzesze społeczeństwa. I nic dziwnego, gdyż bez przesady można postawić znak równości pomiędzy losami tych uchwał a nadziejami społeczeństwa na rzetelną, opartą o naukową analizę diagnozy, przede wszystkim dla naszej gospodarki narodowej. Diagnozy potrzebne nam szybciej: że choroby ekonomiczne już od kilku lat odczuwamy niedwuznacznie każdy obywatel na swojej skórze.

Informacje podane przez dzienniki z konferencji prasowej zwołanej po Zjeździe przez PTE racjonalowały wiele zagadnień, jednak o losach uchwał powiedziano tylko ogólnie, że PTE „nie posiada jeszcze opinii rządzących o postulatach i wnioskach Zjazdu”. A przecież jest ich немало — i nie tylko jących.

A więc? Okazuje się, że ustalony został skład delegacji (prof. E. Lipiński — prezes prof. O. Lange — wiceprezes prof. M. Orłowski — sekretarz naukowy PTE), która przelożyła na Premierowi przygotowane już wnioski w dwóch sprawach: powołania Społecznej Komisji Ankietaowej i Rady Ekonomicznej przy Prezydium Rady Ministrów. Ale na ustaleniu składu delegacji i przygotowaniu wniosków cała sprawa na razie się

wpływu społecznych stosunków produkcji na gospodarowanie ograniczonymi zasobami pracy może sprzyjać maksymalnie efektywnemu wykorzystaniu tych zasobów i w ten sposób ułatwiać maksymalizację zaspokojenia potrzeb społecznych lub też prowadzić do marnotrawstwa zasobów pracy i hamować rozwój sił wytwórczych. Stopień gospodarności, jaki zapewnia każdy ustroj społeczny, oszczędność pracy społecznej lub inaczej wydajność pracy społecznej, oto co decyduje o postępowym charakterze stosunków własności i bądź konsoliduje wokół nich siły społeczne, bądź zwraca je przeciwko nim w akcie rewolucyjnej prze-

Niezależnie jednak od form własności środków produkcji w różnych społeczeństwach, czy to w społeczeństwie socjalistycznym czy kapitalistycznym, czy w ioniczno-wypielarskim plemieniu mórz południowych istnieje i istniało zjawisko ograniczenia zasobów pracy, zachodziła konieczność wyboru potrzeb i podejmowania decyzji odnośnie rozdziału zasobów pracy zgodnie z preferencjami określonymi przez stosunki własności i inne czynniki instytucjonalne. Istniało więc zjawisko gospodarowania. W społeczeństwach klasowych, opartych na prywatnej własności środków produkcji z własnością wiązały się dyspozycje odnośnie rozdziału ograniczonych zasobów pracy. Stąd społeczna funkcja gospodarowania ograniczonych zasobami pracy społecznej wypełniali właściciele podstawowych środków produkcji kierując się w swej działalności prywatnospodarczy motywami. Cele gospodarce społecznego procesu pracy realizowały się tutaj za po-

dokonczenie ➔ **10**
NA STRONIE

kończy. Na zwroćenie się do Premiera o ustalenie terminu przyjęcia delegacji brakuje czasu. A załatwienie tych spraw z Premierem wymagałoby, jak sądzi, jakiegoś wielkiego zachodu. Przeciwnie: niejako awansom zostało zaakceptowane przez Premiera np. powołanie Rady Ekonomicznej, jak wskazuje na to wypowiedź szefa rządu na niedawnej konferencji prasowej.

Trzeba przyznać — kierownictwo PTE zaobserwowane jest obecnie gośćmi ekonomiczmi z Anglii. To bardzo oddobre. Nie wiem jednak, czy słuszne jest zawieszanie w tym czasie innych spraw — czas płynie, pieniądze też i ludzie czekają na jakieś posunięcia.

A co się dzieje z szeregiem innych wniosków uchwalonych na Zjeździe?

— Mam gości angielskich, towarzyszu; ponadto wnioski te wymagają opracowania; w każdym razie za jakieś dziesięć dni będę was mógł poinformować o szeregu spraw, nad którymi pracuje PTE — oto jaką otrzymuję odpowiedź.

Nie wiem, na czym ma polegać opracowanie wniosków, nie wiem nad jakimi sprawami pracuje obecnie kierownictwo PTE, mogę snuć tylko domysły. Ale trudno, czekam i wierzę, że tak pomyślne uchwaliły spotka pomyślne załatwienie i wtedy można będzie powiedzieć, że II Zjazd Ekonomistów Polskich został zakończony.

(C. K.)

(C. K.)

Na wstępie: ani zdrada tajemnicy państwowej, ani całkowita prawda.

Na wstępie: ani zdrada tajemnicy państwowej, ani całkowita prawda.

Ujawniajmy najpierw część „konspiracyjnej” pracy Zakładu Nauk Ekonomicznych. Spróbujcie spytać np. któregoś ekonomiste, nawet naukowca: co robi Zakład Nauk Ekonomicznych PAN? Ręczę, że prócz ściśle wtajemniczonych nikt nie odpowie. A „gra warta świeczki”. Tak poważny zakład powinien niewątpliwie spełniać równie poważne zadania.

Nad czym więc pracuje się w Zakładzie? Jedną część pracy — jawna, chociaż nie znana; polega na realizowaniu planu przewidzianego opracowanie i publikowanie do roku 1957 szeregu tematów o bardzo różnicowanej problematyce, obejmującej obszerny wachlarz zagadnień. Najbardziej skrajnie to: melioracja i zużycie nawozów w Polsce oraz z przeciwnej strony — problemy wartości i cen w gospodarce socjalistycznej. Innych tematów nie wymieniam. Uszeregowane są według działań: ekonomia polityczna socjalizmu i gospodarkę—Polski Ludowej, ekonomia polityczna współczesnego kapitalizmu i historia gospodarki Polski. Przytoczone współdziały oddają istotę sprawy — olbrzymi zakres problemów stánowiący sumę kierunków zainteresowań pracowników Zakładu. A trzeba powiedzieć, że Zakład skupia 6 samodzielnych

racowników naukowych oraz 14
diunktów i asystentów.

A teraz o drugiej części prac
zakładu — tym razem już bez cu-
zysłowa — tajnej.

Uchylmy więc drzwi pancernych
zaf i powiedzmy nietajemnie o
ych tajemniczych materiałach.
Ydawane one są w formie biule-
ynu i traktują o zagadnieniach
aszej gospodarki.

A więc, dla przykładu, sprawy mieszkaniowe. Któż nie odczuwa ciasnoty i braku mieszkań, kto o tym nie wie? Nie jest wiadome jedynie to, na podstawie jakich przesłanek ustalona zostaje taka czy inna cyfra wzrostu budownictwa mieszkaniowego i innych pojęć polityki mieszkaniowej, robocze sągi stają się one dla społeczeństwa „objawieniami” i tak są też przyjmowane. A sądzę, że to jest niepotrzebne. Zaufanie społeczeństwa do rządu wzrosłoby niewątpliwie, gdyby była możliwość przedłożenia słuszności polityki tak, jak i w tym względzie.

Inne materiały znajdujące się w uletynach wymienię tylko przy-
adowo: rezerwy wzrostu wydaj-
ności pracy, system płac w prze-
myśle węglowym, przerosty pra-
owników umysłowych w prze-
myśle, zainteresowanie materialne
w wzroście produkcji, niska wy-
różność pracy w przemyśle lek-
m. A oto zagadnienia, też przy-
adowo, których opracowanie
anowane jest na lata 1956 i

957: system cen w Polsce Ludowej (w porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej i krajami kapitalistycznymi), zasady systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową, problemy teorii wartości i cen w gospodarce socjalistycznej.

Dodać trzeba, że metoda opracowania tych zagadnień pozwala na wysunięcie lub bezpośrednie formułowanie wniosków co do kierunku, w jakim powinny pójść zmiany.

Oczywiście nie wszystkie materiały — i z tym się trzeba zgodzić — nadają się do publikacji. Odtajnienie jednak biuletynu zdobyło kolosalne korzyści — i tego nie trzeba, sądzić, udowadniać. Taki sam postulat należałoby wysunąć w stosunku do innego biuletynu, opracowanego przez pracowników Zakładu. Zawiera on przegląd burżuazyjnych teoretycznych czasopism gospodarczych. To tym bardziej, że ekonomiści pracujący poza Warszawą są powołani literatury ekonomicznej Zakładu. Zakład ten pracuje oczywiście również nad szeregiem prac z dziedziny burżuazyjnej myśli ekonomicznej, które zostaną opublikowane drukiem. Jednak mówię to samo: ekonomiści w całym kraju zdani są na otrzymywanie gotowych wniosków, do których doszli ich kolezdy. Nie mają natomiast możliwości przestudiowania materiałów, na których podstawie wnioski te zostały wypracowane.

ŻYCIE **9**
GOSPODARSTWA

ŻUŻLOBETONY – KOPCIUSZEK BUDOWLANY

Każda niemal dziedzina naszego życia gospodarczego, każda gałąź produkcji przemysłowej przeżywa swoje trudności. Okresowo nie wykonuje ona swoich planów produkcyjnych i sama powoduje całkowite lub częściowe załamanie się planów innych gałęzi. Przy bliższym jednak zbadaniu okazuje się, że istnieją potężne niewykorzystane rezerwy, które mogłyby w zdecydowany sposób wpłynąć na szereg dziedzin naszego życia.

Tak właśnie rzecz się ma ze sprawami związanymi z naszym budownictwem. Przedsiębiorstwa budowlane znacznie rozwinęły się w ostatnich latach, podczas gdy produkcja materiałów budowlanych była stale za słaba. Nic więc dziwnego, że ilość mieszkań oddawanych do użytku nie była dostateczna i wielu ludzi w dalszym ciągu musi oczekiwać, by ich nowożytność przesunęła się chociaż o jedno miejsce w górę na długiej liście w zakładzie pracy.

W takiej sytuacji człowieka, który od lat wyczekuje na mieszkanie, który często żyje w warunkach bardzo trudnych, mało obchodzi zagadnienia związane z obniżką kosztów własnych i wydajności pracy w budownictwie, zwłaszcza jeśli — jak dotąd ogłaszane w tym zakresie wskaźniki — niewiele mają wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy.

O ciężkiej sytuacji mieszkaniowej mówi się bardzo wiele. Lamy prasy codziennej i kulturalnej przepełnione są wstrząsającymi opisami warunków, w jakich mieszkają ludzie. A z drugiej strony wicepremier Jędrzychowski w publicznym oświadczeniu mówi, że nie nie wskazuje na to, by sytuacja mieszkaniowa miała się poprawić w najbliższym pięcioleciu. Mało — istnieją wszystkie przesłanki do tego, żeby twierdzić, iż nastąpi wkrótce okres, w którym kryzys mieszkaniowy nawet się zaostreży.

Jako hamulec w rozwoju przemysłu budowlanego, rozwoju, który by się wyrażał nie wskaźnikami umaszynowania, oprzyrządowania przedsiębiorstwa na metody przemysłowe itp., lecz liczbą oddawanych do użytku izb mieszkalnych jest niedostateczna produkcja materiałów budowlanych.

W ostatnich latach o tym przemysle mówiło się bardzo wiele. Toczy się już długo dyskusja nad uruchomieniem masowej produkcji elementów prefabrykowanych. Podjęto nawet pierwsze kroki w tej dziedzinie. Wielu racjonalizatorów i wynalazców pracowników otrzymało poważne premie za propozycje wykorzystania w budownictwie takich materiałów, jak np. gruz z rozbitych w czasie wojny domów. Naukowcy przebadali technologię i właściwości najnowocześniejszych betonów — gazowych, strunowych, wibrowanych itp. A mimo to materiały budowlane są przyswojonym kopciuszkiem, i w dalszym ciągu w najbliższych latach nie będziemy mogli pokryć naszego zapotrzebowania na elementy wypełniające i dachowe. Skutki zaś dadzą się odczuć przede wszystkim w budownictwie mieszkaniowym.

Głównymi surowcami, wykorzystywanymi w przemyśle materiałowym budowlanych są wapno, cement, gips i cegła. Nowoczesne betony wymagają ponadto środków gazotwórczych, odpowiednio kruszywa lekkiego, dodatków chemicznych itp.

A przede wszystkim przemysł materiałów budowlanych pożera co roku olbrzymie ilości węgla i stali. Dwóch surowców, których nie mamy bynajmniej za wiele i które są szkieletem każdego niemal poważniejszego przemysłu i od których w ostatecznym wyniku zależy rozwój i działanie wielu inwestycji przemysłowych.

Powiedzieliśmy na wstępie, że zazwyczaj po dokładnym zbadaniu każdej naszej trudności, zwłaszcza trudności związanej z surowcami i materiałami zastępczymi, okazuje się, że istnieją poważne rezerwy. Tak też jest w

przemysle materiałów budowlanych. Moglibyśmy bez wielkiego trudu poprawić zaopatrzenie przemysłu budowlanego, gdybyśmy do produkcji materiałów budowlanych używali m. in. popiołu piecowego i żużli.

Kto zna Śląsk, ten widział wywożenie popiołów z pieców elektrowni. W nocy pod Chorzowem zapalają się ogniste liny. Po nasytach przesuwają się długie pociągi z odpadem kotłowym. Kolby przechylają się, syją ogień na zbrocze wysypisk. Potem przez długie godziny wysypiane są szczytki dymu, zaciągając krajobraz sinymi czadami. I z dnia na dzień rosą wielkie zwały, które być może mają pewien urok dla malarzy, ale bynajmniej nie ulepsząją śląskiego krajobrazu i nie podnoszą warunków zdrowotnych.

Na wywożenie popiołów sama tylko elektrownia w Chorzowie wydaje ponad 300 tys. rocznie, nie mówiąc o stratach wynikłych z zajętej powierzchni, ogrodzeń itp.

Można powiedzieć, że po prostu wyrzuca się na zwały tysiące cegieł i elementów budowlanych. A dzieje się tak dlatego, że nikt nie zamierza zająć się poważnie wykorzystaniem odpadów elektrowni do celów produkcyjnych.

Energetycy uważają, że ich zadaniem jest przede wszystkim produkowanie energii elektrycznej. Dlatego też niechętnie patrzą na wszelkie zamachy na ich tzw. profil produkcyjny i nie kwapią się do podejmowania produkcji elementów budowlanych. Przykładem może być np. elektrownia Chorzów. Niedawno czytaliśmy w prasie wiadomość — że elektrownia ta po zainwestowaniu 700 tys. zł, będzie mogła produkować 65 tys. sztuk cegieł dziennie z surowca dotychczas wyrzucanego bezużytecznie.

Do wyrobu tej ilości cegieł potrzeba poza popiołem nieco wapna (18%) i gipsu (2%). Całą produkcję nastawioną na wytworzenie bloków sylikatowych obsługuje 5 ludzi.

O korzyściach użytkowania popiołów kotłowych niech świadczy fakt, że elektrownia ta przy pełnym wykorzystaniu możliwości przerobowych może dać cegłę na 400 domków jednorodzinnych rocznie. Ku produkcji tej pełniąca resztą elektrowni konieczność zapewnienia swym pracownikom mieszkań. Rzecz w tym, by teraz produkcję cegieł rozszerzyć i by inicjatywę elektrowni chorzowskiej przejęły inne zakłady energetyczne w kraju.

Energetyka może i powinna produkować materiały budowlane nie tylko dla potrzeb własnych, lecz i dla całego budownictwa. W tym celu można wykorzystywać żużle i popioły z produkcji bieżącej. Pozostanie natomiast ołbrzymia ilość narosła od wielu lat na zwaliskach. Wykorzystaniem tych rezerw powinniśmy się zająć z kolei przemysł materiałów budowlanych.

Zresztą sprawa wykorzystania odpadów nie kończy się na energetyce. Przemysł materiałów budowlanych ma wprost nieograniczone możliwości uzyskania cennych surowców z odpadów produkcyjnych hut cynku, zakładów karbidowych i temu podobnych przedsiębiorstw pracujących na terenie śląsko-dąbrowskiej niecki węglowej.

Podjęcie tych prac niezbędne jest z uwagi na całokształt naszej gospodarki narodowej. Nie może być już obecnie mowy o takim ścisłym rozgraniczeniu kompetencji i kierunków produkcyjnych, by energetyka zajmowała się tylko produkowaniem energii elektrycznej a przemysł materiałowy budowlanych wykorzystywał tylko klasyczne surowce do swej produkcji.

Każdy z resortów powinien dążyć do kompleksowego wykorzystania wytwarzanych produktów ubocznych w możliwie najszerszym rozmiarze.

O skali w jakiej możemy uruchomić te korzystną produkcję świadczy ilość popiołów i żużli, jakimi corocznie dysponujemy. W jednym tylko 1975 r. energetyka pozbyła się, placąc poważne kwo-

STANISŁAW ROSIAK

ty za transport, ni mniej ni więcej tylko 800 tys. ton popiołów i ponad 1,2 miliona ton żużli. Ilości te w związku z rozwojem produkcji energetycznej w planie pięcioletnim wzrosną w 1980 r. niemal do 3 mln. ton.

Kierunki użytkowania żużli i popiołów są w obecnym stanie badań i technologii ich przerobu zupełnie jasno skontekstyzowane. Stwierdzono, że dobrze wypalone popioły z węgla kamiennego są w przemyśle materiałowym budowlanych co najmniej tak samo cenne, jeśli nie cenniejsze od piasku i innych surowców naturalnych, takich jak pumeks czy glina.

Szczególnie są one wartościowe jako dodatek do produkcji betonów lekkich, gdzie zastępują inne kruszywo lekkie. W wielu krajach wykorzystuje się do tego celu pumeks naturalny, którego złoża są w Europie ograniczone. Tak np. głównym dostawcą pumeksu jest NRF, która w poprzednich latach wydobywała ponad 4 mln ton pumeksu naturalnego.

My nie możemy sobie pozwolić na pumeks, gdyż ani go sami nie posiadamy, ani nie oplać się nam importować go za drogie pieniądze. Tym bardziej, że mamy pod dostatkiem materiałów zastępczych, które niegorzej spełniają swoje zadania. Surowcem tym jest przede wszystkim żużel paleniskowy.

Podstawowym jednak warunkiem prawidłowego wykorzystania żużli jest dokładne poznanie ich właściwości i ścisłe określenie przydatności. Chodzi przy tym nie tylko o skład chemiczny i właściwości fizyczne. Najważniejsze jest czy zawiera on węgiel czy nie. Na betony lekkie nadaje się przede wszystkim i wyłącznie żużel o niskiej zawartości węgla. Dlatego też taki surowiec przeznaczony na prefabrykowane elementy ścienne i pustaki stropowe musi być poddawany uszlachetnianiu.

Największe znaczenie przy użytkowaniu popiołów i żużli ma ich wykorzystanie do produkcji tworzywa typu betonów, w których spoiwem jest wapno budowlane, a nie cement, lub inne spoiwo hydrauliczne. Są to tzw. materiały sylikatowe. Przy produkcji tych materiałów obok wapna dodaje się środki gazotwórcze, które nadają elementom porowatość i lekkość.

Popioły lotne wykorzystuje się w Związku Radzieckim i USA z dużym powodzeniem jako materiał wypełniający przy wyrobie betonów. Mają one zastosowanie przy budowie tam oporowych i innych budowli budowlanych. Oszczędność cementu wynosi przy tym 20–35%, a wytrzymałość betonu nie na tym nie traci. Do tego kierunku produkcyjnego nadają się przede wszystkim popioły z elektrofiltrów o wysokiej młokości, niskiej zawartości części palnych oraz o wysokiej zawartości tlenku glinu przy niewielkiej ilości topników.

Ciekawe są w tej dziedzinie doświadczenia ZSRR. Otrzymuje się tam mianowicie tzw. cement ciepły, który swą jakością nie ustępuje cementowi portlandzkiemu. Do pyłu węgla, spalonego w kotłach energetycznych, dodaje się mielony wapień. Metoda ta wymaga jednak zmiany procesu technologicznego w zakresie wytwarzania pary oraz zmian konstrukcyjnych kotła.

Innym produktem, do którego wykorzystuje się pyły kotłowe, jest tzw. „cement popiołowy”, czyli mieszanina pyłu lotnego lub mielonego żużla paleniskowego z wapnem. Może on zastępować z powodzeniem niższe marki cementu.

Zastosowanie pyłów jako domieszki do cementu oraz produkcja cementu ciepłego i popiołowego, przyniosłyby naszej gospodarce znaczne zmniejszenie trudności w dziedzinie dostaw cementu. Związane z tym inwestycje byłyby niewielkie a korzyści ogromne. Uprzednio jednak na-

leży podjąć dokładne badania nad możliwością i sposobami wykorzystania odpadów w energetyce. Zwłaszcza chodziłoby o rozwiązanie niektórych zmian konstrukcyjnych w kotłach pyłowych, co pozwoli na otrzymywanie popiołów lotnych o własnościach cementu portlandzkiego.

Warto przy okazji wspomnieć jeszcze o jednej sprawie. O ile wymienione powyżej materiały produkowane powinny być z odpadów o niskiej zawartości części palnych, to do innych celów można właśnie wykorzystywać żużle, które mają jeszcze znaczną zawartość tych części. Nadają się one doskonale jako domieszka do gliny ceglarskiej. Części palne zostają wykorzystane jako źródło ciepła przy wypalaniu cegły, co w rezultacie obniża zużycie jednostkowe węgla w toku produkcji. W ten sposób uzyskuje się podwójną oszczędność. Z jednej bowiem strony zmniejsza się zużycie gliny, z drugiej zaś uzyskuje się znaczne oszczędności węgla. Wystarczy powiedzieć, że wykorzystanie 1 miliona ton popiołów pozwoliłoby na zaoszczędzenie w przybliżeniu 300 tys. ton węgla energetycznego.

Sprawa jest więc jasna — na zwaliskach przy naszych elektrowniach leżą olbrzymie masy cennego surowca. Z każdym rokiem zwaliska te powiększają się o kilkanaście milionów ton, równocześnie zaś przemysł materiałów budowlanych nie może pokryć zapotrzebowania na elementy prefabrykowane, na cegły, pustaki stropowe, prefabrykowane bloki ścienne itp.

Czy może na dłuższą metę być tolerowana sytuacja, w której przemysł materiałów budowlanych nie interesuje się zwałami popiołów kotłowych i żużli tylko dlatego, że pozostają one w gestii innego resortu. A zakłady energetyczne nie kwapią się do „wykorzystywania swych odpadów tylko z kolei dlatego, że w jej profilu produkcyjnym nie leży produkcja materiałów budowlanych. Powinno zainteresowanie wszystkich elektrowni tą sprawą nie jest przecież trudne w naszej gospodarce planowej.

Zresztą pierwsze kroki w tej dziedzinie już uczyniono. W Łaziskach Górnych opanowano już produkcję materiałów sylikatowych w oparciu o popioły lotne z miejscowej elektrowni. Odpady z elektrowni na Żeraniu wykorzystuje się do wyrobu prefabrykatów żużlobetonowych.

Wreszcie elektrownia Chorzów — to trzeci zakład produkujący elementy budowlane z odpadów. Jak już wspomnieliśmy, ogranicza się ona do niewielkiej produkcji na własne potrzeby, nie jednak nie stoi na przeszkodzie, by niewielkimi nakładami inwestycyjnymi produkcję tę znacznie rozszerzyć. Koszt własny według kalkulacji elektrowni wynosi tu na 1 m sześć ok. 70 zł, podczas gdy produkcja 1 m sześć w Łaziskach Górnych wynosi około 270 zł. Jak więc widać istnieją nawet w tej dziedzinie dalsze możliwości obniżenia kosztów.

Aby sprawę pomyślnie roz-

SPOJRZENIE NA PRZEDMIOT EKONOMII POLITYCZNEJ

(Dokończenie ze str. 9)

średnictwem klasowych oraz jednostkowych celów, poprzez klasowe, prywatno-gospodarcze motywy działania. Fakt ten nie może jednak przesłonić tego, że niezależnie od form własności środków produkcji społeczeństwo ludzkie tym zawsze różniło się i różni od stada koczujących małp, że pracuje i gospodaruje zasobami swej pracy.

Logika faktów rzeczywistości zobowiązywała ekonomię polityczną, aby przedmiotem swego badania uczyniła zarówno społeczne stosunki własności, jak i społeczne stosunki pracy. Aby wszystkie zjawiska reprodukcyjne społecznej rozprawy miały nie tylko z punktu widzenia stosunków własności, lecz również z punktu widzenia stosunków pracy, aby we wszystkich kategoriach ekonomicznych obok ich formy społecznej dostrzegła materialną ich treść związaną z gospodarowaniem ograniczoną pracą, aby wreszcie wszystkie formułowane przez siebie prawidłowości dotyczące stosunków własności, wiązała z gospodarowaniem ograniczonymi zasobami pracy społecznej. Z problematyki swych badań ekonomia wywodziła jednak siły wytwórcze i proces pracy a nie zawsze fortunnie współcześni teoretycy tej dyscypliny ogłosili to nawet triumfalnie za wielkie osiągnięcie metodologiczne nauki. Wraz z procesem pracy wyrzuciła ekonomia problem gospodarowania ograniczonymi zasobami pracy społecznej. Następstwa tego były fatalne, gdyż — jeśli chodzi o teoretyczno-poznawcze warunki rozwoju nauki, to właśnie zawężone problematyki badań oderwano naukę od praktyki gospodarczej i na wielu odcinkach jej działalności doprowadziło ją do całkowitego marazmu poznawczego.

strzygnąć, trzeba dokładnie zająć się elektrowniami, które już podjęły produkcję materiałów z surowca żużlowego i popiołowego, a niektóre z nich np. Łaziska Górne przekształcić w poważną bazę dla celów naukowo-badawczych w kierunku stworzenia możliwości szerszego niż dotychczas wykorzystania odpadów elektrownianych oraz dalszego uproszczenia technologii przerobu.

Silne powiązanie energetyki z produkcją materiałów budowlanych z odpadów pozwoli na korzystne powiązanie jej z technologią pary. Umieszczenie zakładów prefabrykacji budowlanej przy poszczególnych elektrowniach zmniejszy nakłady na transport pyłów i żużli na dalsze odległości. Pozostałyby wtedy tylko transport odpadów o wyższej zawartości części palnych. Odpady te musiałyby być dostarczone do cegielni jako domieszka do gliny. Dalszą korzyścią lokalizacji przy

elektrowniach byłoby wykorzystanie miejscowej pary i ciepła.

Istnieją wszelkie warunki po temu, by energetyka w sposób radykalny pomogła w rozwiązaniu trudności z dostawami materiałów budowlanych. Należy jednak jak najszybciej uruchomić pomoc dla zakładów energetycznych. Obok zapewnienia środków finansowych energetyce należy zapewnić dopływ odpowiedniej kadry inżynierskiej technologów znających dokładnie dziedzinę wytwarzania materiałów budowlanych, ważną będzie pomoc instytucji naukowo-badawczych, które powinny szerzej niż dotychczas uwzględniać w swych pracach problematykę przerobu żużli i popiołów.

Budownictwo czeka na materiały budowlane, ludzie czekają na nowe mieszkania. Nie lekceważmy poważnych rezerw leżących na zwaliskach pod elektrowniami.



PRODUKCJA NOWYCH TWORZYW

W wyniku rozwoju zastosowania wysokich ciśnień w procesach przemysłowych w niedługim czasie należy spodziewać się uzyskania nowych tworzyw, przede wszystkim nowych stopów metali o niespotykanych dotychczas własnościach. Rzeczoznawcy gospodarki

zachodnio-europejskiej uważają, że w rezultacie prac, prowadzonych w kierunku zastosowania ciśnienia ponad 70 000 atmosfer — w ZSRR, Stanach Zjednoczonych i NRF powstać może nowy — wielki, lecz ważny — przemysł z ciągu najbliższych kilku lat. (jc)

RENEANS WIEŻOWCÓW W USA

Ostatnio przystąpiono w Nowym Jorku do budowy 60-piętrowego biurowca Chase Manhattan. Oprócz chęci zgrupowania w jednym miejscu biur banku rozrzuconych dotychczas w dziewięciu budynkach w różnych częściach miasta, kierownictwo powołało się względami reklamowymi. Przed wieżowcem będzie się znajdował plac o znaczeniu ściśle funkcjonalnym, pod którym będą się znajdować pomieszczenia użytkowe. Ostatnio w Stanach Zjednoczonych powstaje szereg budynków tego typu — głównie

w Nowym Jorku i Chicago. Ostatnio budowa wieżowców była zjawiskiem raczej sporadycznym. Jednak postęp techniczny w budownictwie, polegający przede wszystkim na wprowadzeniu nowych, lekkich materiałów spowolnionych, łączy budowa ich stała się ekonomicznie uzasadnioną. W porównaniu z budynkiem Rockefellera, który ukończono w dwudziestych latach bieżącego stulecia i którego ściany ważyły 2480 kg/m², ściana nowoczesnego drapacza waży zaledwie 144 kg/m². (jc)

KAUCZUK SYNTETYCZNY I NATURALNY

30. IV. br. prezydent Eisenhower wypowiedział się w Kongresie o dalszym wzroście przemysłu syntetycznego kauczuku w Stanach Zjednoczonych. Zdolność produkcyjna przemysłu amerykańskiego syntetycznego kauczuku wzrosła w 1959 r. do 1 734 400 ton w 1959 roku. Ma to pokryć w pełni zużycie kauczuku, które przewidywane jest w Stanach Zjednoczonych na 1 458 tys. w 1956 r. i 1 673 tys. ton w 1960 roku. Obecnie udział syntetycznego kauczuku w zużyciu Stanów Zjednoczonych wynosi 60%, resztę uzupełnia kauczuk naturalny importowany głównie z Indonezji i Malezji. Stany Zjednoczone pragną uniezależnić się od południowo-wschodnich dostaw azjatyckich. Opanowanie syntezę kauczuku polizoprenowego (polimeryzacja butadienu przy pomocy zastosowania jako katalizatora litu), który zupełnie dorównuje kauczukowi naturalnemu ma ułatwić to zadanie. We właściwej ojeździe drzew kauczukodajnych, Brazylii, uprawa ich była ostatnio ogromnie utrudniona ze względu na choroby trapiące drzewa. Dopiero ostatnio udało się wyhodować hybrydy dwóch

odmian Hevel, które nadają się do eksploatacji plantacyjnej i dają wyższą wydajność kauczuku, aniżeli drzewa na plantacjach azjatyckich. Kauczuk naturalny pokrywa większość zapotrzebowania krajów kapitalistycznych. W zużyciu Wielkiej Brytanii udział syntetycznego kauczuku wynosi zaledwie 7%, dla innych krajów kapitalistycznych 13%. Wobec wyzwalania się krajów producentów kauczuku (Cejlon, Malezja, Indonezja, Vietnam i Kambodża) z zależności kolonialnej, Wielka Brytania, Francja i Niemcy zachodnie projektują budowę względnie rozbudowę zakładów kauczuku syntetycznego. Anglicy zwiększają plantację kauczuku w mocniej trzymanej Nigerii.

Jedynym krajem, który posiada obecnie pełną samowystarczalność pod względem kauczuku, jest ZSRR, który produkcję fabryk syntetycznego kauczuku uzupełnia naturalnym kauczukiem z roślin klimatu umiarkowanego (kok-sagiz, tan-sagiz, krym-sagiz). Ostatnio ogromnie utrudniona ze względu na choroby trapiące drzewa. Dopiero ostatnio udało się wyhodować hybrydy dwóch

ROZWÓJ PRODUKCJI TYTANU I CYRKONU

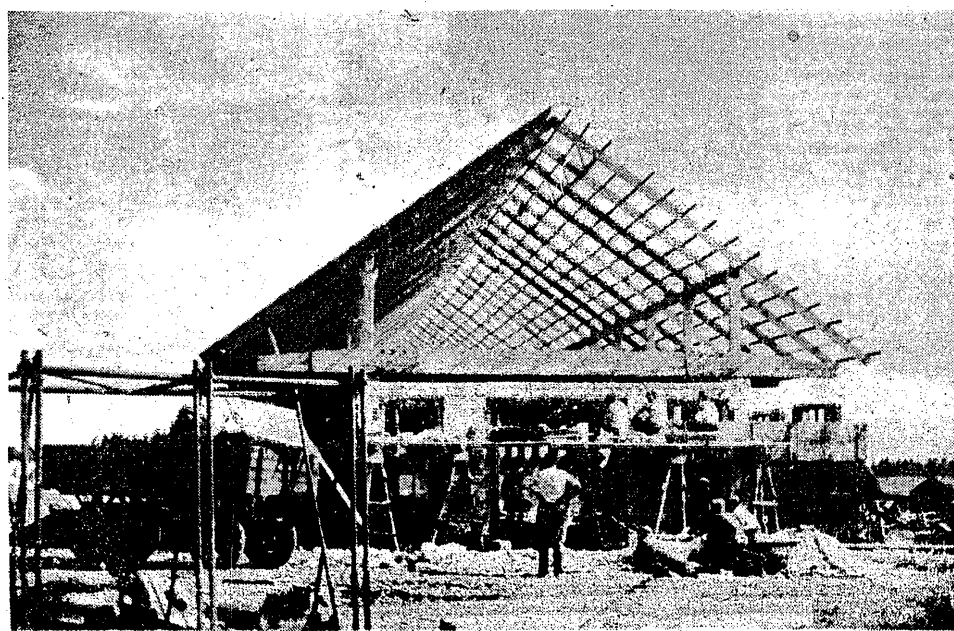
Do metali, których produkcja powoli wzrasta w związku z rozwojem przemysłu atomowego, należą tytan i cyrkon. Tytan jest najmłodszym metalem przemysłowym, gdyż stał się dostępnym w większych ilościach dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat. Obecnie wszystkie kraje rozporządzające znacznym przemysłem atomowym produkują tytan. W Wielkiej Brytanii produkcja tytanu sięga 1 650 ton rocznie. Tytan w zwykłej temperaturze pokryty jest warstwą ochronną, która decyduje o jego odporności na korozję. W wyższych temperaturach warstwa ta rozpływa się i tytan niezwykle łatwo reaguje z tlenem i azotem. Topić tytan trzeba w atmosferze argonu (temp 1600°C). Produkcja i obróbka następują

wiele trudności. Główne zastosowanie poza atomowym przemysłem tytan znalazł w lotnictwie. Przemysł cyrkonu rozwinął się bardzo w ZSRR, Stanach Zjednoczonych, Anglii, Niemczech i Japonii. Cyrkon znalazł również liczne zastosowanie w produkcji pozaatomowej, a mianowicie w produkcji tworzyw sztucznych odpornych na ciepło, środków owadobójczych, środków piorących itd. Związki cyrkonu okazały się doskonałymi garbnikami, nadającymi skórze szczególną odporność na ścieranie. Siarczan cyrkonu używany jest do produkcji białych skór. W chirurgii cyrkon dzięki swej odporności na korozję dorównuje taniemu przy sporządzaniu protez, pozostawiającym wewnątrz ciała. (jc)

WZROST KADR TECHNICZNYCH W ZSRR I CHINACH

Ważnym problemem związanym ściśle z rozwojem gospodarki jest rozwój ilościowy i jakościowy kadr, które mogłyby skutecznie kierować postępowym przemysłem. Prasa kapitalistyczna, nie analizując zagadnień ustrojowych, ogranicza się do zestawienia ilości techników, kształconych w poszczególnych krajach i bije na alarm, porównując liczbę inżynierów opuszczających wyższe zakłady w ZSRR, Stanach Zjednoczonych i Anglii oraz stwierdza, że w przyszłości ZSRR zdecydowanie zdyktuje techniczne kraje nie rozporządzające taką ilością wy-

kształconych pracowników technicznych. Ostatnio niepokój redakcji zachodnich wzbudził także błąd wyrażenia w Chinach. „Engineering” stwierdza, że na 47 tysięcy ludzi, którzy uzyskali wyższe wykształcenie w Chinach było 15 000 inżynierów. Stanowi to 23 osoby dyplomowane inżynierów w Stanach Zjednoczonych, 5 razy więcej niż w Anglii i około 1/4 tego, co w ZSRR. Obecnie studiuje technikę 40% słuchaczy wyższych szkół w Chinach. Istnieje około 20 politechnik. Chiny wydają 30 000 dyplomów inżynierskich w 1957 r. (jc)



Budowa ścian z żużla i cegły sylikatowej w PGR — Wyżni woj. opolskie. (Fot. CAF.)

CZY RENESANS RZEMIOSŁA?

ADOLF ATLAS

(Dokończenie ze str. 1)

nie przybył warsztat państwowy lepiej i sprawniej pracujący. Maszyny w najlepszym wypadku szły do Sasa i lasa, a często ich moc produkcyjna została zmarnowana.

Oddajmy w ten sposób „hold“ radości twórczości, a raczej namiętnej pasji walczy z urojonym wrogiem klasowym w r inonim okresie i wróćmy do naszych zasadniczych wywodów.

Wypada stwierdzić, że pierwszym pomysłem zwrotem ku lepszym w stosunku do rzemiosła była sierpieniowa uchwała Rady Ministrów z 1954 roku podjęta w wyniku realizacji postanowień II Zjazdu PZPR. Podkreślenie w uchwale faktu niedoceniania roli, jaką ma do spełnienia rzemiosło w zakresie zaspokojenia potrzeb ludności, było punktem wyjścia dla podjęcia szeregu kroków, zmierzających do stworzenia rzemiosła właściwych warunków dla wykonania jego niewątpliwie poważnych zadań. Ale uchwala ta faktycznie nie weszła w życie, gdyż ani właściwe resorty, ani przeżyda terenowych rad narodowych, ani też zainteresowane instytucje nie realizowały całkowicie jej postanowień, bądź też ograniczyły się tylko do połowicznej ich realizacji.

I w wyniku po dzień dzisiejszy mamy jeszcze taki stan rzeczy, że z przydziałów centralnych rzemiosło otrzymuje około 10% surowców, że około 30% stanowią surowce miejscowe i wtórne (te ostatnie często nie nadające się do produkcji), że 40% zapotrzebowania pokrywa rzemiosło na wolnym rynku, a w jakichś 20% korzysta z niewiadomych źródeł — domysł — przeważnie nielegalnych. Sprawa lokalna dla rzemieślników znajduje się ciągle pod znakiem zapytania, a władze finansowe swoim postępowaniem podcinają gałęzie, na których rzemiosło siedzi.

Jest to jedna strona medalu. Jest jeszcze druga. Rzemiosło indywidualne odcieło od zleceń gospodarki społecznej (patrz okólnik prezesa Rady Ministrów z lutego br.). Jest rzeczą wiadomą, iż istnieje szereg galezi pracy rzemieślniczej, które żadną miarą nie mogą bazować swej egzystencji na usługach wyłącznie dla osób prywatnych.

I tak np. roboty dla gospodarki społecznej stanowią globalnie połowę całości obrotów rzemiosła, przy czym w zakładach rzemieślniczych remontowo-budowlanych i branży metalowej są one czynnikami decydującymi. Już ten tylko zakaz, gdyby miał być utrzymany, zdecydowałby o tym, że 1/4 rzemiosła utraciłaby w poważnej mierze swoją rację bytu, nie mówiąc o innych, na których egzystencji zawazyłoby to w mniej lub więcej zasadniczy sposób.

Dziś, kiedy mówi się już o punkcie zwrotnym w sytuacji rzemiosła, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że jeśli sprawa korzystania

z usług rzemieślniczych przez jednostki społeczne nie zostanie w sposób pomyślny i szybki załatwiona, trzeba się będzie liczyć z likwidacją szeregu spółdzielni pomocniczych i około 50% indywidualnych warsztatów rzemieślniczych. A nie zapominajmy o tym, że mamy obecnie już tylko 92 tys. warsztatów rzemieślniczych zatrudniających około 150 tys. osób.

Godzi się również podkreślić, że z produkcją rzemieślniczą artykułów powszechnego użytku, których brak odczuwa się na rynku, sprawa również nie przedstawia się wesoło. Brak zaopatrzenia surowcowego, negatywny stosunek organów finansowych do uzupełniającej roli rzemiosła w dziedzinie produkcji artykułów na rynek, słabe w praktyce tempo realizacji zarządzeń Ministra Handlu Wewnętrznej w sprawie skupu przez handel upośledzonych artykułów przemysłowych od rzemieślników i chałupników, szereg trudności natury formalnej przy tego rodzaju zakupach — oto momenty, rzutujące na produkcję rzemieślniczą, której potrzeba w zasadzie nikt nie kwestionuje.

Dla dopełnienia faktycznego stanu rzemiosła na dzień dzisiejszy warto dodać, że ujemnie kształtuje się również sprawa szkolenia nowych kadr. Od roku 1948 ilość uczniów rzemieślniczych bardzo poważnie się skurczyła. W roku 1955 wynosiła ona 17,3 tys. tj. niespełna 1/3 stanu z roku 1948. Jeżeli się weźmie pod uwagę wysoką przeciętną wiek rzemieślników, a więc ich naturalny powolny ubytek, to istnieje groźba zaniku szeregu zawodów rzemieślniczych, a w szczególności tak ważnych jak kowalstwo i szewstwo oraz szeregu wymagających wysokich kwalifikacji rzemieślniczych specjalistycznych (mechanika ortopedyczna i precyzyjna, optyka itd.).

Podaliśmy w zwięzłym skrócie faktyczny obraz obecnej sytuacji rzemiosła indywidualnego. Temu obrazowi przeciwstawiamy radykalnie zmieniającą się wokół niego atmosferę na razie tylko ogólną, która, jak stwierdziliśmy na wstępie, jest jakby zapowiedzią renesansu rzemiosła w naszym kraju.

Ogólna atmosfera to jeszcze nie wszystko. Potrzebne są badania i szybkie decyzje, z którymi nie należy zwlekać. Nie zapominać bowiem, że rzemiosło indywidualne traktowane jako całość to organizm zmęczony i wyczerpany, tropiony jeszcze ciągle działalnością tych wszystkich organów, których wypaczenia i niedociągnięcia wytknięto już w toku dotychczasowych badań. A' przede wszystkim czas nagli. Grozi nam i to już w niedalekiej przyszłości poważna w swych rozmiarach likwidacja warsztatów rzemieślniczych.

Stawiając w kategoriach formy postulat szybkiej decyzji w kierunku rozładowania ciężkiej sytuacji rzemiosła, będącej poważną groźbą zachwiania egzystencji co najmniej znacznej jego części, jesteśmy w zgodzie z tym

procesem psychiczno-moralnym, jaki się obecnie w naszych oczach dokonuje, a jakemu, jak sądzę, należy, sprzyja Partia i Rząd. Możemy być pewni, że rzemiosło nasze zdaje sobie z tego sprawę, iż wśród wysuwanych przezeń postulatów są takie, których realizacja wymaga poważnych wysiłków dla pokonania konkretnych trudności oraz nie tylko wysiłków, ale i dłuższego czasu. Do takich postulatów należy np. sprawa właściwego zaopatrzenia dla celów zarówno produkcyjnych jak i usługowych.

Ale rzemiosło ma prawo domagać się, jeżeli oczekuje się od niego pożądanego z punktu widzenia rozwoju gospodarczego rezultatu jego pracy, aby przynajmniej to co kierownictwo naszej polityki gospodarczej może szybko i zdecydowanie zmienić — miało w tym celu wszelkie możliwości. Ten minimalny a zarazem, jeżeli chodzi o szybkość ingerencji, maksymalny program działalności Rządu w tej dziedzinie powinien być zrealizowany tak, jak przy leczeniu chorego — musi być stosowana stara maksyma — primum non nocere, a więc przede wszystkim nie szkodzić. Dla decyzji o unieważnieniu dotychczasowych zarządzeń i zastąpieniu ich innymi, dostosowanymi w sposób racjonalny do potrzeb życia nie potrzeba żadnych szczególnych badań, albowiem życie aż nadto mocno udowodniło ich szkodliwość dla rzemiosła, i nie tylko dla rzemiosła. Zajmijmy się więc nimi szczegółowo.

Należy więc uchylić dotychczasowe przepisy uniemożliwiające rzemiosłu indywidualnemu i spółdzielniom pomocniczym świadczenie usług robot na rzecz jednostek gospodarki społecznej i zastąpić je przepisami żywymi, w których decydującym momentem dla otrzymania przez rzemieślnika względnie spółdzielnię pomocniczą zamówienia na rzecz gospodarki społecznej byłaby ich cena i termin wykonania.

Te nowe przepisy musiałyby oczywiście przewidzieć także formy gwarancji i sposoby kontroli, które zabezpieczyłyby jednostki gospodarki społecznej przed możliwością jakichkolwiek strat czy nadużyć.

Należy uchylić przepisy § 9 okólnika Ministra Przemysłu Drobno- i Rzemiosła z dnia 30 kwietnia br., które poza pewnymi wyjątkami wprowadzają generalną zasadę, że warsztaty rzemieślnicze zatrudniające (poza właścicielem i członkami rodziny pozostającymi w nim we wspólnym gospodarstwie) więcej niż jednego pracownika najemnego — powinny być zakwalifikowane do przemysłu fabrycznego. Przepisy te, nie unikając już w wybitnie szkodliwe skutki dla rozwoju naszego rzemiosła z pozycji jego stanu posiadania, są — powiedzmy to szczerze — absurdem ekonomicznym. Są pewne od wieków ustalone, bezporne kryteria dla określenia co to jest rzemiosło i czym

jest rzemieślnik; tych kryteriów żaden okólnik ani nawet żadna ustawa nie może zmienić. Są co prawda wątpliwe przypadki, kiedy dany warsztat rzemieślniczy może w szczególniejszych warunkach, znajdując się na krawędzi między rzemiosłem a przemysłem i wtedy prawo decyzji przypaść może kierownikowi danego resortu. Jednak aby liczba zatrudnionych pracowników najemnych (a wiemy, że tu chodzi o zasadzie o liczbie pracowników w granicach poniżej 10), samo przez się mogła stanowić dostateczne kryterium dla rozgraniczenia warsztatu rzemieślniczego od przemysłu fabrycznego jest jakimś nieporozumieniem prawnym i ekonomicznym, które prosi się o usunięcie.

Musi też być dokonana szybka rewizja zasad polityki podatkowej w stosunku do rzemiosła w tym kierunku, aby podatkom przywrócić ich właściwą rolę świadczeń płatnika na rzecz Skarbu Państwa na podstawie faktycznych obrotów i dochodów, a nie skutecznego narzędzia likwidacji ekonomicznej płatnika. W sytuacji, w której znajduje się obecnie rzemiosło trzeba będzie zdobyc się na szereg daleko idących posunięć dotyczących zaległości podatkowych wynikłych w wielu przypadkach z przecięcia pałki w zakresie wymiarów i osławionych domiarów, aby pomóc rzemieślnikowi wrócić do utraconej równowagi finansowo-gospodarczej.

Na tym można by ograniczyć postulaty, które możliwie szybko dadzą się zrealizować. Należy z całym naciskiem stwierdzić, że realizacja tych postulatów stanowiłaby zasadniczy krok w kierunku radykalnej zmiany sytuacji w rzemiosle, przede wszystkim zaś zapobiegłaby poważnym i w dużej mierze uzasadnionym tendencjom ucieczki od warsztatu, gdyż otworzyłaby przed naszym rzemiosłem poważne perspektywy lepszego jutra.

Realizacja tych postulatów utwierdziłaby nasze rzemiosło w przekonaniu, że kierownictwo naszej polityki gospodarczej widzi w naszym rzemiosle naprawdę wysokokwalifikowaną kadrę, której doświadczenie, tradycje i pracę pragnie wykorzystać dla dobra naszej gospodarki narodowej i zaspokajania rosnących w społeczeństwie potrzeb na usługi i produkcję rzemiosła.

Adolf Atlas

KARYGODNE LEKCEWAŻENIE SPRAW BHP W CEMENTOWNIACH

Ponad 100 wypadków przy pracy miało miejsce w każdym kwartale ubiegłego roku w przemyśle cementowym. Wśród nich były wypadki śmiertelne. W cementowni „Boiko” robotnik został zasypany w zbiorniku mączki kamiennej, w „Wysokiej” zmiażdżony przez koparkę, w „Groszowicach” zginięty przez zderzak wagonu, w „Rejowcu” — robotnik obsługujący transmisję został porwany przez pas. W lutym br. znów miał miejsce śmiertelny wypadek w „Rejowcu”. Wypadki łejsze zdarzają się niemal codziennie.

Na Krajowej Naradzie Budownictwa Minister Przemysłu Materiałów Budowlanych inż. Stefan Pietrusiewicz stwierdził, że „Ilość wypadków przy pracy w przemyśle cementowym w roku 1955 wzrosła w stosunku do lat poprzednich.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego pomimo wydania w roku ubiegłym blisko 10 mln zł na poprawę warunków bhp w cementowniach — higiena i bezpieczeństwo pracy pozostawia jeszcze wiele do życzenia, a wypadki zdarzają się z zaskakującą regularnością?

Moim zdaniem — podstawowymi przyczynami niezadowolającego stanu bhp, a w konsekwencji przyczynami licznych wypadków przy pracy w przemyśle cementowym są: nieznanostwo, bądź lekceważenie przepisów bhp oraz brak nadzoru ze strony kierownictwa zakładów i personelu inżynierino-technicznego.

Nieznanostwo przepisów bądź ich lekceważenie wynika z braku należytego przeszkolenia. Jak bowiem wygląda w praktyce szkolenie bhp w cementowniach?

Nowoprzyjęty robotnik przechodzi tzw. instruktaż wstępny, który prowadzi inżynier (technik) bhp. Instruktaż ten według wytycznych CZ Przemysłu Cementowego trwa... 2 godziny i kończy się złożeniem podpisu przez robotnika w „książce szkolenia”. Następnie robotnik przechodzi pod kierunkiem majstra przeszkolenie na stanowisku roboczym. I znów podpisuje się w specjalnej książce danego stanowiska pracy.

— Trzeba stwierdzić — powiedział w rozmowie z nami kierownik działu bhp w CZPC — że niektóre cementownie nie prowadzą takich książek, że robotnicy nie

podpisują się i trudno jest ustalić, czy poszkodowany robotnik był przeszkolony czy nie.

Takie ujęcie zagadnienia jest typowo formalne. Nie to jest bowiem najistotniejsze, aby w książkach szkolenia widniały podpisy robotników, ale aby robotników rzeczywiście dokładnie zapoznać ze wszystkimi przepisami i lokalnymi warunkami bezpiecznego prowadzenia robót. Stan przyswojenia przez robotnika wiadomości z dziedziny bhp powinien być kontrolowany przez średni dozór i personel inżynieriny.

Przeszkolenie nie może być jednorazowe. Trzeba stale doszkalać robotników, trzeba szeroko omawiać powstałe w własnym zakładzie wypadki, wskazywać na ich przyczyny, wyjaśniać, jak można im zapobiec.

Nie należy również zapominać o drugim, niezmienne ważnym zagadnieniu. Należy wzmocnić kontrolę ze strony kierownictwa zakładów nad warunkami bhp. Bezpośrednio odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo i higienę pracy w cementowniach — podobnie jak i w całym przemyśle — są dyrektorzy zakładów. W czym jednak przejawia się ta odpowiedzialność? Trzeba stwierdzić, że nie wykryca ona w zasadzie poza odpowiedzialnością moralną. Zaden bowiem z dyrektorów cementowni, w których miały miejsce śmiertelne wypadki, nie został ukarany. Ukaranie jedynie w paru przypadkach głównych mechaników... potrąceniem premii.

To niesłuchanie tolerancyjne stanowisko Centralnego Zarządu i resortu wobec zaniedbań w sprawach bhp przynosi w rezultacie tragiczny plon.

Jest wprost przerażające, że u części aktywów przemysłu cementowego zakorzeniła się teoria „nieuchronności wypadków”. Tylko jeden ze śmiertelnych wypadków przy pracy, jaki miał miejsce w cementowniach w ubiegłym roku można by w pewnej mierze nazwać wypadkiem losowym (wybuch podgrzewacza wody w cementowni „Wiek”). Wszystkie inne były wynikiem lekceważenia przepisów bhp i właśnie braku kontroli ze strony majstrów, kierowników oddziałów, dyrekcji.

Tadeusz Bienias

SKĄD TRUDNOŚCI W PRODUKCJI EKSTRAKTU SOSNOWEGO

Jeżeli Wytwórnia Sztucznego Wiosła w Pokoju znacznie dostarczać do sanatoriów i szpitali ekstrakt sosny, liczba osób cierpiących na reumatyzm znacznie się zmniejszy.

Niewiele zapewne zrozumiesz czytelniku z tego stwierdzenia. Co to jest Wytwórnia Sztuczne Wiosła? Gdzie się znajduje Pokój? Co ma z tym wspólnie ekstrakt sosnowy i jaki to ma związek z lozami reumatyków?

Odpowiedzi na te pytania zaraz wyjaśnią sprawę.

Pokój to nazwa miasteczka położonego wśród pięknych lasów w woj. opolskim przy linii kolejowej Opole — Jelowa — Namyśłów. Miasteczko to nazywało się dawniej Carlsruhe — Oberschlauen i było luksusowym uzdrowiskiem. Wojna zniszczyła urządzenie uzdrowiskowe, z miasteczka też zostało niewiele.

Podstawą egzystencji uzdrowiska w okresie międzywojennym była... Wytwórnia Sztuczne Wiosła; przy produkcji sztucznego wiosła z igliwia sosnowego otrzymywano, jako produkt uboczny olejek sosnowy oraz ekstrakt sosnowy, stosowane przy kapielach przeciwreumatycznych.

Kuracja uchodziła za bardzo skuteczną, a na leczenie przyjeżdżali chorzy z całych Niemiec, a także z zagranicy.

Po wojnie uruchomiono w Pokoju Wytwórnię Sztucznego Wiosła. W nowych warunkach znalazł się szybko odbiorcy na wiosła i na olejek sosnowy, zabrakło natomiast — wobec zniszczenia uzdrowiska — odbiorców na ekstrakt sosnowy.

Poważnym odbiorcą sztucznego wiosła są Pabianickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, które robią z tego produktu materace, przede wszystkim dla szpitali; drugim odbiorcą są Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu, używające wiosła do wysyciania miękkich siedzeń w wagonach I klasy.

Główną zaletą sztucznego wiosła z igliwia jest to, że w materiałach ze sztucznego wiosła nie legnie się żadne robactwo. Ponadto materace takie są trwałe, co z przekonaniem potwierdza majster zakładu ob. Paweł Bora, który

jeden z takich materaców używa u siebie w domu już od 30 lat.

Całkowity zbyt znajduje również olejek sosnowy. Jego odbiorcą jest Centralna Wytwórnia Olejków Eteryjnych w Łodzi.

Nikt natomiast nie zainteresował się dotychczas ekstraktem scenowym i jego właściwościami leczniczymi, jako środka przeciwreumatycznego. Nie należy tego rozumieć, jako żądanie odbudowy całkowicie zniszczonego uzdrowiska w Pokoju, wydaje się jednak, że kąpiele lecznicze z dodatkiem do wody odpowiedniej ilości ekstraktu sosnowego mogłyby być stosowane na zalecenie lekarzy w innych miejscowościach. Przypuszczać należy, że nie stoi na przeszkodzie dostarczaniu ekstraktu do kilku uzdrowisk, nastawionych na leczenie reumatyzmu, jak Busko, Włocławek, Zdrój pod Włocławkiem, Jastrzębie-Zdrój czy Ciechocinek, a ponadto do innych uzdrowisk, posiadających zakłady kąpielowe.

Dlaczego nie można by było sprowadzać ekstrakt sosnowy do Warszawy, Łodzi, Stalino, Gdańska i innych miast i stosować go w kąpieliskach, odpowiednio zorganizowanych przy szpitalach?

Wydać się bardzo wątpliwe, czy nasi lekarze wiedzą, że ekstrakt sosnowy w Niemczech był stosowany z dobrymi wynikami od przeszło 80 lat. Należałoby więc zapoznać świat lekarski z tym zagadnieniem.

Obecnie jedynym odbiorcą bardzo niewielkich ilości ekstraktu sosnowego są Zakłady Przerobu Odpadków Skórzanych. Zdolność produkcyjna wytwórni w Pokoju jest 5-krotnie większa od dotychczasowych możliwości zbytu. Jednakże w razie zorganizowania w Polsce w kilku miejscowościach kuracyjnych i w kilku większych miastach kąpiel w ekstrakcie sosnowym zapotrzebowanie na ekstrakt wzrosłoby tak znacznie, że nieodłączną stałaby się znaczna rozbudowa zakładu w Pokoju, a w następnym etapie — ewentualnie budowa jeszcze jednego zakładu tego typu w innej części kraju.

Przed rokiem 1945 do luksusowego uzdrowiska Carlsruhe przy-

jeżdżali dygnitarze i kapitaliści niemieccy. Mieszkańcy Pokoju pamiętają wśród nich i niesławnej pamięci marszałka Rzeszy, Goeringa, przyjeżdżali też dygnitarze i plutokracy zagraniczni, m. in. polski minister J. Beck.

Byłoby dobrze, aby w Polsce Ludowej ekstrakt sosnowy z Pokoju przynosił ulgę w cierpieniach jak największej liczbie ludzi prężnych, gnębionych przez jedną z bardziej rozpowszechnionych obecnie chorób społecznych — reumatyzm.

Władysław Zambrzycki

KSIAŻKI NADESLANE

B. Bragiński N. Kowal — PLANOWANIE GOSPODARSTWA NARODOWEGO ZSR. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 311, cena 21 zł.

Praca zbiorowa pod redakcją Bronisława Minca, Jana Drewnowski, Józefa Fajestki, Wiesława Szczególnika — ZARYS ROZWOJU METODOLOGII PLANOWANIA W POLSCE LUDOWEJ 1944 — 1954. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 392, cena 35 zł.

Praca zbiorowa pod redakcją Wacława Walewskiego — SŁOWNIK TOWAROWO-ROZKŁADOWY. Tom I. M. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 1391, cena 110 zł.

Praca zbiorowa pod redakcją K. Wiśniewskiego — TOWAROWOZNAWSTWO ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH. Część I. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 256, cena 21 zł.

A. Reński, K. Wiśniewski — TOWAROWOZNAWSTWO ARTYKUŁÓW ROLNO-SPOŻYWCZYCH. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 240, cena 10 zł.

S. Rytelowski, E. Zaba — ZIEMIANKI NAJTAŃSZE PRZECIWOZŁACZNIKI. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1956, s. 74, cena 4 zł.

Leon Penner, Włodzimierz Winawer — AMNESTIA. Teksty ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o amnestii wraz z objaśnieniami. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956, s. 83, cena 5 zł.

Antoni Hebdia, Leszek Nowakowski — POMOC SĄSIĘDZKA NA WSI. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956, s. 57, cena 1 zł.

Opracowanie zbiorowe pod redakcją Mariana Muszkaty — ZARYS PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO. Tom II. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956, s. 594, cena 26 zł.

ŻYCIE II

NIE ZGADZAMY SIĘ!

(Dokończenie ze str. 5)

w ciągu najbliższych dwu lat całkowicie rozwiązane, a w każdym razie nie będzie stanowiło problemu budzącego wiele rozgoryczenia.

Zagadnienie dysproporcji w wynagrodzeniu

Za pierwszy krok w dziedzinie usunięcia dysproporcji w wynagrodzeniu uważamy przyznanie Karty Hutnika i Górnikowi absolwentom WSE pracującym w takich zakładach — przedsiębiorstwach górniczych i hutniczych, w których pracownicy z wykształceniem technicznym korzystają z przywilejów tych kart. Istniejąca obecnie w tym zakresie sytuacja, jest dla nas wymownym świadectwem uprzywilejowanego stanowiska inżynierów i techników i trudno nam nie użyć określenia tego — dowodem dyskryminacji.

Okazuje się, że absolwenci WSE mogą pracować na stanowiskach techników lub inżynierów, jednakże wynagrodzenie ich, z przyczyn dla nas niezrozumiałych, jest na ogół niższe. Jesteśmy głęboko przekonani, że można i należy już obecnie wprowadzić w stosunku do ekonomistów pracujących na stanowiskach technicznych zasadę „za równą pracę — równa płaca”. Należy zobowiązać resorty, aby przyznały Karty Hutnika i Górnikowi absolwentom WSE pracującym w tych zakładach, w których technicy je otrzymali. Stwierdzamy jednak wyraźnie, że wydanie odpowiednich zarządzeń w tym kierunku ureguluje tylko sprawę jaskrawych dysproporcji w wynagrodzeniu ekonomistów, natomiast całkowicie rozwiązanie tego zagadnienia nastąpi dopiero wówczas, gdy absolwenci WSE pracujący w przemyśle dostosują swój profil zawodowy do istniejących potrzeb i uzyskają odpowiednie dyplomy zawodowe i stopnie naukowe.

Wnioski końcowe

Wypowiedź swoją kończymy apelem do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i podległych mu uczelni, do Naczelnej Organizacji

Technicznej i do Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Potrzeba nowego typu pracowników — inżynierów-ekonomistów nie jest naszym „wymysłem”, ale uznaną koniecznością.

Pragniemy być pracownikami takiego właśnie typu. Wiele wskazuje na to, że absolwenci wydziałów przemysłu WSE zatrudnieni w przemyśle zbliżyli znacznie swój profil zawodowy do profilu inżyniera-ekonomisty; chodzi teraz raczej o usystematyzowanie i uzupełnienie wiadomości, a nie o zdobywanie ich od nowa.

Potrzeby gospodarki narodowej w tym zakresie będą znacznie szybciej i mniejszymi nakładami zaspokojone, jeżeli umożliwi się przekwalifikowanie części pracujących już zawodowo absolwentów WSE, a nie będzie oczekiwać się aż za 5-6 lat rozpoczyna pracę w przemyśle absolwentów jednolitych studiów nowego typu, którzy niejednokrotnie z braku doświadczenia nie będą jeszcze w stanie zastosować nabytych wiadomości w swej działalności zawodowej. Obecne stanowisko decydujących o tym zagadnieniu czynników jest tego rodzaju, że musimy walczyć o prawo do nauki. Boli nas to, że zamknięto nam możliwości do kształcenia się; pragniemy do kształcać się nie przerywając pracy, ani nie żądając specjalnych ulg i przywilejów.

Sprawa wynagrodzenia, jakkolwiek budząca niejednokrotnie wiele goryczy, nie jest jednak dla nas najważniejsza.

Dużo większą uwagę przykładamy do zagadnienia umocnienia naszej pozycji zawodowej i poprawy naszego profilu zawodowego. Jeżeli Naczelna Organizacja Techniczna i Polskie Towarzystwo Ekonomiczne nie udzielią nam — w przeciwieństwie do innych swych członków — pomocy w kształceniu i dokształcaniu się przez organizowanie kursów, niech przynajmniej wpłyną na Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego lub inne decydujące czynniki, aby absolwenci WSE mogli przed komisjami egzaminacyjnymi dla eksternistów przy politechnikach wykazać, czy posiadają wystarczająco

język zasób wiadomości, aby uzyskać stopień inżyniera, a na Wyższych Szkołach Ekonomicznych, czy mają prawo do noszenia tytułu naukowego. Wskazaliśmy istniejące rezerwy w dziedzinie udostępnienia absolwentom I stopnia tytułów naukowych.

Jeżeli Wyższe Szkoły Ekonomiczne istotnie uważają się za nasze macierzyste uczelnie, to są one w stanie umożliwić przynajmniej tych tytułów tym przynajmniej, którzy starają się o to od kilku lat.

Z dążeń naszych nie możemy zrezygnować, gdyż byłoby to sprzeczne nie tylko z naszymi własnymi interesami, ale również z potrzebami przemysłu i gospodarki kraju. Mamy podstawy sądzić, że wnioski przez nas sformułowane uznawane są za słuszne przez wszystkich absolwentów WSE zainteresowanych zagadnieniem kształcenia i dokształcania inżynierów-ekonomistów. Mamy podstawy sądzić, że również wielu przedstawicieli naszej praktyki gospodarczej i władz naukowych uzna za celowe i konieczne zrealizowanie naszych postulatów. Uważamy, że jeżeli Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, NOT i PTE zechcą rozwiązać problem, który istnieje od dawna, a dyskutowany jest ponad rok, to jest to nie tylko możliwe, ale łatwe do zrealizowania.

Krzysztof Borucki, Alojzy Zawada, Bronisław Niemczyk, Antoni Warchałski, Jerzy Achtleit, Artur Polłwoda, Jan Lis, Janina Kleszcz, Tadeusz Szczępanik, Janina Dąbrowska, Ludmiła Dudlej, Józef Rygiel, Maria Kulba, J. Las, Marian Henclewski, Eleonora Musiałik, Ryszard Solecki, Tadeusz Grabowski, Tadeusz Stopek, Wiktor Zyla, Danuta Nowak, Alfred Gonsior, Aleksander Orzechowski, Janusz Syska, Kazimierz Brachaczek, Tytus Starzewski, Wiesława Zurek, Jan Korosiewicz, Edward Groblewski, Stanisław Czech, Ryszard Kruszelniczy, Irena Jednaki, Marian Hotowicki, Władysława Nakielna, Marian Nakielny, Pelagia Zwadło, Alicja Jabłońska, Adam Długoszewski, Jan Nowak, Kazimierz Kowalczyk.



O tym, że Pojezierze Mazurskie jest jednym z najpiękniejszych zakątków Polski wie każdy, kto chociaż raz je odwiedził. Na wielu miłośników jezior Mazurskich największe wrażenie robi odcinek trasy wodnej Mikołajki-Ruciane. Co roku tysiące turystów przemierza tę trasę stawkami, kajakami lub pieszo wzdłuż brzegów. Ruch turystyczny znacząco latem częste, przycupnięte nad brzegami namioty.

Często mówi się o jeziorach Mazurskich jako o rajach turystów. Ale nie tylko turystów. Jeziora Mazurskie to również raj dla ryb. Jeziora Mazurskie spełniają wiele funkcji gospodarczych. Oprócz turystyki i rybołówstwa są one ważnym ośrodkiem przemysłu drzewnego. Znaczące zasoby leśne (Puszcza Piska) i pobliska, tania i dogodna droga wodna — jaką tworzą jeziora — wpływają dodatnio na rozwój tego przemysłu.

tu. Ci, którzy płynęli trasą Mikołajki-Ruciane pamiętają piękny widok spławu drzewa tratwami przez jezioro Beldan do tartaku w Rucianem.

Czy możemy mieć pretensje do naszych władz gospodarczych za takie wykorzystanie wód tych jezior? Chyba nie. Gospodarka turystyczna, rybna i drzewna silnie skojarzyła się już z krajobrazem Pojezierza Mazurskiego.

Wszystko byłoby dobrze, po dawnemu, gdyby do Puszczy Piskiej nie wtargnął — w sposób skandalicznie nieprzemysłowy — nowoczesny przemysł drzewno-chemiczny noszący zagładę rybołówstwa i walorów turystycznym najładniejszej części Mazur.

Sprawa wygląda tak. Niedaleko, bo zaledwie 2 km od Rucianego, w miejscowości Nida uruchomiono pod koniec 1954 roku Fabrykę Płyt Pilśniowych, która na płyty pilśniowe przerabia zrąbny z o-kolichnych tartaków. Fabryka — wybudowana w oparciu o dokumentację i dostawy szwedzkie —

ważana jest za jedną z największych i najnowocześniejszych fabryk tego typu w Polsce. Za-trudnia ona około 500 robotników, zaś zdolność przetwórcza zakładu wynosi około 12 wagonów zrąbny przerabianych na płyty pilśniowe w ciągu doby.

Nikt nie neguje wielkiej potrzeby nowoczesnych fabryk płyt pilśniowych w Polsce. Płyt pilśniowych potrzebujemy coraz więcej, coraz więcej żądają ich od nas nasi zagraniczni kontrahenci. Jesteśmy wszyscy za przemysłem płyt pilśniowych — tym bardziej na nieuprzedmiotowionych Mazurach — ale pod warunkiem, że produkcja płyt nie będzie przynosić więcej strat (i to nie tylko materialnych) niż sama jest warta. Aby po prostu skórka była warta wyprawki.

A w Nidzie? W Nidzie dzieje się skandal nad skandalem. Fabryka w Nidzie zużywa w procesie produkcji olbrzymie masy wody; zakład ma jej pod dostatkiem. Czerpie ją z jeziora Nidzkie-



S.O.S. — MAZURY!

go, a... ścieki, w ilości 200 m³ na godzinę, tzn. 4 800 m³ na dobę (fabryka pracuje na 3 zmiany) wypuszcza do niewinnej małej rzeczki Nidy. Cały ambaras w tym, że rzeczka ma to do siebie, że poprzez jezioro Wigryny płynie do jeziora Beldan. W ten sposób ścieki dostają się dalej do całego kompleksu Wielkich Jezior Mazurskich, w szczególności do jeziora Mikołajki i Śniardwy.

Ścieki fabryczne stopniowo zatruły całkowicie jezioro Wigryny, zatokę Wigryńską na jeziorze Beldan i częściowo samo jezioro Beldan. Orzeczenie Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Olsztynie mówi: „w jeziorze Wigryny i zatoce Wigryńskiej wszystkie gatunki i wszystkie rodziki ryb wyginęły; to samo dotyczy flory”. Zakład Hydrochemii Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie przeprowadził analizę wody; z analizy tej wynika, że zawiera ona substancje podsiarczane i żywicznę, działające bardzo silnie toksycznie na ryby. W dalszym ciągu swej opinii Katedra Hydrochemii WSR pisze:

„Jezioro Wigryńskie jako zbiornik płytki, dobrze nagrzany, o bujnej roślinności podwodnej i korzystnych warunkach chemicznych był miejscem tarta dla wód sąsiednich. Przez jego zanieczyszczenie nastąpiło nie tylko wyniszczenie pogłowia ryb w tym jeziorze, ale i unicestwienie miejsca rozmnażania się ryb ze znaczącego obszaru; obecnie następuje wytrącanie ryb starszych, które pędzone instynktem rozrodu podążają ku tarłiskom. W ten sposób, przez zanieczyszczenie jeziora Wigryńskiego nie tylko zniszczono obiekt przyrodniczy i gospodarczy jakim to jezioro było, ale spowodowano szkody przyrodnicze i gospodarcze na bardzo rozległym terenie połączonych ze sobą jezior, po-

wodując ogólne wyniszczenie pogłowia ryb na tym obszarze”.

Przytoczmy jeszcze jedną opinię — Zespołu Rybackiego PGR Mikołajki: „Zatruta woda charakteryzuje się silnym odorem ścieków miejskich, barwą lekko opalizującą — niebieską bądź barwą szarawo-brunatną; w jeziorze Wigryny woda jest poza tym silnie mętna, ryby zaś wytrute”.

Uciekanie i ściegie żab wskazuje na zanieczyszczenia natury chemicznej, co zresztą znajduje potwierdzenie w wynikach badań. Jak wynika z uzyskanych ogólnych informacji, lokalizacja fabryki w Nidzie była dokonana bez udziału władz rybackich oraz osób reprezentujących stronę biologiczną tego zagadnienia, a więc dostatecznie znających się na skutkach, jakie może wywołać wypuszczenie tego rodzaju ścieków do największego w Polsce kompleksu wód — Wielkich Jezior Mazurskich; ludzie tacy zdawaliby sobie dokładnie sprawę ze szkód jakie mogą powstać w faunie i we florze jezior terenów przyległych.

Zagadnienie to ma również inny aspekt; istnieje mianowicie groźba wyeliminowania tych terenów z ruchu turystycznego i wczasowego ze względu na przykry zapach, który niewątpliwie w lecie przybierze znacznie na sile”.

Takie są skutki bezmyślności: całkowite wyniszczenie ryb na obszarze 48 ha, wyniszczenie 58 ha tarłisk, wytrute dziesiątki tysięcy kilogramów cennej słodkowodnej ryby, na którą czeka rynek. Dotychczasowe straty materialne powstałe na skutek mniejszych odłowów (a będące tylko nikłą częścią faktycznych, całych strat biologicznych, materialnie niewymiernych) szacuje się na blisko 400 tys. zł.

Rubrykę „Jezioro Wigryńskie” w kartotekach Zespołu Rybackiego w Mikołajkach przecięła czerwona kreska. Wyłączono je z planu. Przestało bowiem dla rybaków istnieć.

Ciemna toń jeziora Beldan i jego zatoczek pokryła się obrzydliwym koczkiem ścieków. Zapach Puszczy Piskiej zamieniono we wstrętny siarkowy odor.

Zachodzi pytanie, co zrobiono, aby zapobiec dalszemu zatrutowaniu Jezior Mazurskich?

W lutym br. odbyła się konferencja w tej sprawie z udziałem przedstawicieli nauki, WRN, Ministerstwa Kontroli Państwowej, Ministerstwa Przemysłu Drzewnego i Papierniczego, Biura Projektów tego przemysłu i innych. Na konferencji i w czasie wizji lokalnej stwierdzono, że urządzenie do oczyszczania i odprowadzania ścieków są w trakcie budowy, lecz termin ich ukończenia jest nieznany, gdyż fabryka nie ma do chwili obecnej nawet ostatecznej koncepcji zagadnienia oczyszczania ścieków.

Prezydium WRN w Olsztynie działając jako władza wodna i instancja pismem do dyrekcji zakładu w Nidzie z maja ub. r. zabroniła wypuszczać ścieki do jeziora Beldan — przed ich oczyszczeniem. (Kopia pisma została wysłana m. in. do w-przesa Rady Ministrów Z. Nowaka).

Naturalnie fabryka nie zadowolona się do zarządzenia WRN,

mimo że w zakończeniu pisma WRN grozi fabryce, że „za wszelkie szkody spowodowane niezastosowaniem się do zarządzenia odpowiadać będzie fabryka „Nida” w myśl artykułu 26 ust. 1 Ustawy Wodnej”. Niestety, nie pomagają tu żadne paragrafy. Wstrzymanie produkcji w tak olbrzymiej inwestycji — to nie takie proste.

Zdrowo myślący człowiek zapyta: gdzie tu logika? Gdzie była i instancja wodna, kiedy opracowywano szczegółową lokalizację zakładu? Gdzie byli biolodzy i ichiolodzy? Przecież fabryka w Nidzie — to nie szpilka. Widać i słychać było co się tam buduje.

Okazuje się, że lokalizacja zakładu załatwiono po cichutku, w wąskim kręgu wtajemniczonych — bez udziału miejscowych władz wodnych, rybackich oraz rzeczoznawców-naukowców. Warto również nadmienić, że o zezwolenie na wypuszczenie ścieków do jezior zakład zwrócił się tylko formalnie, po faktycznym uruchomieniu produkcji i po spuszczeniu pierwszych ścieków. Urzędnicy z Ministerstwa Przemysłu Drzewnego i Papierniczego oraz z Centralnego Zarządu Płyt, Sklejek i Zapalek (jaki to dziwny Centralny Zarząd?) myśleli widocznie, że w olsztyńskiej WRN siedzą sami durnie, którzy śmiało udzielają formalnego zezwolenia dla kluczowej inwestycji.

Pytamy się kto był głównym projektodawcą tego zakładu? Kto opracowywał lokalizację ogólną i szczegółową? Czyżby się kierował przy planowaniu tego rodzaju zakładu w Nidzie? Chyba nie potrzebą aktywizacji tego terenu, ponieważ odczuwa się tu znaczny brak siły roboczej, szczególnie w rolnictwie. Do zakładu trzeba było werbować ludzi aż spod Olszty na.

Czas najwyższy, aby za stan rzeczy spowodowany w Nidzie, został ktoś pociągnięty do surowej odpowiedzialności.

Obywatele. Prokuratorze Wojewódzki w Olsztynie! Czy znacie fakty z Nidy? Do załatwienia macie sprawę bardzo poważną. Jeśli ją załatwiecie, przynajmniej satysfakcję będą mieć mazurscy rybacy i tysiące polskich obywateli, miłośników Mazur.

Natychmiast należy przystąpić do naprawy tego, co jeszcze można uratować. Według oświadczenia kierownika laboratorium fabrycznego podobnej fabryki w Szwecji, ścieki powinny być w ciągu 10 dni przed spuszczeniem fermentowane; ścieki fermentowane nie zatrzymują wód otwartych. Niewątpliwie należałoby oprócz się na doświadczeniach szwedzkich i zastosować je w naszej praktyce. Dotychczas niestety nie pomyślano o tym.

Należy jak najszybciej przystąpić do zaprojektowania i budowy kompleksu odfosforynowania fermentacyjnych. Wybudowany jeden w 1956 r. odfosforynator na Dybówku nie rozwiązuje absolutnie sprawy.

Już od przeszło półtora roku fabryka „Nida” wypuszcza co godzinę porcję 200 m³ śmierdzącej, śmiertelnie trucizny. Jak jeszcze długo — z winy nieodpowiedzialnych ludzi — zatrwać będzie najpiękniejszy zakątek naszego kraju?

Michał Chilczuk

DLACZEGO NIE MOŻEMY ROZWINĄĆ EKSPORTU TKANIN JEDWABNYCH

ALIŃA URBANOWA

Wymagania klientów zagranicznych są w stosunku do tkanin jedwabnych wysokie i jeśli rozpatrywać je od strony surowcowej, to dotyczą one przede wszystkim prążkowania tkanin z włókien ciętych, przy znaczącym się od 1950 r. generalnym odwrócenie od tkanin krepowych z jedwabiu wiskozowego. Trzeba przy tym zaznaczyć, że rosną również wymagania w zakresie wykonania tkanin apreturą szlachetną. Pożądane są głównie tkaniny odporne na miecie.

Profil obecnej produkcji jedwabniczej w Polsce nie zabezpiecza niestety zaspokojenia wymagań odbiorców, gdyż możliwość wykonania tej stosunkowo niewielkiej gamy asortymentowej jest uzależniona od dwóch najważniejszych czynników: rozwoju bazy surowcowej i realizacji zagadnień postępu technicznego, zarówno w dziedzinie modernizacji przedsiębiorstw (automatyzacji, lamelizacji itp.), jak i wprowadzenia nowych metod technologicznych w zakresie tkactwa i wykończalnictwa.

Jeśli chodzi o bazę surowcową, to trzeba powiedzieć, że produkcja tkanin jedwabnych w Polsce jest oparta na włóknie wiskozowym — ciągłym, przede wszystkim w krepie, a więc na takim typie surowca, który, dając w efekcie tkaniny najmniej pożądane przez odbiorców. Przemysł jedwabniczy w Polsce musi niestety szeroko wykorzystywać krepę jako jedyną formę surowca wiskozowego, gdyż gwarantuje ona utrzymanie jakości w tkalnicach na pewnym ustalonym poziomie, chociaż — ogólnie biorąc — produkowane u nas dla potrzeb tkactwa jedwabniczego włókno wiskozowe posiada jakoś niższą od poziomu przedwojennego.

Wymagania, jakie przemysł jedwabniczy stawia przed dostawcą — Centralnym Zarządem Włókien Sztucznych dotyczą właściwych parametrów dostarczanej dla tkalni przędzy. Tymczasem krajową przędzę wiskozową charakteryzuje niestety włókno o parametrach daleko odbiegających od analogicznej przędzy zagranicznej. Ponadto występuje tu szereg wad

spowodowanych przez niewłaściwy i niejednolity preparację wiskozy, co daje pasiałość w procesach wykończenia; poza tym, przeda jest niewłaściwej grubości, odbiegającej od prawidłowej numeracji. Ze względu na dążenie do łatwiejszego wykonania planu ilościowego odchyleń od numeracji wykazują wyjątkowo pogrubienie przędzy sięgające około 4%. Powoduje to szereg perturbacji w przemyśle jedwabniczym, gdyż: po pierwsze tkanina wykonana z grubszej przędzy jest rzadsza i wykazuje niewłaściwą strukturę i po drugie grubsza przędza powoduje przekroczenie średniej planowanej wagi tkanin, co utrudnia wykonanie planu.

Zgłaszane przez przemysł jedwabniczy reklamacje stale dotyczą tych samych wad przędzy, nie odnoszą one jednak na razie żadnego skutku, gdyż toczące się od dwóch lat obrady powołanej w tych sprawach komisji nie doprowadziły nawet do ustalenia warunków odbioru przędzy wiskozowej.

Jednym z czynników hamujących poprawę jakości i asortymentu tkanin jedwabnych jest niewątpliwie oparcie profilu produkcji (spowodowane decyzją PKPG) na zasadzie ustalenia średniej wagi 1 m tkaniny na 126 g. Założenie takie z góry przekreśla możliwość zbliżenia się do wymagań odbiorców, którzy pragną mieć dużą grupę tkanin prążkowanych o przeciętnej wadzie 150 g. Przemysł jedwabniczy nie może w tych warunkach produkować szerokiego asortymentu tkanin cięższych, gdyż na przeszkodzie stoi ilościowo duża, sięgająca około 40%, grupa ciężkich tkanin podszewkowych, które mają decydujący wpływ na kształtowanie się średniej wagi tkaniny.

Na tle wprowadzonych przez PKPG ograniczeń w wadze tkaniny warto byłoby zbadać, ile państwo traci na zmarnowanej masie celulozy, spowodowanej przez stałe odchYLENIA od numeracji przędzy i czy strata ta może zostać skompensowana przez ograniczenie wagi tkanin jedwabnych. Wydaje się raczej, że przy takim

założeniu powstaje dodatkowa strata w postaci wątpliwej jakości, wynikającej z nieprawidłowej struktury tkanin oraz z niemożności zaspokojenia potrzeb eksportowych, a nawet rynku wewnętrznego, gdzie konsument — zgodnie z nakazami mody — poszukuje również tkanin splotowych, taft oraz tkanin gładkich prążkowanych.

Z rozważań tych można byłoby sformułować postulaty przemysłu jedwabniczego pod adresem dostawcy surowca krajowego. Sprowadzają się one do:

- 1) ustalenia warunków odbioru przędzy o parametrach zbliżonych do średnich gatunków przędzy importowanej;
- 2) ustalenia górnej granicy grubości przędzy na poziomie 150 deniers;
- 3) farbowania wiskozy w masie, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze kolory;
- 4) ścisłego przestrzegania właściwej grubości przędzy;

5) rozszerzenia asortymentu przędzy fantazyjnej;

6) utrzymania jednolitości partii — w drodze przestrzegania reżimu technologicznego w zakresie preparowania wiskozy;

7) podniesienia jakości i zwiększenia ilości produkowanych włókien ciętych, co mogłoby pozwolić na produkcję tkanin rozpowszechnionych za granicą;

8) poprawy jakości przędzy steilonowej, gdyż przy obecnym jej stanie tkalnie jedwabiu nie mogą wyprodukować więcej jak 4% primy;

9) rozpoczęcia produkcji przędzy ostanowej.

Pomimo wyraźnego niedostosowania krajowej bazy surowcowej do potrzeb przemysłu jedwabniczego, stara się on w miarę możliwości modernizować kolekcje swoich tkanin, wykorzystując w tym celu dość znaczny import przędzy ostanowej i miedziankowej.

Alina Urbanowa

Wszystko sama lepiej wie, wszystko sama zrobić chce...

O kim mowa, zapytacie? O Państwowej Komisji Plac, która w ostatnim okresie przedstawiała Prezydium Rządu szereg wniosków o regulację plac. Czytamy przecież o tym w gazetkach.

Uchwały regulacyjne obejmują między innymi i problem premiovania pracowników inżyniersko-technicznych. Dotychczas obowiązujące przepisy w tej dziedzinie napotykały dużo trudności i — jak to niejednokrotnie stwierdzano w licznych napisaniach na ten temat artykułach — nie tylko nie sprzyjały prawidłowemu rozwojowi naszych przedsiębiorstw, ale niejednokrotnie hamowały go. Wydałoby się, że przeto, że obecne regulacje plac powinny być wykorzystane dla uzdrowienia tego odcinka. Ale widocznie nie wszystkim tak się wydawało. W każdym razie nowe dokumenty dotyczące plac, zadawałających zmian na tym odcinku nie wprowadzają.

A może pod naporem bieżących zadań PKPi, która jest przecież urzędem, nie znajduje czasu i siły na opracowywanie jakichś długofalowych koncepcji, na spokojne rozważenie kilku wariantów i wybranie najlepszego? Może winni są ludzie zajmujący się placami „z zamilowania” — zarówno przedstawiciele świata naukowego jak i praktycy? Cemu nie przyszły w sukurs, czemu nie pomogli? Może spróbować ogłosić jakiś apel, „zmobilizować” ich? Nie, nie trzeba, PKPi jest już

Zosia Samosia: „Kto by się tam uczył, pytał, dowiadywał się i czytał, kto by sobie głowę tarmat, kiedy mogę sama, sama!” Chciecie dowodów? Oto one.

W lutym br. powstał przy CRZZ zespół roboczy. Rezultaty jego pracy miały stanowić pewną pomoc dla PKPi w dziedzinie teoretycznych podstaw polityki podbódców oraz konkretnych rozwiązań. Trzon zespołu, jeśli można się tak wyrazić, stanowiły pracownicy naukowcy zajmujący się problematyką plac i bodźców ekonomicznych — wśród nich profesorowie Brus, Kalecki, Minc. Potrzeby placowe reprezentują ponadto przedstawiciele Wydziału Ekonomicznego CRZZ oraz przedstawiciele głównych resortów gospodarki narodowej. Realności wniosków proponowanych, zwłaszcza na najbliższe okresy, strzeże przede wszystkim przedstawiciel Ministerstwa Finansów, prof. Blass oraz uczestniczący w zespole przedstawiciel PKPi.

Jako pierwszy etap pracy komisji zaplanowano problematykę premiovania pracowników inżyniersko-technicznych. Pracowano nad nią naprawdę uczciwie blisko trzy miesiące. Wielokrotnie na trzygodzinnych piątkowych spotkaniach członkowie zespołu — niemało zajęci poza tym społecznym obowiązkiem — prowadzili żarliwe dyskusje. Przygotowywano materiały faktyczne, uszczególniając naukową argumen-

tację wysuwanych koncepcji, szukano najlepszych rozwiązań ogólnych i zasad dla rozwiązań specyficznych. Leży przede mną dwadzieścia kilka stron maszynopisu protokolarnych wniosków z kolejnych posiedzeń. Jest tam omówienie zasad tworzenia funduszu premiovowego i kompetencji w zakresie jego przyznawania, warunków premiovania i wskazników premii, charakteru premii, jej wielkości i czasu wypłaty, obiektywnych mierników pracy przedsiębiorstwa i poszczególnych jego ogniw itd., itp. Najważniejsze z tych wniosków powołał profesorowie — członkowie zespołu — opracowali w formie notatki, którą CRZZ rozosiła do tzw. czynników.

Konia z rzędem temu, kto w zatwierdzanej ostatnio powodzi uchwał placowych znajduje choćby najbliższy ślad tych wniosków, choćby cien cienia. Przepadły bez echa, nie zauważono ich. Nie znalazły „społecznego uznania”, nie mogły go znaleźć, ponieważ ich po prostu nie czytano. Trzy dni temu na posiedzeniu w jednym z ministerstw omawiano problem bodźców. Tow. Minister apelował m. in. o przemysłienie zagadnień ciągłości premiovania oraz powiązania dochodu indywidualnego z tzw. postępem ekonomicznym. Kiedy mu zwróciono uwagę, że pewne propozycje w tych sprawach zawiera leżąca przed nim notatka — zredagowana przez wspomniany tutaj zespół — przeczytał i stwierdził:

„Wiedzę, to nawet nie głupie”. Dobrze to, tylko że w tej notatce więcej jest niegłupych i godnych zastanowienia myśli, i to nie tylko dla tego resortu — nie przede wszystkim dla niego.

Obawiam się, że do notatki nie zajął i główny adresat — Państwowa Komisja Plac, mimo że jej przedstawiciel uczestniczył w dyskusji nad wnioskami. Dlaczego tak się dzieje? Prawda, że wiele jest pilnych spraw, wielki jest nacisk opinii publicznej na plac, wiele konkretnych żądań, które trzeba przynajmniej częściowo szybko zaspokoić. Ale czy wolno to robić — a także powstaje wrażenie — bez serwowego oddechu, bez wyraźnej koncepcji? Czy wolno marnować jakąkolwiek okazję do częściowego przynajmniej rzeczowego usprawienia systemu bodźców? Wydaje się, że tak postępować dalej nie wolno.

Trzeba się liczyć ponadto z faktem, że opinia społeczna wyrusza coraz częściej postulaty uruchomienia społecznych komisji na wielu odcinkach naszego życia. Zespół roboczy przy CRZZ jest więc swoistym eksperymentem o szerszym znaczeniu niż problematyka, którą się zajmuje. Na razie jednak eksperyment ten prowadzi do smętnych wniosków. Pokazuje on mianowicie, jak trudno rezygnować ze starych przyzwyczajęń nawet tak młodej instytucji jak PKPi. Pokazuje, że dla uzdrowienia gospodarki narodowej nie wystarczy dobra wola, czy nawet entuzjazm znających zagadnienie ludzi „ze strony”, którzy chcą pomóc na jakimś odcinku życia gospodarczego. Niezbędna jest jeszcze dobra wola, tych, którzy tym odcinkiem faktycznie kierują.

Z. M.

ZACIE gospodarcze

WYDAWCA: Polskie Wydawnictwo Gospodarcze. Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Foznańska 15. — REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35, tel. 8-83-82. — Warunki prenumeraty: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł. Cena i egz. 21.50. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”, składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać od dnia 11 do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Skład: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”. Druk: RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. nr 571, Warszawa.